

**ALCHEMICZNE GODY
CHRYSIANA RÓŻOKRZYŻA**

J. VAN RIJCKENBORGH

TOM 1

ALCHEMICZNE GODY
CHRYSIANA RÓŻOKRZYŻA

TAJEMNICE BRATERSTWA RÓŻOKRZYŻA

EZOTERYCZNA ANALIZA DUCHOWEGO TESTAMENTU
ZAKONU RÓŻOKRZYŻA

PRZEZ

JANA VAN RIJCKENBORGHA

- I. Wołanie Braterstwa Różokrzyża (Fama Fraternitatis R.C.)*
- II. Wyznanie Braterstwa Różokrzyża (Confessio Fraternitatis R.C.)*
- III. Alchemiczne gody Chrystiana Różokrzyża (Chymische Hochzeit Christiani Rosenkreutz Anno 1459)*

ROZEKRUIS PERS – HAARLEM – HOLANDIA

ALCHEMICZNE GODY CHRYSIANA RÓŻOKRZYŻA

EZOTERYCZNA ANALIZA CHEMICZNYCH GODÓW
CHRYSIANA RÓŻOKRZYŻA ANNO 1459

PRZEZ

JANA VAN RIJCKENBORGHA

CZĘŚĆ I

WYDANIE I

2005

ROZEKRUIS PERS – HAARLEM – HOLANDIA

Przekładu dokonano z języka niemieckiego:
Die Alchymische Hochzeit des Christian Rozenkreuz.
Rok wydania: 1998

Tytuł oryginału:
De alchemische bruiloft van Christiaan Rozenkruis

Copyright for the original Dutch language edition
by Stichting Rozekruis Pers, Bakenessergracht 11-15,
Haarlem, Holandia

Copyright by Stichting Rozekruis Pers,
Bakenessergracht 11-15, Haarlem, Holandia

Copyright for the Polish translation
by Instytut Wydawniczy „Rozekruis Pers”

Copyright for the Polish edition
by Instytut Wydawniczy „Rozekruis Pers”

All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Instytut Wydawniczy „Rozekruis Pers”
ul. Wojska Polskiego 99, 98-300 Wieluń

ISBN 90 6732 319 5

Nr książki 5315

Wieluń 2005

Spis treści

Wstęp	IX
CHEMICZNE GODY CHRYSTIANA RÓŻOKRZYŻA ANNO 1459, CZĘŚĆ I	
Dzień Pierwszy	XV
Dzień Drugi	XXVIII
Dzień Trzeci	XLIX
EZOTERYCZNA ANALIZA CHEMICZNYCH GODÓW, CZĘŚĆ I	
Wprowadzenie	3
DZIEŃ PIERWSZY	
1. Wieczór przed Wielkanocą	13
2. Listowne zaproszenie	20
3. Wiedza C.R.C. o własnej niegodności	28
4. Sen C.R.C.	33
5. Lina ratunkowa	44
6. Przygotowanie do podróży	51
DZIEŃ DRUGI	
7. Cztery drogi	63
8. Spotkanie z gołębiem i krukiem	70

9. Oddalcie się, niegodni	80
10. Sześć latarni	92
11. Świątynia wyroku (I)	113
12. Świątynia wyroku (II)	122
13. Strumień doskonałej liczby	127

DZIEŃ TRZECI

14. Waga i wyrok	136
15. Siedem odważników (I)	145
16. Siedem odważników (II)	153
17. Cztery róże	161
18. Sześć wyroków	167
19. Posiłki podczas wyroków	177
20. Miejsce wyroków	188
21. Wykonanie wyroków (I)	197
22. Wykonanie wyroków (II)	205
23. Jednorożec, lew i gołąb	213
24. Feniks	221
25. Orzeł, gryf i sokół	227
26. Astralne kryterium	235
27. Królewska biblioteka i komnata grobowa	244
28. Zegar i globus	255
29. Konieczność astralnego oczyszczenia	261
30. Dziesięć opowieści	270
31. Odwrotna polaryzacja	283
32. Dziewica Alchemia	292
33. Dziesięć nowych sił	300
Objaśnienie słów	306

Spis ilustracji

Johannes Valentinus Andreae w 30. roku życia, 1616, kiedy ukazało się I wydanie <i>Chemicznych godów</i>	VIII
Karta tytułowa jednego z trzech wydań <i>Chemicznych godów</i> , które ukazały się w r. 1616	XII
Strona pochodząca z I wydania <i>Chemicznych godów</i> w Strassburgu, 1616	XVII
Znak drukarski wydawcy, Konrada Schera	LXXXIV
Misteria Różokrzyża	2
Wieczór przed Wielkanocą	14
Lina ratunkowa	30
Moneta C.R.C.	48
Początek podróży	58
Piękna Dziewica zapala latarnie	94
A więc i ty, bracie Różokrzyżu, jesteś tutaj?	112
Kto sam się wywyższa, będzie poniżony	121
Trzy Świątynie	125
Obwieszczenie wyroków	129



*Johannes Valentinus Andreae w 30 roku życia, r.1616,
kiedy ukazało się I wydanie Chemicznych godów.*

Wstęp

Jest zrozumiałe, że decydując się na opublikowanie komentarza do książki *Alchemiczne gody Chrystiana Różokrzyża*, myślimi jesteśmy przy J. V. Andreae, autorze tego dzieła klasycznych różokrzyżowców. Johannes Valentinus Andreae i jego dzieło noszą znamię nosiciela pochodni, którego światło także teraz promieniuje jeszcze we wszystkich kierunkach. I zawsze, gdy w służbie wielkiego dzieła uwolnienia ludzkości musi zostać w tym świecie rozprzestrzenione nowe światło, jest ono zapalane od nigdy niegasnącego płomienia prastarego świecznika i do niego przyłączane.

Pomni tego faktu, jesteśmy wypełnieni wewnętrzną wdzięcznością za to, że teraz, gdy nadszedł czas, prawdopodobnie po raz pierwszy w historii posłannictwa zbawienia, wolno nam odsłonić przesłanie, któremu Johannes Valentinus Andreae nadał w swym dziele tak przemyślną formę. Ofiarujemy to dzieło wszystkim tym, którzy tęsknią za żywym poznaniem rzeczywistości ścieżki uwolnienia i pragną dowieść, że są tego godni.

Oby było ich bardzo, bardzo wielu. Hufiec, którego nikt nie zdoła policzyć.

J. van Rijckenborgh

**CHEMICZNE GODY
CHRYSTIANA RÓŻOKRZYŻA
ANNO 1459
I**

Ghymische **G**od-
zeit :

Christiani Rosencreuz.
ANNO. 1459.

*Arcana publicata vilescunt, Et grā-
tiam prophanata amittunt.*

*Ergo : ne Margaritas obijce porcis, seu
Asino substernere rosas.*



Erslich Gedruckt zu Strassburg /

Anno M, DC, XVI.

Karta tytułowa jednego z trzech wydań
Chemicznych godów, Strassburg, 1616

*Odślonięte tajemnice stają się bezwartościowe,
zbezczeszczone – tracą swoją moc.*

*Dlatego nie rzucaj pereł przed wieprze,
nie podścielaj osłom róż.*

Dzień Pierwszy

Wieczorem przed Wielkanocą siedziałem przy stole i – jak to było w moim zwyczaju – rozmawiałem z moim Stwórcą w pokornej modlitwie, a także rozmyślałem nad licznymi wielkimi tajemnicami, jakich nie mało Ojciec Światła w swoim majestacie pozwolił mi zobaczyć.

Medytacja

Razem z moim umiłowanym barankiem wielkanocnym chciałem sobie przygotować praśny, czysty chleb w swoim sercu, kiedy nagle zerwała się tak straszna wichura, że pomyślałem, że góra, w której się kryła moja chatka, będzie się musiała rozpaść pod tym ogromnym naporem. Ponieważ jednak coś takiego ze strony diabła, który zadał mi już niejedno cierpienie, nie było dla mnie zaskoczeniem, tak więc nabrałem otuchy i trwałem w medytacji, dopóki ktoś mnie z tyłu nie dotknął, do czego zupełnie nie byłem przyzwyczajony. Tak bardzo się tego przestraszyłem, że nie miałem się odwagi odwrócić, jednakże zachowałem ufność na tyle, na ile ludzka słabość pozwala w takich okolicznościach. I gdy ten ktoś ponownie szarpnął mnie za szatę, odwróciłem się i ujrzałem piękną, wspaniałą niewiastę, której suknia niebieska jak niebo usiana była złotymi gwiazdami. W prawej dłoni miała trąbę szczerozłotą, a na niej wygrawerowane było imię, które zdołałem

Posłanka

wprawdzie odczytać, jednakże ujawnienie go zostało mi później zabronione.

W lewej dłoni niewiasta trzymała gruby plik listów napisanych w różnych językach, które, jak się potem dowiedziałem, miała zanieść do wszystkich krajów. Miała też wielkie, piękne i całe usiane oczami skrzydła, na których mogła się wzbijać w górę i latać szybciej od orła. Mogłem być pewnie zaobserwować co do niej znacznie więcej, ale że pozostała ze mną tylko chwilę, a ja nadal byłem przerażony i zdumiony, muszę to zostawić tak jak jest. Albowiem gdy tylko się odwróciłem, zaczęła przeglądać listy i wreszcie wyciągnęła niewielki liścik, który z wielką czcią położyła mi na stole, po czym opuściła mnie bez słowa. Zaś wzbijając się w górę z taką siłą dmuchnęła w swoją piękną trąbę, że cała góra odpowiedziała echem, a ja jeszcze przez niemal kwadrans nie słyszałem własnych słów.

W tej nieoczekiwanej przygodzie nie mogłem sobie, biedny, dać rady ani w żaden sposób pomóc, upadłem więc na kolana i prosiłem mego Stwórcę, by nie pozwolił, aby spotkało mnie coś, co mogłoby stanąć na drodze memu wiecznemu zbawieniu. Po czym w lęku i drzeniu podszedłem do listu, a był on tak ciężki, że nie mógłby być cięższy, nawet gdyby był ze szczerzego złota. Kiedy go pilnie oglądałem, zauważyłem niewielką pieczęć, jaką był zapieczętowany. Był na niej odcisnięty delikatny krzyż z napisem: *In hoc signo † vinces**.

Na widok tego znaku poczułem ulgę, bo uświadomiłem sobie, że pieczęć taka nie byłaby miła diabłu i nie nadawałaby się dla niego do użytku. Toteż

* W tym znaku † zwyciężysz.

List

Pieczęć

- Befinde ich ein klein Sigill / damit es vermacht/
 - Darauf war ein zartes Creuz gegraben / mit der
 Inſcription: In hoc ſigno † vinces. So bald ich
 nun das Zeichen beſunden / war ich deſto getrö-
 ſter / als welchem nit vnberuſt / daſi ſolches Si-
 gill dem Teuffel nit annemlich / vielweniger ge-
 bräuchlich were. Macht derowegen das Brief-
 lein ſubril auff: Darinnen beſand ich im blawen
 Feld mit guldenen Buchſtaben / nachſolgende
 Verſ geſchrieben.

Sigillum.

Heut/ Heut/ Heut/
 Iſt des Königs Hochzeit/
 Biſtu hierzu geboren/
 Von Gott zu Fremd erkohren/
 Magſt auff den Berge gehen /
 Darauf drey Tempel ſtehen /
 Daſelbſt die Geſchicht beſehen.



Halt Wacht/
 Dich ſelbſt betracht/
 Wirſt dich nicht fleißig baden/
 Die Hochzeit kan dir ſchaden.
 Schod hat wer hie verzeucht /
 Hüt ſich wer iſt zu leicht/
 Unten an ſtund: *Sponſus & Sponſa.*

Da ich nuhn dieſen Brieff geſeſen / erſt wolte
 mir ganz geſchwinden / alle Haar glengen mir zu
 Berg / vnd lieſſ mir der kalte Schweiß vber den
 ganzen Leib herab / dann ob wol ich merckte / daß
 diß die angeſtelte Hochzeit were / von deren mir vor
 ſieben Jahren in einem Leiblichen Geſicht geſagt

de Nuptiis.

ostrożnie otworzyłem list. W środku na niebieskim polu złotymi literami napisane były następujące wiersze:

*Dziś, dziś, dziś
królewski ma być ślub.
Jeśliś dla niego zrodzony,
do radości przez Boga przeznaczony,
to możesz wspiąć się na górę,*



*gdzie trzy Świętynie królują,
i tam podziwiać ten Cud.*

*Bądź czujny w tej potrzebie!
skrzętnie badaj samego siebie!
Jeśli nie obmyjesz się pilnie,
ślub zaszkodzi ci nieomylnie.
Szkodę poniesie, kto stąd odbieży.
Kto jest zbyt lekki, niechaj się strzeże.*

Pod spodem widniało: *Sponsus et Sponsa***.

Kiedy przeczytałem ten list, myślałem, że zemdleję. Włosy stanęły mi dęba i całe ciało oblał mi zimny pot. Bo chociaż zauważyłem, że była to zapowiedź godów przepowiedzianych mi w wizji przed siedmioma laty, na które już od dawna z wielką tęsknotą oczekiwałem i które znalazłem ostatecznie dzie-

Gody

* W tym znaku Merkurego, o którym John Dee (1564) mówił jako o »hieroglificznej monadzie«, słońce i księżyc symbolizują Boga jako Stwórcę i Ojca, krzyż symbolizuje Syna, podczas gdy ognisty Znak Baranka u stóp przedstawia Ogień Ducha Świętego. Taki sam znak w odwróconej postaci znaleźć można także na karcie tytułowej jednego z opublikowanych w r. 1616 wydań *Chemicznych godów*. (patrz s. XII)

** Oblubieniec i Oblubienica

ki skrupulatnym obliczeniom i przeliczeniom moich układów planet, to przecież nigdy bym się nie spodziewał, że będzie się to wiązało z tak trudnymi i niebezpiecznymi warunkami. Przedtem uważałem przecież, że wystarczyłoby, żebym się tylko pojawił na godach, a byłbym powitany jako miły gość.

Teraz jednak zwrócono mi uwagę na boską opatrność, której w żadnym razie nie byłem pewien. Odkrywałem też w sobie, im bardziej siebie badałem, że w mojej głowie w odniesieniu do rzeczy tajemnych panowała jedynie wielka głupota i ślepotą, i że nie rozumiałem nawet tych rzeczy, które leżały u moich stóp i z którymi miałem do czynienia codziennie. Jak miałbym się więc narodzić dla zbadania i poznania tajemnic natury, skoro moim zdaniem natura wszędzie mogłaby sobie znaleźć lepszego adepta, któremu mogłaby powierzyć swój tak drogocenny, chociaż doczesny i przemijalny skarb. Odkryłem też, że moje ciało i na pozór właściwe postępowanie życiowe, jak również braterska miłość bliźniego także nie były odpowiednio oczyszczone i uszlachetnione.

Poza tym ujawnił się jeszcze pewien cielesny napór, ukierunkowany nie na dobro bliźniego, a jedynie na wysokie poważanie i światowy przepych. Zawsze głowiłem się nad tym, w jaki sposób i za pomocą jakiej sztuki mógłbym sobie w krótkim czasie przysporzyć jak największych korzyści, wznieść okazałe budowle, zyskać nieśmiertelne imię w świecie i co tam jeszcze podpowiadają tego rodzaju cielesne myśli. Szczególnie jednak trapiły mnie niejasne słowa o trzech świątyniach, których nie potrafiłem sobie objaśnić. Być może nie wiedziałbym tego

Warunki stawiane gościom, w siedmiu punktach

1. *Niepewny wybór*

2. *Niewiedza, ślepotą rozumu*

3. 4. *Tajemnice natury*

5. 6.

Światowe usposobienie

7.

jeszcze do tej pory, gdyby nie zostało mi to w cudowny sposób objawione.

Gdy więc pozostawałem tak między trwogą a nadzieją, nieustannie badając samego siebie i stale znajdując jedynie słabość i niedoskonałość, i gdy w żaden sposób nie mogłem dać sobie rady i lękałem się wspomnianego zadania, obrałem w końcu moją zwykłą i najpewniejszą drogę, udałem się mianowicie na spoczynek po poważnej i żarliwej modlitwie: Oby mój dobry anioł mógł mi się ukazać za boskim zrządzeniem i pomóc mi w mej niepewności, jak to już wcześniej często bywało, co też potem, Bogu niech będzie chwała, stało się dla dobra mego i mego bliźniego, jako wierne i serdeczne ostrzeżenie i korekta.

Modlitwa

A więc gdy tylko zasnąłem, zdało mi się, jakbym leżał w ciemnej wieży razem z niezliczoną rzeszą ludzi, skuty ciężkimi łańcuchami. Bez najmniejszego blasku światła roiliśmy się chaotycznie jak pszczoły, tak że jeden drugiemu tylko przysparzał utrapienia. Chociaż ani ja ani nikt inny nie mógł niczego widzieć, to przecież cały czas słyszałem, jak jeden próbował się wspiąć nad drugiego, jeśli tylko jego łańcuchy czy kajdany były choć trochę lżejsze, nie zważając na to, że żaden z nas nie miał zbyt wielkiej przewagi nad innymi, gdyż wszyscy byliśmy nieszczęśnikami.

*Wizja we śnie
Mroczna wieża*

Kiedy tak już dobrą chwilę pozostawałem z innymi w tym utrapieniu i cały czas jeden drugiemu zarzucał ślepotę i uwięzienie, usłyszeliśmy wreszcie dźwięk wielu trąb. Uderzano przy tym także w bębny, i to z takim mistrzostwem, że nawet w naszej nędzy pokrzepiło to nas i ucieszyło. W tym czasie

pokrywa na wieży została uniesiona i dotarła do nas odrobina światła. Dopiero wtedy można było dokładnie zobaczyć, jak przewracaliśmy się jeden przez drugiego. Wszystko było w nieładzie. A ten, kto wzniósł się zbyt wysoko, spadał pod nogi innych. Krótko mówiąc, każdy chciał być na samej górze. I ja sam także nie pozostawałem w tyle; mimo ciężkich łańcuchów wydostałem się spod innych i podciągnąłem się w górę na kamieniu, którego zdołałem się uchwycić. Lecz i tam wciąż byłem atakowany przez innych, przeciw czemu broniłem się rękami i nogami, jak tylko potrafiłem. Sądziliśmy, że wszyscy powinniśmy zostać uwolnieni.

Oświecenie

*Pomocny
kamień*

Stało się jednak całkiem inaczej. Albowiem po tym, jak panowie spoglądający na nas z góry przez otwór w wieży zabawili się nieco tym miotaniem się i skowyczeniem, starszy siwy mężczyzna nakazał nam, byśmy się uciszeli. Gdy tylko tak się stało, zaczął mówić, o ile dobrze pamiętam, co następuje:

Strażnik wieży

*Gdyby się tak nie wywyższał
ten biedny ludzki rodzaj,
to wiele dobra by zyskał
za sprawą matki mojej.
Skoro zaś słuchać nie chce,
to w wielkiej jest poniewierce,
w niewoli musi cierpieć.*

*A jednak matka moja
wybacza to, co złe.
Swe najpiękniejsze dobra
w świetle objawić chce.
Lecz rzadko tak się dzieje,*

*by miały one znaczenie.
Zwykle bierze się je za zmyślenie.*

*Więc dla uczczenia święta,
które święcimy tu dziś,
by łaskę swoją pomnożyć,
szlachetny spełnić chce czyn:
zostanie spuszczone lina*,
i kto się na niej utrzyma,
dla tego wolności wybije godzina.*

*Patrz: Bernard,
Kazanie III,
cz. 7*

*Lina sędziwej
Damy
Siedem razy*

Ledwie to powiedział, a już sędziwa Dama nakazała swoim sługom siedem razy spuścić linę do wieży i wyciągnąć każdego, kto by ją pochwycił. Dałby Bóg, żeby udało mi się wystarczająco opisać, jaki wywołało to wśród nas niepokój, gdyż każdy chciał linę uchwycić, a więc jeden drugiemu tylko przeszkadza-

* Odwołanie do kazania Bernarda z Clairvaux, *Sermo III*, De fragmentis septem misericordiarum (J.P.Migne, *Patrologia Latina*, 183, p. 344): „Tria considero, in quibus tota spes mea consistit: charitatem adoptionis, veritatem promissionis, potestatem redditionis. Murmuret iam, quantum voluerit, insipiens cogitatio mea, dicens: Quis enim es tu, aut quanta est illa gloria, quibusque meritis hanc obtinere speras? Et ego fiducialiter respondebo: Scio cui credidi, et certus sum quia in charitate nimia adoptavit me, quia verax in promissione, quia potens in exhibitione: licet enim ei facere quod voluerit. Hic est funiculus triplex qui difficile rumpitur, quem nobis a patria nostra in hunc carcerem usque demissum firmiter, obsecro, teneamus, ut ipse nos sublevat, ipse nos trahat et pertrahat usque ad conspectum gloriae magni Dei, qui est benedictus in saecula.” *Przekład*: „Trzy są rzeczy, na których opiera się cała moja nadzieja: miłość przyjęcia (do dziecięstwa Bożego), prawdziwość obietnicy oraz możliwość spełnienia. Niechaj mój marny umysł szemrze, ile chce, mówiąc: Kimże jesteś, albo jakaż jest owa chwała i przy pomocy jakich zasług chcesz ją osiągnąć? Ja na to ufnie odpowiem: Wiem, komu wierzę i jestem pewien, że przyjął mnie On do dziecięstwa w niezmiernej miłości, ponieważ jest spolegliwy w dotrzymywaniu obietnic i wszechwładny w ich spełnieniu: albowiem może czynić, co zechce. Taka jest owa potrójna lina, którą trudno zerwać i której – spuszczonej z naszej Ojczyzny do tego więzienia – zaklinam, uchwycmy się ze wszystkich sił, ażeby On sam nas uniósł, sam nas pociągnął i wyciągnął aż przed oblicze chwały wielkiego Boga, który jest błogosławiony na wieki.”

dzał. Po siedmiu minutach dano jednak dzwonkiem znak. Na to służy za pierwszym razem wyciągnęli czterech. Ja w ogóle jeszcze nie mogłem liny dosięgnąć, bo wdrapałem się, ku mojemu wielkiemu – jak sądziłem – nieszczęściu, na kamień przy ścianie wieży i dlatego nie mogłem uchwycić liny, która była spuszczonej pośrodku.

Pierwszy raz

Lina została spuszczonej po raz drugi. Ponieważ jednak dla wielu łańcuchy były zbyt ciężkie, a ręce zbyt słabe, to nie mogli utrzymać się na linie i pociągali w dół innych, którzy mogliby się jeszcze być może utrzymać. Ba, niejedni nawet zostali ściągnięty w dół przez kogoś, kto sam nie mógł liny dosięgnąć. W naszej wielkiej nędzy byliśmy więc jeszcze zawistni jeden wobec drugiego. Ale najbardziej było mi żal tych, których waga była tak wielka, że wyrwało im ręce z ciała i nie mogli wznieść się w górę.

Drugi raz

Stało się więc tak, że do piątego razu bardzo niewiele zostało wyciągniętych. Bo jak tylko dawano znak, służy tak bardzo spieszyli się z wyciąganiem, że większość spadała jeden na drugiego. Za piątym razem linę wyciągnięto nawet całkiem pustą, tak że większość, w tym także ja sam, zwątpiliśmy już w nasze uwolnienie i wzywaliśmy Boga, by ulitował się nad nami i, jeśli to możliwe, wybawił nas z ciemności, w odpowiedzi na co wysłuchał On także kilku z nas. Albowiem gdy lina została spuszczonej po raz szósty, kilku mocno się jej uczepliło. A ponieważ przy wyciąganiu lina kołysała się tam i z powrotem, to – być może z woli Boga – dosięgła mnie. Schwyciłem ją szybko, tak że wisiałem u góry ponad wszystkimi innymi, i tak wreszcie wbrew oczekiwaniom wydostałem się. Tak mnie to uradowało,

Piąty raz

Szósty raz

*Rana zadana
w wieży*

że nawet nie poczułem rany, jaką przy wyciąganiu zadał mi w głowę ostry kamień. Zauważyłem ją dopiero wtedy, gdy razem z innymi uwolnionymi (jak to też wcześniej zawsze się działo) musiałem dokonywać siódmego i ostatniego wyciągania, bo z wysiłku krew kapąła mi na ubranie, na co jednak z radości nie zważałem.

Siódmy raz

*Syn sędziwej
Damy*

Po ostatnim wyciągnięciu, w czasie którego większość zdołała się uchwycić, sędziwa Dama nakazała linę zabrać, a swemu prastaremu synowi poleciła przekazać swą decyzję innym uwięzionym, co mnie bardzo zadziwiło. Po krótkim zastanowieniu przemówił on do nich tymi słowy:

*Wy, drogie dzieci, które tu jesteście!
O czym się z dawna marzyło,
to dziś się właśnie spełniło.
Co przyjaciółom waszym łaska
matki mej dzisiaj okazała,
tego nie trzeba im zazdrościć –
wkrótce wesela czas zagości.
Jeden drugiemu będzie równy wtedy,
nikt nie będzie bogaty, nikt nie zazna biedy.*

*Na kogo hojny dar spływa,
po tym wiele się można spodziewać.
Komu się daje wielki skarb,
ten musi dowieść
że w budowie
wiele jest wart!
Porzućcie wasze żale i łzy,
bo jeszcze tylko kilka dni!*

Gdy tylko wypowiedział te słowa, położono z powrotem pokrywę i zamknięto wieżę. Znowu dały się słyszeć kotły i trąby. Dźwięk nie mógł być jednak tak głośny, by nie było słychać gorzkich, rozlegających się w wieży lamentów więźniów. Sprawilo to, że łzy napłynęły mi do oczu. Wkrótce po tym sędziwa Dama wraz z synem usiadła na przygotowanym fotelu i nakazała policzyć uwolnionych. Kiedy poznała ich liczbę i zapisała ją na złotozółtej tabliczce, spytała każdego o imię, które również zostało zapisane przez chłopca. Gdy potem przyjrzała się nam kolejno, westchnęła i powiedziała do swego syna, tak że mogłem to wyraźnie usłyszeć: „Ach, jak bardzo żał mi tych biedaków w wieży. Dałby Bóg, żebym mogła ich wszystkich uwolnić”. Na to syn odpowiedział: „Matko, tak zarządzane jest przez Boga, nie powinniśmy się temu sprzeciwiać. Gdybyśmy wszyscy byli panami i posiadali wszelkie dobra na ziemi, i wszyscy siedzielibyśmy przy stole, to kto by nam przyniósł jedzenie?” Na to matka zamilkła.

Lecz wkrótce potem rzekła: „Tych jednak każ teraz uwolnić z kajdan”. Co też potem szybko nastąpiło, a ja byłem ostatni. Nie mogłem się powstrzymać i nie bacząc na innych skłoniłem się sędziwej Damie i podziękowałem Bogu, który za jej pośrednictwem łaskawie i po ojcowsku wywiódł mnie z takiej ciemności do światła. Inni poszli za moim przykładem, a Dama także się ukloniła. Na koniec każdemu dana została złota moneta, na pamiątkę i na żywność. Z jednej strony było na niej wybite wschodzące słońce, a z drugiej, o ile pamiętam, widniały trzy litery D.L.S.* Każdy z tym został odprawiony

* Deus Lux Solis: Bóg (jest) Światłem Słońca, albo Deo Laus Semper: Bogu Chwała na Zawsze.

*Dama poleca
policzyć uwolnionych*

Sekretarz

*Dlaczego nie
wszyscy zostali
uratowani*

*Wdzięczność
uratowanego
autora*

Złota moneta



*Deus Lux Solis vel
Deo Laus Semper**

*Nakaz
milczenia*

i posłany do swojej pracy, z zadaniem, by służył naszym bliźnim na chwałę Boga, a o tym, co zostało nam powierzone, aby milczał. Obiecaliśmy to i rozdzieliliśmy się.

Odejście autora

*Rany
spowodowane
kajdanami*

Ja jednak z powodu ran po kajdanach nie mogłem się posuwać zbyt szybko, bo utykałem na obie nogi. Sędziwa Dama zauważyła to wkrótce, zaśmiała się, zawołała mnie z powrotem i rzekła do mnie: „Mój synu, niech ta ułomność cię nie martwi, lecz pamiętaj o swoich słabościach i dziękuj przy tym Bogu, który jeszcze na tym świecie i w stanie twej niedoskonałości pozwolił ci dojść do tak wzniosłego światła. Zachowaj te rany ze względu na mnie”.

Przebudzenie się

Pociecha

Modlitwa

*Przygotowanie
do podróży*

Potem znów podniosły się trąby, co tak mnie przestraszyło, że się obudziłem i dopiero wtedy zorientowałem się, że był to jedynie sen. Jednak tak głęboko wyrył się on w mojej świadomości, że wciąż jeszcze zajmowałem się nim i czułem się tak, jakbym wciąż jeszcze miał rany na nogach. Jakkolwiek było, przecież rozumiałem, że Bóg zezwolił mi uczestniczyć w tajemnych i ukrytych zaślubinach, za co z dziecięcą ufnością podziękowałem jego Boskiemu Majestatowi i prosiłem Go o to, aby zechciał mnie dalej zachowywać w głębokim szacunku dla Niego, każdego dnia wypełniać moje serce mądrością i rozumem, i poprowadzić mnie ostatecznie, bez mojej zasługi, do upragnionego końca.

Następnie przygotowałem się do drogi, założyłem białą lnianą szatę, opasałem lędźwie krwistoczerwoną przepaską i skrzyżowałem ją na ramionach. W kapelusz wetknąłem cztery czerwone róże, abym mógł zostać dzięki tym znakom szybciej zauważony w tłumie. Jako pożywienie wzięłem ze sobą

chleb, sól i wodę, z których za radą kogoś rozumnego do pewnego czasu czyniłem w określonych wypadkach dobry użytek. Zanim jednak opuściłem moją chatkę, upadłem w całym swym rynsztunku i szacie weselnej na kolana i prosiłem Boga, aby pozwolił mi, cokolwiek się stanie, dotrzeć do dobrego końca. Potem, też przed obliczem Boga, ślubowałem: Jeśli z Jego łaski zostanie mi coś objawione, to nie wykorzystam tego dla zaszczytu i poważania w tym świecie, lecz jedynie dla uświetnienia jego imienia i dla służby bliźnim. Z tą obietnicą pełen dobrej nadziei i radości opuściłem moją komórkę.

Ślubowanie

Dzień Drugi

*Radość wszel-
kiego stworze-
nia z powodu
godów*

Ledwie wyszedłem z mojej komórki do lasu, kiedy wydało mi się, jakby całe niebiosy i wszystkie żywoły przystroili się na gody. Czułem bowiem, że także ptaki śpiewały piękniej niż przedtem, a młode jelonki skakały wokoło tak radośnie, że uradowały moje stare serce i skłoniły do śpiewu. Głośno zacząłem więc śpiewać:

*Ciesz się, ptaszku najmilszy,
sławę Stwórcy wywyższaj.
Wznoś jasny, czysty głosik
– twój Bóg jest na wysokości.
Pokarm dla ciebie przysposobił
i w swoim czasie da go tobie.
Tym chciej się, ptaszku, zadowolić!*

*Czemu z zasmuconą miną
Bogu miałbyś wypominać,
że uczynił cię ptaszyną?
Czy chcesz główkę łamać sobie,
że człowiekiem cię nie zrobił?
Ach, milcz! Jest sens w decyzji tej!
Tym zadowolić się chciej.*

*Cóż czynię, marny robaczek,
miałbym się z Bogiem prawować?
Miałbym niebiosą szturmować,
o wielką sztukę wojować?
Boga nie można przymusić.
Kto nie jest zdatny – odejść musi.
O ludzie, tym się zadowólcie.*

*Że nie uczynił cię cesarzem
– niech to nie będzie ci ciężarem!
Możesz pogardził imieniem Jego,
więc się rozmyślił wobec tego?
Przed okiem Boga ciemność pierzcha.
Patrzy on w głąb twojego serca.
Boga okłamać się nie da.*

Tak to śpiewałem z głębi serca, tak że niosło się po całym lesie, a góra odbijała echem ostatnie słowa. W końcu ujrzałem piękne, zielone wrzosowisko. Wyszedłem z lasu i skierowałem się ku niemu. Na wrzosowisku stały trzy piękne wysokie cedry, tak rozłożyste, że oferowały wspaniały, upragniony cień, co bardzo mnie ucieszyło. Bo chociaż nie uszedłem jeszcze daleko, to jednak zmęczyła mnie wielka tęsknota. Toteż pospieszyłem ku drzewom, by troszkę pod nimi odpocząć. Lecz kiedy się zbliżyłem, zauważyłem pewną tabliczkę przytwierdzoną do jednego z drzew. Jak później stwierdziłem, delikatnymi literkami były na niej napisane następujące słowa:

*Przez las
Wrzosowisko*

Trzy cedry



*Tabella
mercurialis*

Hospes salve: si quid tibi forsitan de nuptiis Regis auditum, verba haec perpende. Quatuor viarum optionem per nos tibi sponsus offert, per quas omnes, modo non in devias delabaris, ad Regiam ejus aulam pervenire possis.

Gościu, bądź pozdrowiony: jeśli słyszałeś coś o królewskich godach, rozważ następujące słowa: Cztery drogi Oblubieniec oferuje ci przez nas do wyboru, i każdą z nich – jeśli tylko nie zejdziesz na bezdroża – dojść możesz do jego królewskiej komnaty.

Pierwsza droga

Prima brevis est sed periculosa, & quae te in varios scopulos deducet, ex quibus vix te expedire licebit.

Pierwsza jest krótka, lecz niebezpieczna i wyprowadzi cię na różne szczyty, z których trudno ci się będzie wydostać.

Druga droga

Altera longior, quae circumducet te, non abducat, plana ea est, & facilis, si te magnetis auxilio neque ad dextrum, neque sinistrum abduci patieris.

Druga dłuższa, która poprowadzi cię dookoła, ale nie na bezdroża, jest równa i łatwa, jeśli z pomocą kompasu nie pozwolisz się wyprowadzić ani na lewo ani na prawo.

Trzecia droga

Tertia vere Regia est, quae per varias Regis nostri delicias & spectacula viam tibi reddet jucundam. Sed quod vix millesimo hactenus obtigit.

Trzecia jest drogą istic Królewską, która uprzyjemni twoją podróż różnymi Króla naszego dobrodziejstwami i widowiskami. Co jednak jak dotąd udało się może jednemu na tysiąc.

Per quartam nemini hominum licebit ad Regiam pervenire, ut pote, quae consumens, et non nisi corporibus incorruptilibus conveniens est.

Czwartą drogą żaden śmiertelnik nie będzie mógł dojść do zamku królewskiego, gdyż ma ona siłę niszczącą i jest stosowna tylko dla ciał niezniszczalnych.

Elige nunc ex tribus quam velis, & in ea constans permane. Scito autem quamcunque ingressus fueris: ab immutabili Fato tibi ita destinatum, nec nisi cum maximo vitae periculo regredi fas esse.

Wybierz zatem z tych trzech dróg, którą chcesz, i pozostań na niej zdecydowanie. Wiedź zaś, że na którąkolwiek wkroczysz, jest ci to przeznaczone nieodmiennym Losem i nie będzie ci już wolno się cofnąć bez narażenia życia na największe niebezpieczeństwo.

Haec sunt quae te scivisse volumus: sed heus cave ignores, quanto cum periculo te huic viae commiseris: nam si te vel minimi delicti contra Regis nostri leges nostri obnoxium: quaeso dum adhuc licet per eandem viam, qua accessisti: domum te confer quam citissime.

To tyle, co chcieliśmy, abyś wiedział. Lecz ach, wiedz dobrze, z jak wielkim niebezpieczeństwem wybierasz się w tę drogę: albowiem jeśli czujesz się winnym choć najmniejszego wykroczenia przeciwko prawom naszego Króla, to proszę, póki to jeszcze możliwe, tą samą drogą, którą tu przybyłeś, wróć do domu jak najszybciej.

Gdy tylko przeczytałem ten napis, cała moja radość pierzchła i zacząłem gorzko płakać, choć jeszcze niedawno tak wesoło śpiewałem. Wprawdzie widziałem przed sobą wszystkie trzy drogi i wiedziałem, że w danym czasie będzie mi wolno wybrać jedną z nich. Bałem się jednak, że wejdę na drogę kamienną i skalistą, na której mógłbym żałośnie zginąć. A gdyby przypadła mi w udziale długa droga, mógłbym albo z niej zbroczyć albo spotkałoby mnie w dalszej podróży jakieś inne nieszczęście. Nie śmiałem też mieć nadziei, bym miał być tym spośród tysięcy, który mógłby akurat wybrać drogę królewską. Czwartą także widziałem przed sobą, ale była tak pełna ognia i dymu, że nie odważyłem się do niej zbliżyć.

Autor musi wybrać drogę

Wahanie

Rozważałem więc na wszystkie strony, czy powinienem zawrócić, czy też wybrać sobie jedną z dróg. Zastanawiałem się wprawdzie nad swoją niegodnością, lecz równocześnie pocieszał mnie sen, w którym zostałem uwolniony z wieży. Niełatwo mi jednak było polegać na śnie i stąd tak długo rozważałem to ze wszystkich stron, aż z wielkiego wyczerpania poczułem głód i pragnienie. Wyjąłem więc chleb i pokroiłem go na kawałki. Zobaczył to śnieżnobiały gołąb, który siedział na drzewie, a którego ja nie zauważyłem i który teraz, może z przyzwyczajenia, sfrunął na dół i całkiem ufnie zbliżył się do mnie, tak że chętnie podzieliłem się z nim chlebem. Wziął go też i pokrzepił mnie nieco swoim pięknem. Na ten widok jednak rzucił się na gołębia jego wróg, czarny kruk. A ponieważ nie chciał on wziąć mojego chleba, lecz tylko chleb gołębia, ten mógł się salwować jedynie ucieczką.

Pociecha

Biały gołąb na drzewie Merkurego

Czarny kruk

Ulecieli razem w kierunku południa, co tak mnie rozgniewało i zasmuciło, że niebaczenie pospieszyłem za zuchwałym krukiem i tak, wbrew swojej woli, przebiegłem prawie akur jedną z opisanych dróg; kruka przepędziłem, a gołębia uratowałem.

Na południe

*Autor bez za-
stanowienia
wstępuje na
trzecią drogę*

Dopiero wtedy zauważyłem, że postąpiłem nierozsądnie i znalazłem się już na drodze, z której – pod groźbą wielkiej kary – nie mogłem już zbończyć. I choć mógłbym się jeszcze jakoś pocieszać, to najbardziej żałowałem tego, że pod drzewem zostawiłem sakwę z chlebem i nie miałem go jak odzyskać. Bo gdy tylko się obróciłem, powiał na mnie tak silny wiatr, że omal mnie nie przewrócił. Gdy jednak szedłem tą drogą dalej, to niczego takiego absolutnie nie zauważałem.

Mogłem z tego łatwo wywnioskować, że gdybym chciał zawrócić pod wiatr, to kosztowałyby mnie to życie. Dlatego cierpliwie wzięłem na siebie swój krzyż, udałem się w drogę i postanowiłem, bo przecież tak musiało być, że uczynię wszystko, aby zdążyć jeszcze przed nocą.

Ponieważ ukazywało się teraz wiele bocznych dróg, stale wyjmowałem kompas, nie chciałem bowiem ani na krok odstąpić od południka, jakkolwiek droga była chwilami tak wyboista i nieutorowana, że niemało miałem co do niej wątpliwości. W drodze cały czas rozmyślałem nad gołębiem i krukiem, nie mogłem jednak odgadnąć ich znaczenia.

Kompas

Wreszcie w oddali na wysokiej górze ujrzałem wspaniały portal, do którego pospieszyłem, chociaż znajdował się bardzo, bardzo daleko od drogi. Albowiem słońce zniknęło już za górą, mnie zaś ni-

Portal

Zachód słońca

gdzie jeszcze nie udało się znaleźć miejsca na spoczynek. I przypisuję to samemu Bogu, który równie dobrze mógł przecież sprawić, że szedłbym dalej tą drogą, i mógł oczy me zaślepić, tak że przeoczyłbym portal. Jak powiedziano, pospieszyłem ku niemu, dotarłem tam jeszcze w świetle dnia i mogłem mu się choć trochę przyjrzeć. Był to niezwykle piękny i królewski portal, ozdobiony wieloma wspaniałymi obrazami i znakami, które wszystkie, jak się później dowiedziałem, miały swoje szczególne znaczenie. Na samej górze umieszczona była dość duża tablica ze słowami: *Procul hinc, procul ite prophani!** i jeszcze wieloma innymi, o których surowo zakazano mi opowiadać.

*Tablica
z napisem*

Gdy tylko dotarłem do tego portalu, pojawił się ktoś w błękitnej szacie, kogo przyjaźnie pozdrowiłem. Odpowiedział on na moje powitanie, lecz natychmiast zażądał ode mnie zaproszenia. Och, jak bardzo się ucieszyłem, że miałem je ze sobą! Przecież z łatwością mogłem go zapomnieć, jak to według jego relacji przydarzyło się innym. Pokazałem mu list, z czego był nie tylko zadowolony, lecz nadto, ku mojemu zdumieniu, okazał mi wielki szacunek i rzekł: „Wejdz, mój bracie, jesteś mi drogim gościem”. Potem spytał mnie o imię, a gdy mu odpowiedziałem, że jestem bratem Czerwonego Różokrzyża, zdziwił się i równocześnie okazał radość, po czym zapytał: „Mój bracie, czy masz przy sobie na tyle, by wykupić znak?” Odpowiedziałem, że mam nie za wiele, lecz jeśli widzi u mnie coś, co mu się podoba, to może to sobie wziąć. Wtedy poprosił mnie o flaszeczkę z wodą, a ja dałem mu ją i w zamian za

Strażnik bramy

Zaproszenie

Imię autora

*Wymiana flaszeczki z wodą
na znak rozpoznawczy*

* Trzymajcie się z dala, niegodni!

nią otrzymałem złotą pieczęć, na której widniały tylko dwie litery: S.C.* Napomniał mnie, że będzie dla mnie zbawienne, jeśli będę o niej pamiętał. Na to spytałem go, ilu przede mną już tędy weszło, a on udzielił mi odpowiedzi. Na koniec, z czystej przyjaźni, wręczył mi zapieczętowany list dla drugiego strażnika.

Sanctitate Constantia, Sponsus Charus, Spes Charitas

Zapieczętowany list

Gdy nieco dłużej zatrzymałem się przy nim, nastąpiła noc. Dlatego nad bramą zapalono wielką panew ze smołą, aby każdy, kto był jeszcze w drodze, mógł tu pospieszyć.

Droga zaś, która prowadziła bezpośrednio do zamku, z obu stron otoczona była murem i obsadzona pięknymi drzewami owocowymi różnego gatunku. Po obu stronach drogi znajdowały się trzy drzewa, na których zawieszono były latarnie; piękna Dziewica, również ubrana w niebieską szatę, wspinając pochodnię zapaliła już wszystkie ich światła. Był to tak piękny i imponujący widok, że zatrzymałem się dłużej, niż to było konieczne.

Zamek

*Virgo Lucifera***

Po otrzymaniu wyczerpujących informacji i pożytecznych instrukcji uprzejmie pożegnałem się z pierwszym strażnikiem. W drodze ciekaw byłem, co było w moim liście. Ponieważ jednak nie podejrzewałem strażnika bramy o nic złego, musiałem moją ciekawość poskromić i iść dalej, aż dotarłem do drugiego portalu. Był bardzo podobny do pierwszego, tylko ozdobiony innymi obrazami i tajemniczymi znakami. Na umieszczonej na nim tablicy było napisane: *Date et dabitur vobis.****

Drugi portal

Tabliczka

* Świętością spowodowana Stałość; Umiłowany Oblubieniec; Nadzieja, Miłość.

** Dziewica Niosąca Światło

*** Dawajcie, a będzie wam dane.

*Lew jako
strażnik*

Drugi strażnik

Pod bramą leżał uwiązany na łańcuchu straszny lew, który podniósł się na mój widok i powitał mnie głośnym rykiem. To obudziło drugiego strażnika, który leżał na marmurowym kamieniu. Nakazał mi on, żebym był spokojny i niczego się nie bał. Po czym przepędził lwa za siebie, wziął list, który mu drżąc podałem, przeczytał go i z wielkim szacunkiem powiedział do mnie: „Witaj w imię Boga. Tyś jest człowiekiem, którego od dawna chciałem spotkać”.

*Wymiana soli
na pieczęć*

*Studio Merentis; Sal humor
Sponso mittendus, Sal Mineralis, Sal Menstrualis**

Jednocześnie wyjął pieczęć i spytał mnie, czy mogę ją wykupić. Ponieważ nie miałem niczego prócz soli, zaofiarowałem mu ją, co on przyjął z podzięką. Na pieczęci były też dwie litery, mianowicie S.M.*

Kiedy następnie chciałem z nim pomówić, w zamku zaczęto dzwonić, wobec czego strażnik bramy upomniał mnie, abym się spieszył, w przeciwnym razie cały mój wysiłek i praca byłyby daremne, bo na górze zaczęto już gasić światła.

*Zamknięcie
drzwi*

Uczyniłem to wtedy tak szybko, że nie zważyłem już na strażnika bramy, tak bardzo się bałem, ku czemu miałem zresztą powody. Nie mogłem bowiem biec na tyle szybko, by nie dogoniła mnie Dziewica. A ponieważ za nią gaszono wszystkie światła, to nigdy nie znalazłbym drogi, gdyby nie oświetlała mi jej pochodnią. Ledwo udało mi się prześliznąć obok niej; brama** bowiem zatrzasnęła się tak szybko, że przycięła mi skrawek sukni. Musiałem go tam zostawić, ponieważ ani ja ani ci, którzy wołali przed drzwiami na zewnątrz, nie mogliśmy skłonić straż-

* Tego, który jest godzien dzięki studiom; Płynna sól, która ma być posłana Oblubieńcowi; Sól mineralna; Sól oczyszczająca.

** Była to już trzecia brama.

nika, by je znowu otworzył. Powiedział, że oddał klucze Dziewicy, a ona zabrała je ze sobą do zamku.

W międzyczasie raz jeszcze obejrzałem portal. Był tak wyborny, że równego mu nie znajdzie się już na całym świecie. Po obu stronach bramy znajdowały się dwie kolumny. Na jednej widniała pogodna postać z napisem: *Congratulor**. Natomiast postać na drugiej kolumnie ze smutkiem zasłaniała oblicze, poniżej zaś napisane było: *Condoleo*** . Krót-ko mówiąc, były to tak niejasne i tajemnicze sentencje oraz figury, że najmądrzejsi na ziemi nie mogliby ich objaśnić. Wszystkie one jednak, taka jest wola Boga, powinny być wkrótce wydobyte przeze mnie na światło dzienne i wyjaśnione.

Przy tym portalu musiałem ponownie podać swoje imię. Zostało ono jako ostatnie wpisane do pergaminowej księżeczki, a ta razem z innymi przesłana została Oblubieńcowi. Dopiero wtedy otrzymałem prawdziwą odznakę gościa. Była ona nieco mniejsza od innych, ale o wiele cięższa. Widniały na niej litery S.P.N.***

Oprócz tego dano mi parę nowych butów, gdyż posadzka w zamku w całości wyłożona była śnieżnobiałym marmurem. Moje stare buty wolno mi było oddać jednemu z biednych, którzy tłumnie w wielkim porządku siedzieli pod bramą. Podarowałem je pewnemu staremu człowiekowi. Poczem dwaj paziowie z pochodniami zaprowadzili mnie do małej izby. Tam kazali mi usiąść na ławie, co też uczyniłem. Wetknęli pochodnie w dwa otwory w podłodze i zniknęli pozostawiając mnie samego.

* Cieszę się razem z tobą.

** Smucę się razem z tobą.

*** Zbawienie poprzez naturę. Gość Oblubieńca na weselu.

*Portal
z kolumnami*

*Zapowiedź au-
tora*

*Salus per natu-
ram; Sponsi
praesentandus
nuptiis****

Dwaj paziowie

Wkrótce potem usłyszałem hałas, niczego jednak nie widziałem. Było to kilku mężczyzn, którzy rzucili się na mnie. Ale ponieważ nic nie widziałem, musiałem poddać się temu, co się działo i czekałem tylko, co ze mną zrobią. Niebawem zorientowałem się, że byli to balwierze, poprosiłem ich więc, żeby mnie tak mocno nie trzymali, bo przecież chętnie zrobię, czego sobie życzą. Na tę prośbę puścili mnie, a jeden z nich, którego nie widziałem, wyciął mi starannie włosy na środku głowy, zostawiając długie, zwisające siwe loki na czole, przy oczach i uszach. Muszę wyznać, że w czasie tego pierwszego ataku o mało nie straciłem wszelkiej nadziei. Przez to bowiem, że kilku z nich trzymało mnie tak mocno i nie byłem w stanie niczego zobaczyć, sądziłem, że z powodu mej nieskromności Bóg całkiem już ode mnie odstąpił. Niewidzialni balwierze starannie sprzątnęli obcięte włosy i zabrali je ze sobą.

Balwierze

Włosy obcięte

*Włosy
pozostawione*

Dwaj paziowie

Następnie znowu stawili się dwaj paziowie i widząc, jak bardzo byłem przestraszony, śmiali się ze mnie serdecznie. Ledwie zdążyli zamienić ze mną kilka słów, kiedy znowu zabrzmiał dzwonek, na znak – jak mi powiedzieli paziowie – byśmy się ponownie zebrali. Kazali mi iść za sobą i oświetlali mi drogę przez wiele korytarzy, drzwi i krętych schodów aż do wielkiej sali.

Sala jadalna

*Bezbożność
tych, którzy
przybyli nie-
właściwą drogą*

W sali tej zebrali się liczni goście: cesarze, królowie, książęta i panowie, szlachta i mieszczenie, bogaci i biedni, i wszelkiego rodzaju motłoch, czym wielce się zdziwiłem i pomyślałem sobie: „Ach, jakimż byłeś głupcem, żeś tyle wysiłku włożył w tę podróż i tyleś musiał znieść niedostatku. Siedzą tu przecież ci, których dobrze znasz i o których nigdy

nie miałeś dobrego zdania. Wszyscy oni już tu są, podczas gdy ty z tymi swoimi prośbami i błaganiami wszedłeś tu prawie jako ostatni!” Takie i jeszcze inne myśli podsunał mi wówczas diabeł, któremu przecież tak dobrze jak tylko mogłem pokazałem drzwi.

Tymczasem ten czy ów z moich znajomych zagadywał mnie: „Patrzcie no, bracie Różokrzyżu, ty też tutaj?” „Tak, moi bracia”, odpowiadałem, „łaska Boga także i mnie pomogła tu przyjść”, z czego oni bardzo się śmiali i uważali za niedorzeczne, żeby w tak drobnych sprawach potrzebować pomocy Boga.

Kiedy każdego z nich pytałem o drogę – w większości musieli się wspinać po skałach – zaczęto dać w trąby, z których żadnej jednak nie widzieliśmy, wzywając nas do stołu. Zasiedliśmy zatem do stołu, każdy według swego uznania tak wysoko, na ile czuł się lepszym od innych. Skutkiem czego dla mnie i dla jeszcze kilku innych biednych towarzyszy z ledwością znalazło się wolne miejsce przy najniższym końcu stołu. Zaraz po tym znowu weszli dwaj paziowie i jeden z nich zmówił tak piękną i wspaniałą modlitwę, że serce rozradowało mi się w piersiach. Niektórzy wielcy panowie nie zwracali na nią jednak większej uwagi, lecz śmiali się, gestykulowali, przygryzali kapeluszy i czynili jeszcze więcej tego rodzaju niedorzecznych żartów. Potem wniesiono jedzenie i chociaż nikogo nie było widać, to jednak wszyscy byli tak dobrze obsłużeni, że pomyślałem, że każdy gość miał swojego sługę.

A kiedy kawalarze pokrzepili się już nieco i wino pozbawiło ich wszelkich hamulców, zaczęli się

*Niektórzy lekce-
ważą modlitwę*

Posiłek

*Niewidzialni
służący*

*Gadulstwo pi-
janych*

przechwalać i chępcić jeden przez drugiego. Jeden chciał udowodnić to, a drugi tamto. A najgłupszy czynili najczęściej hałasu. Ach, jeszcze teraz bierze mnie złość, kiedy pomyślę, jakich niedorzeczności musiałem wtedy wysłuchiwać. Na koniec nie mogli już usiedzieć na swych miejscach i jeden gaduła tu, drugi tam – wśliznęli się między panów. Przechwalali się takimi wyczynami, jakich przy całej swej sile nie mogliby dokonać ani Samson ani Herkules. Jeden o mały włos nie uwolnił Atlasa od jego brzemienia, inny znów chciał wydostać z piekła trójgłowego Cerbera. Krótko mówiąc, pletli niestworzone historie.

Wielcy panowie byli zaś tak naiwni, że wszystko to brali na serio. Hultaje ci stali się jednak w końcu tak zuchwali, że choć od czasu do czasu dostawało im się nożem po palcach, to nie przejmowali się tym zbyt i jak jeden porwał złoty łańcuch, to wszyscy chcieli zrobić to samo. Widziałem jednego, który słyszał szum nieba. Inny twierdził, że widział idee Platona. Trzeci z kolei chciał policzyć atomy Demokryta. Niemało było wynalazców *perpetuum mobile*. Niektórzy z nich byli moim zdaniem całkiem niegłupi, zbyt jednak ufali swemu rozumowi, na swoją zgubę. Wreszcie był także taki, który chciał nam wmówić, że widział obsługujących nas służących. Byłby tak jeszcze dalej brnął w swoje przechwałki, gdyby jeden z niewidzialnych służących nie przyłożył mu porządnie w jego zakłamaną gębę, tak że nie tylko on sam, ale także inni obok niego zamilkli jak myszki.

Niewidzialni
służący

Najbardziej jednak podobało mi się to, że wszyscy, o których miałem dobre zdanie, zachowywali

się nienagannie i spokojnie, nie mówili zbyt głośno, lecz uznawali siebie za ludzi niewiedzących, dla których tajemnice natury były zbyt wysokie, oni zaś o wiele za mali.

*Skromność
uczciwych
gości*

W całym tym zamieszaniu prawie przeklinałem dzień, który mnie tu sprowadził, ponieważ z przykrością musiałem być świadkiem tego, że swawolnicy i lekkoduchy zasiadali wysoko przy stole, podczas gdy mnie na moim skromnym miejscu nie dawano ani chwili spokoju, a jeden z zuchwalców wyzwał mnie drwiąco od wielkiego błazna. Nie wiedziałem przecież, że była jeszcze jedna brama, przez którą mieliśmy przejść, i myślałem, że przez całe wesele będę musiał znosić kpiny i wzgardę, na co przecież ani z powodu oblubieńca ani oblubienicy nie zasłużyłem. Moim zdaniem powinni byli sobie znaleźć na to wesele jakiegoś innego błazna. Patrzcie, do jakiej to niecierpliwości doprowadza naiwne dusze niesprawiedliwość tego świata. Ale to właściwie było częścią mojego utykania, o którym, jak wcześniej wspomniano, śniłem. Krzyki stawały się coraz głośniejsze. Albowiem byli również tacy, którzy chwalili się fałszywymi i zmyślonymi wizjami i chcieli nam opowiedzieć swoje straszne i zmyślone sny.

*Niecierpliwość
z powodu nie-
równości ludzi*

Koło mnie natomiast siedział subtelny, cichy mężczyzna, który tylko niekiedy zabierał głos wypowiadając się o subtelnych sprawach. W końcu rzekł: „Spójrz, bracie, gdyby tak przyszedł ktoś, kto chciałby sprowadzić tych zatwardziałych ludzi na właściwą drogę, to czy oni by go posłuchali?” „Z pewnością nie!” odpowiedziałem. A on na to: „Czyli świat chce być za wszelką cenę oszukiwany i nie chce słu-

*Skromny
współbiednik*

*Świat chce być
oszukiwany*

chać tych, którzy chcą jego dobra. Widzisz tam tego kawalarza? Jakimiż dziwacznymi pozami i błazeńskimi pomysłami wabi do siebie innych! Tamten z kolei mami ludzi uciekając się do wymyślnych i tajemniczych kruczków słownych. Wierz mi jednak, że przyjdzie czas, kiedy zerwie się maski tym kłamcom i cały świat zobaczy, jacy się kryli pod nimi oszuści. Może wtedy to, czego się teraz nie szanuje, będzie miało jakąś wartość.”

Muzyka

Gdy tak mówił, a wrzawa wzmagająca się coraz bardziej, nagle w sali dała się słyszeć muzyka tak piękna i wzniosła, że nigdy w życiu takiej nie słyszałem. Wszyscy zamilkli więc i czekali, co teraz nastąpi. Muzykę tę wydawały wszystkie instrumenty strunowe, jakie tylko można sobie wyobrazić, i grały one razem tak harmonijnie, że zapomniałem o samym sobie i zastygłem w bezruchu, tak że wszyscy, którzy siedzieli koło mnie, nie posiadali się ze zdziwienia. Trwało to prawie pół godziny i w tym czasie nikt z nas nie wymówił ani słowa. Albowiem gdy tylko ktoś chciał otworzyć usta, otrzymywał cios, całkiem zniecka i nie wiadomo skąd. Ponieważ nie mogliśmy widzieć muzykantów, pomyślałem sobie, że chętnie obejrzałbym wszystkie te instrumenty, których używali. Po pół godzinie muzyka nagle ucichła i już niczego nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy.

*Kara na
nieskupionych*

Wkrótce potem przed drzwiami sali rozległ się łoskot i dźwięk puzonów, trąb i kotłów, tak mistrzowski, jakby miał wkroczyć sam rzymski cesarz. Drzwi otworzyły się same i dźwięk puzonów stał się tak głośny, że prawie nie mogliśmy tego wytrzymać. Tymczasem, jak mi się wydawało, weszło do sali

wiele tysięcy światełek, które ciągnęły tam same z siebie w tak wielkim porządku, że byliśmy tym wielce przerażeni, aż w końcu weszli do sali dwaj wspomniani już paziowie z jasno płonącymi pochodniami i przyświecali pięknej Dziewicy, która siedziała na wspaniałym, złotym triumfalnym tronie, posuwającym się samodzielnie. Wydawało mi się, że była to ta sama Dziewica, która przedtem na drodze zapalała i gasiła światła, i że to byli jej słudzy, których ustawiła ona przedtem przy drzewach. Nie była jednak, tak jak wtedy, ubrana na niebiesko, lecz miała na sobie śnieżnobiałą, błyszczącą suknię, która połyskiwała szczerym złotem i tak lśniła, że nie odważyliśmy się na nią patrzeć. Obydwaj paziowie byli ubrani prawie tak samo, tylko nieco prościej.

Światelka

Dziewica zapalająca światła

Biała suknia

Gdy tylko Dziewica znalazła się pośrodku sali i zeszła z tronu, wszystkie światełka skłoniły się przed nią. Na to my wszyscy podnieśliśmy się z ławek, każdy jednak pozostał na swoim miejscu. Skoro tylko Dziewica skłoniła się przed nami, a my przed nią, i wszyscy oddaliśmy sobie wzajemnie cześć, miłym głosem zaczęła tak mówić:

*Król, Pan mój łaskaw wielce,
nie jest już tak daleko,
jak i jego umiłowana
narzeczona, ze czcią mu oddana.
Z wielką radością dzisiaj
widzieli wasze przybycie,
i każdemu przez cały czas
chcą udzielać szczególnych swych łask,
i całym sercem, duszą całą*

Powitanie gości

*chcą, żeby wszystko dobrze przebiegało,
by radości waszego przyszłego wesela
nie zmąciła niczyja niedola.*

Następnie znów uprzejmie się skłoniła wraz ze wszystkimi swymi światełkami, poczem ciągnęła dalej:

*Wezwanie do
działania*

*Wiecie, że zaproszenie
nie obejmuje nikogo,
kto wszystkich pięknych darów
już dawno nie dostał od Boga
i kogo zbawienia chęć nie zdobi
– co w takich razach się godzi.
Że jednak nie mogą uwierzyć,
by był ktoś tak zuchwały,
że mimo ostrych warunków
pojawić tutaj się waży,
choć przecież od czasu wela
nie stroił się do wesela,
to wciąż żywią nadzieję wielką,
chcą was darzyć obfitością wszelką.
Cieszą się, że w tak trudnych czasach
tak wielu do Dzieła się zgłasza.*

*Są jednak ludzie tak zuchwali,
że ich grubiaństwo wstydem nie pali,
i tam się tłoczą i pchają,
gdzie wcale ich nie zapraszają.
By się tu nie wkradł żaden łobuz,
by się nie przemknął żaden szelma,
i tylko ci, co tego pragną,
czystego zaznali wesela,*

*jutro z samego rana
ogromna waga tu stanie.
I wtedy każdy się przekona
czego w swym domu zapomniał.*

Próba

*Jeśli w tym tłumie jakiś człek
nie wierzy w to, to prędko niech
umyka stąd, bo jeśli tu
zostanie dłużej, wtedy już
utraci łaskę wszelaką
a jutro cięgi mu dadzą.
U kogo zaś budzi się sumienie,
ten dzisiaj w nocy w sali zostanie.
I będzie wolny przed świtem,
nigdy więcej już tu nie zawita.
Kto jednak zna swoją przeszłość
ten z pazim swym niech odejdzie,
on wskaże mu jego pokoiik
i dobrze wypocząć pozwoli,
i wtedy wadze sprosta doskonale.
A jeśli tak się nie stanie,
to nielekkie będzie miał spanie!
Inni niech skorzystają ze sposobności,
bo kto działa wbrew swoim zdolnościom,
dla tego lepiej, by już tu nie gościł.
Wszystkim jednak życzymy Pomyślności!*

Gdy tylko Dziewica skończyła mówić, ponownie skłoniła się i wskoczyła z radością na swój tron. Po-tem rozległ się dźwięk trąb, co jednak nie powstrzymało mnie od ciężkich westchnień. Następnie w sposób niewidoczny wyprowadzono światełka, więk-szość z nich została jednak w pomieszczeniu i przy-

łączyła się do nas, do każdego z nas po jednym światełku. Nasze zmieszanie było tak wielkie, że nie mogę wyrazić, jak posępne myśli i gesty wymienialiśmy między sobą. Jednak większość z nas chciała zaczekać na ważenie i, jeśli nie przebiegłoby pomyślnie, w spokoju (jak mieli nadzieję) oddalić się.

*Autora ogarnia
zwątpienie*

Zastanowiłem się głęboko, a ponieważ moje sumienie przekonało mnie o mojej głupocie i niegodności, postanowiłem razem z innymi pozostać w sali i raczej zadowolić się spożytym posiłkiem, niż ryzykować przyszłą klęskę. Po tym, jak każdy został zaprowadzony przez swoje światełko do komnaty (każdy do swojej, jak się później dowiedziałem), zostało nas tylko dziewięciu, między innymi także ten, który wcześniej rozmawiał ze mną przy stole. Nasze światełka jednak nie opuściły nas. Mniej więcej po godzinie przyszedł jeden ze wspomnianych paziów z wielkim pękiem powrozów i spytał nas poważnie, czy jesteśmy zdecydowani tu pozostać. Kiedy przytaknęliśmy z westchnieniem, związał mocno każdego z nas w określonym miejscu, a następnie oddalił się z naszymi światełkami, pozostawiając nas biednych w ciemnościach.

Smutna noc

Niejednemu pociekły wtedy łzy i ja też nie mogłem się powstrzymać od płaczu. Chociaż nie zabroniono nam rozmawiać, to ból i smutek odebrały nam mowę. Powrozy były zrobione w tak przemyślony sposób, że nikt nie mógł ich ani przeciąć ani ściągnąć z nóg. Żadną pociechą nie była też myśl, że wielu z tych, którzy teraz wypoczywali, czekało wielkie poniżenie, podczas gdy my mogliśmy w czasie tej jednej nocy odpokutować wszystkie nasze zuchwałości. Wreszcie z tymi ciężkimi myślami zasną-

łem. Chociaż tylko niewielu z nas udało się zamknąć oczy, to ja z powodu wielkiego zmęczenia nie mogłem się temu oprzeć.

Jak tylko zasnąłem, przyśnił mi się sen i aczkolwiek ma on pewnie niewielkie znaczenie, to uważam za konieczne opowiedzieć go. Śniło mi się, że stałem na wysokiej górze i widziałem przed sobą wielką, rozległą dolinę. W dolinie tej było niewypowiedzianie dużo ludzi, jeden obok drugiego. Każdy z nich miał u głowy nić, którą przywieszony był do nieba. Jeden był zawieszony wysoko, inny nisko, a niektórzy stali jeszcze na ziemi. W powietrzu zaś latał dookoła jakiś starzec z nożycami w ręku, którymi to tu, to tam przecinał jedną z nici. Jeśli ktoś wisiał jeszcze blisko ziemi, to szybko lądował na dole, spadając bez większego hałasu. Kiedy jednak przychodziła kolej na kogoś, kto wisiał wysoko, to spadał on z takim hukiem, że ziemia drżała. Niektórzy mieli to szczęście, że ich nici rozciągały się tak dalece, że dosięgali ziemi zanim zostali odcięci. Niezłe bawiłem się tym koziółkowaniem i z całego serca cieszyłem się, gdy ktoś, długo chełpiąc się w powietrzu swoim weselem, haniebnie spadał na dół i jeszcze pociągał za sobą kilku sąsiadów.

Cieszyłem się również, jeśli któryś z tych, którzy trzymali się blisko ziemi, mógł wymknąć się po cichu, tak że nawet jego najbliżsi tego nie zauważyli. Kiedy byłem u szczytu radości, zostałem niechcący potrącony przez jednego z moich współwięźniów, przez co obudziłem się i miałem o to do niego żal. Jednakże zastanowiłem się wtedy nad moim snem i opowiedziałem go memu bratu, który leżał obok mnie po drugiej stronie. Mój sen bardzo mu się

Charakterystyczny sen

Kto wspina się wysoko, ten nisko spada

Przebudzenie

spodobał i miał on nadzieję, że była w nim ukryta pomoc dla nas.

Na takich to rozmowach spędziliśmy resztę nocy i z utęsknieniem oczekiwaliśmy dnia.

Dzień Trzeci

Skoro tylko zaświtał radosny dzień i jasne słońce wzniosło się nad górami, ponownie przejmując zadanie powierzone mu na wysokim niebie, moi dzielnicy towarzysze zaczęli wstawać z łóżek i stopniowo przygotowywać się do próby. Znowu więc wchodzili jeden po drugim do sali, pozdrawiali nas i pytali, jak przespaliśmy noc. Na widok naszych powroźów wielu wyśmiewało nas, żeśmy się tak łatwo poddali i nie zdaliśmy się na łut szczęścia, tak jak to oni uczynili. Niektórzy jednak, którym serce podeszło do gardła, nie mówili o tym zbyt głośno. Przeprosiliśmy ich za naszą głupotę i wyraziliśmy nadzieję, że wkrótce zostaniemy uwolnieni i będziemy mogli potraktować ten przykry incydent za żart, podczas gdy oni nie umknęli jeszcze wszystkiemu i być może największe niebezpieczeństwo mają jeszcze przed sobą.

Kiedy wreszcie wszyscy znowu się zebrali, zaczęto ponownie, tak jak wcześniej, dać w trąby i bić w kotły, wobec czego uznaliśmy, że zaraz ukaże się Oblubieniec. Był to jednak wielki błąd. Była to znowu Dziewica, tak jak poprzedniego dnia, cała ubrana w czerwony aksamit i przepasana białą wstęgą. Na głowie miała zielony wieniec laurowy, w czym było jej bardzo ładnie. Jej orszak nie składał się już ze światełek, lecz z około dwustu zbrojnych męż-

*Poranna
rozmowa*

Muzyka

*Dziewica nio-
sąca światło*

czyzn ubranych dokładnie tak jak ona, w czerwień i biel.

*Pociecha dla
wątpiących*

Gdy tylko Dziewica zeskoczyła z krzesła, podszła do nas, więźniów, i pozdrowiwszy nas powiedziała w krótkich słowach: „Tym, że kilku z was rozpoznało swój nędzny stan, mój Czcigodny Pan wielce się uradował i życzy on sobie, byście zebrali tego plon.” A kiedy spostrzegła mnie w mojej szacie, zaśmiała się i powiedziała: „Spójrz, ty też oddałeś się w jarzmo! Myślałam, żeś się dobrze przygotował!” Na te słowa łzy napłynęły mi do oczu. Potem nakazała uwolnić nas z więzów i zaprowadzić na miejsce, z którego mogliśmy dobrze widzieć wagę. I rzekła: „Wam może się lepiej powieść niż niejednemu z tych zuchwalców, którzy stoją tu jeszcze niezwiązani.”

*Złota waga
Siedem
odważników*

Tymczasem pośrodku sali zawieszono złotą wagę i ustawiono stół przykryty czerwonym aksamitem, na którym umieszczono siedem odważników. Z przodu stał jeden całkiem spory, potem pojedynczo cztery małe i wreszcie jeszcze dwa duże, też oddzielnie. W stosunku do swej wielkości odważniki te były tak ciężkie, że jest to wprost nie do wiary i nie do pojęcia. Każdy ze zbrojnych mężczyzn oprócz obnażonego miecza miał jeszcze mocny powróż. Zostali oni podzieleni na siedem grup, stosownie do liczby odważników, i z każdej grupy wybrano jednego do każdego odważnika. Poczem Dziewica wspięła się ponownie na swój wysoki tron. Gdy tylko skłoniła się, zaczęła mówić donośnym głosem:

*Zbrojni
żołnierze*

*Kto do warsztatu malarza wchodzi,
mimo że sztuka mało go obchodzi,*

*lecz buńczucznie się o niej wyraża,
ten się na śmieszność naraża.*

*Kto włącza się w artystów szereg,
mimo że nikt go nie wybiera,
i szumnie pozór sztuki stwarza,
ten się na śmieszność naraża.*

*Kto wcześniej zjawia się na godach,
choć go tam nie zaproszono,
i z całym tupetem się wprasza,
ten się na śmieszność naraża.*

*Kto wspiął się na wagi szalę,
lecz szala wciąż w górze zostaje
i ciężarków nijak nie przeważa,
ten się na śmieszność naraża.*

Powiedziawszy to Dziewica poleciła jednemu z paziów, by wszystkich ustawił w rzędzie i jednemu po drugim kazał wchodzić na wagę. Jeden z cesarzy wcale się nie wzbraniał, lecz najpierw skłonił się przed Dziewicą, a potem wszedł na wagę w swoim okazałym ornacie. Na to każdy z przywódców grup kładł na wagę swój odważnik, cesarz zaś utrzymywał się, ku zdziwieniu wszystkich. Ostatni odważnik okazał się jednak dla niego za ciężki, tak że wzniósł się on do góry z takim żalem, że nawet Dziewica, jak mi się zdało, współczuła mu. Dała ona swoim ludziom znak, by milczeli, zaś dobry cesarz nie został związany i przekazano go szóstej grupie.

Po nim przyszedł inny cesarz, który dumnie wstąpił na wagę, ponieważ uważał, że skoro ma pod

Ważenie rozpoczyna się

Pierwszy cesarz

Drugi cesarz

Ks. Daniela
5,27

suknią wielką, opasłą księgę, to się na pewno utrzyma. Lecz kiedy z trudem wytrzymał trzeci odważnik, poczem został bezlitośnie uniesiony w górę, a na domiar złego z przerażenia upuścił książkę, wszyscy żołnierze zaczęli się śmiać. Został związany i przekazany trzeciej grupie. Taki sam los spotkał jeszcze kilku innych cesarzy – wszyscy oni zostali szyderczo wyśmiani i skrępowani.

Trzech innych
cesarzy

Po nich przyszedł mały człowieczek, również cesarz, z kędzierzawą brunatną brodą. Skłoniwszy się obyczajnie również stanął na wadze. Trzymał się tak dzielnie, że sądziłem, że gdyby było jeszcze więcej odważników do dyspozycji, to też by je wytrzymał. Wtedy Dziewica szybko podniosła się, skłoniła się przed nim i kazała mu założyć suknię z czerwonego aksamitu. Na koniec dała mu jedną z wielu gałązek laurowych, które miała na krześle, i nakazała mu zająć miejsce na stopniach jej tronu.

Czwarty cesarz,
który się utrzymał

Długo by opowiadać, jak poszło innym cesarzom, królom i panom. Nie mogę jednak nie wspomnieć, że ostało się tylko niewielu z tych możnowładców, chociaż wbrew moim obawom znalazłem u nich wiele przednich cnót. Jeden sprostał temu odważnikowi, drugi innemu, niektórzy dwom, inni trzem, czterem lub pięciu odważnikom. Tylko niewielu przeszło całą próbę. Z tego, kto się nie spisał, oddziały żołnierzy wielce się wyśmiewały.

Po tym, jak próbie poddano też szlachciców, uczonych i innych, i z każdego stanu powiodło się jednemu albo dwóm, czasem zaś żadnemu, przyszła kolej na panów oszustów narodu oraz na twórców *Lapis Spitalauficus**. Stawiano ich na wagę z takimi

Ważenie oszustów narodu

* Imitacja *Lapis Philosophicus*, kamienia filozoficznego.

kpinami, że o mało brzuch mi nie pękł ze śmiechu, mimo że byłem tak cierpiący. Także więźniowie nie mogli się powstrzymać od śmiechu. Większość nie musiała czekać na wyrok sądu, lecz pejcami i biczami spędzano ich z wagi i prowadzono do innych więźniów, każdego jednak do swojej grupy.

Z tego wielkiego mrowia pozostało tak niewiele, że wstydzę się wymienić ich liczbę. Były wśród nich jednak także wysokie osobistości, których tak samo jak innych uhonorowano aksamitną szatą i gałką laurową.

Gdy próba została zakończona i nie było już z boku nikogo oprócz nas, związanych biedaków, jeden z dowódców wystąpił naprzód i rzekł: „Łaskawa Pani, jeżeli taka jest wola Waszej Łaskawości, to tych biednych ludzi, którzy rozpoznali swoją głupotę, powinno się postawić na wadze bez groźby kary i tylko dla żartów. Może jest wśród nich coś dobrego”.

Najpierw popadłem w wielkie zakłopotanie, ponieważ w mej udręce pocieszałem się właśnie tym, że nie będę musiał stać tak zawstydzony i nie trzeba mnie będzie spędzać z wagi pejczem. Nie miałem wątpliwości, że teraz wielu więźniów życzyłoby sobie zostać z nami w sali przez dziesięć nocy.

Ponieważ Dziewica wyraziła zgodę, to tak musiało się stać. Zostaliśmy rozwiązani i jeden po drugim stawiani na wadze. Chociaż większości się nie powiodło, to nie wyśmiewano ich ani nie przepędzano pejczami, lecz spokojnie ustawiano z boku. Mój towarzysz był piąty. Trzymał się dobrze, co wywołało radość u wielu, a szczególnie u dowódcy. Dziewica okazała mu jak zwykle szacunek. Po nim

*Oddanie czci
szlachetnym*

*Ważenie
prostaczków*

*Towarzysz
autora*

*Autor
jako ósmy*

znów dwóch poszybowało w górę. Ja byłem ósmy. Kiedy drząc wszedłem na wagę, mój towarzysz, który siedział tam w aksamitnej sukni, spojrzał na mnie przyjaźnie i nawet Dziewica uśmiechnęła się lekko. Po tym, jak wytrzymałem wszystkie odważniki, Dziewica rozkazała ciągnąć mnie siłą do góry. Dlatego jeszcze trzech mężczyzn uwiesiło się na drugiej szali wagi, lecz nic nie wskórali. Wtedy wstał jeden z paziów i głośno zakrzyknął: „To ten!” Drugi zaś odpowiedział: „Dajcie mu więc wolność”. Na co Dziewica przyzwoliła.

To ten!

*Najsprawie-
dliwszy*

*Uwolnienie
pierwszego ce-
sarza*

Po tym jak zostałem przyjęty z należnym ceremoniałem, pozwolono mi uwolnić jednego z więźniów, według mego wyboru. Nie zastanawiałem się długo i wybrałem pierwszego cesarza, któremu najbardziej współczułem. Został on uwolniony i z wszelkimi honorami pozwolono mu do nas dołączyć.

*Autor ofiaro-
wuje dziewicy
cztery róże*

*Zakończenie
I aktu
o godz. 10⁰⁰*

Gdy tylko ostatni kandydat został postawiony na wagę i okazał się zbyt lekki, Dziewica odkryła moje róże, które wyjąłem z kapelusza i trzymałem w ręku. Poprosiła mnie o nie przez swojego paza. Chętnie ją nimi obdarzyłem. Tak zakończył się o godzinie dziesiątej rano ten pierwszy akt i znowu zabrzmiały trąby, których jednak nie mogliśmy jeszcze zobaczyć.

*Sąd nad tymi,
którzy nie prze-
szli próby*

Pierwsza opinia

Tymczasem żołnierze musieli się ze swymi więźniami wycofać i czekać na wyrok. W tym celu ustanowiono sąd, w skład którego wchodziło siedmiu dowódców i my, oraz Dziewica jako przewodnicząca, która przedstawiła sprawę. Każdy miał powiedzieć, co jego zdaniem należy z więźniami uczynić. Pierwsza opinia była taka, że wszystkich trzeba zabić, jednych jednak z większym udręczeniem niż

drugich, w zależności od tego, jakie popełnili wykroczenie w stosunku do ustalonych warunków. Inni wszystkich chcieli wtrącić do więzienia, jednakże obie te propozycje nie spodobały się ani przewodniczącej ani mnie.

Druga opinia

Wreszcie przez cesarza, którego uwolniłem, innego księcia, mojego towarzysza i mnie samego sprawa uregulowana została w następujący sposób: najpierw dostojni panowie powinni być po cichu wyprowadzeni z zamku. Innych można by było wyprowadzić w nieco bardziej szyderczy sposób; powinno się ich rozebrać i puścić nago. Resztę zaś należało wychłostać różgami albo poszczuć psami. Tym, którzy poprzedniego dnia poddali się dobrowolnie, powinno się pozwolić odejść bez kary. Natomiast tych, którzy w czasie wczorajszego posiłku zachowywali się tak nieprzyzwoicie, powinno się ukarać na ciele i śmiercią, zależnie od ich przewinienia.

Trzecia opinia

Propozycja ta spodobała się Dziewicy i uzyskała większość głosów. Na domiar wszystkiego każdemu przyznano jeszcze obiad, co im natychmiast zakomunikowano. Ogłoszenie wyroku przesunięte zostało na godzinę dwunastą w południe. Na tym narada została zakończona.

Poczem Dziewica udała się wraz z orszakiem na swoje zwykłe miejsce. Nam natomiast wskazano najwyższy stół, z prośbą, abyśmy się zadowolili nim do czasu, aż wszystko się zakończy. Potem miano nas zaprowadzić do oblubieńca i oblubienicy. Mając przed sobą tę perspektywę poczuliśmy się znacznie lepiej.

Posilek

W międzyczasie znowu wprowadzono do sali więźniów i każdego usadzono zgodnie z jego sta-

nem. Zostało im również nakazane, by zachowywali się nieco przyzwoiciej niż wczoraj. Była to rada zbyteczna, ponieważ i tak cała ich buta całkiem ich opuściła.

Nie po to, by komukolwiek schlebiać, lecz z miłości do prawdy muszę zaświadczyć, że ogólnie rzecz biorąc wysokie osobistości całkiem nieźle przystosowały się do tej nieoczekiwanej sytuacji. Traktowano ich po prostu, ale z szacunkiem. Także teraz nie mogli jeszcze widzieć tych, którzy ich obsługiwali, a którzy dla nas byli widoczni, co bardzo mnie radowało. Chociaż szczęście wywyższyło nas, nie uważaliśmy się za lepszych od innych i dodawaliśmy im otuchy, że to nie skończy się dla nich tak źle! Chętnie dowiedzieliby się czegoś od nas w sprawie wyroku, ale było nam to tak surowo zabronione, że nikt nie śmiał o tym nawet napomknąć. Pocieszaliśmy ich jednak, jak tylko umieliśmy, i popijaliśmy z nimi wino, ażeby ich nieco rozweselić.

Nasz stół przykryty był czerwonym aksamitem i zastawiony naczyniami ze szczerzego srebra i złota, co inni zauważyli ze zdziwieniem i wielkim bólem. Zanim usiedliśmy, weszli dwaj paziowie i w imieniu oblubieńca każdego z nas uhonorowali Złotym Rurzem ze skrzydlatym lwem. Poproszono nas, żebyśmy nosili je przy stole i żebyśmy bardzo szanowali imię i godność Zakonu (który Jego Majestat teraz założył i w którym wkrótce nas – z należnym ceremoniałem – umocni). Przyjęliśmy to wyróżnienie z największą pokorą i przyrzekliśmy posłusznie wykonywać wszystko, czego tylko Jego Majestat zapragnie. Nadto paż miał przy sobie kartkę, na której byliśmy wymienieni w odpowiednim porządku.

*Niewidzialni
i widzialni służący*

*Wyróżnienie
tych, którzy pomyslnie przeszli
próbę*

*Wdzięczność
oblubieńca*

Byłbym pewnie nie przemilczał swojego miejsca na niej, ale zostałyby mi to policzone jako pycha, co byłoby wykroczeniem przeciwko czwartemu odważnikowi.

Jako że nasz posiłek był bardzo obfity, spytaliśmy jednego z paziów, czy będzie nam wolno posłać coś do zjedzenia naszym przyjaciołom i znajomym. Ponieważ nie było żadnych zastrzeżeń, każdy obficie zaopatrzył swoich znajomych za pośrednictwem służących, których oni nie mogli widzieć. A ponieważ nie wiedzieli, skąd to jedzenie pochodzi, chciałem jednemu sam coś zanieść. Gdy tylko jednak wstałem, mój służący zagroził mi drogę tłumacząc, że chciał mnie po przyjacielsku ostrzec; gdyby to bowiem zauważył jeden z paziów, to dotarłoby to do Króla i z pewnością byłoby mi policzone na niekorzyść. Ponieważ jednak nikt oprócz niego tego nie zauważył, to nie zamierza mnie zdradzić, ja natomiast od tej pory powinienem lepiej zważać na godność Zakonu. Tymi słowami służący do tego stopnia wyjaśnił mi sytuację, że długi czas siedziałem na krześle prawie bez ruchu. Podziękowałem mu jednak za życzliwe ostrzeżenie tak dobrze, jak było to możliwe w pośpiechu i trwodze.

Wkrótce potem zabrzmiały trąby, do czego zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Wiedzieliśmy, że są one zapowiedzią przybycia Dziewicy. Przygotowaliśmy się na jej przyjęcie. Przybyła ona ponownie ze swym zwykłym orszakiem, siedząc na wysokim fotelu. Jeden z paziów niósł przed nią wielki złoty puchar, drugi zaś – dokument na pergaminie. Kiedy z wdziękiem wstała z krzesła, wzięła od pazia puchar i przekazała go nam mówiąc, że został nam wręczony

Autorowi zakazuje się kontaktowania się z tymi, którzy nie sprostali próbie

Przybycie Dziewicy niosącej światło

Przekazuje ona puchar, by krążył

w imieniu Jego Królewskiego Majestatu i że powinniśmy podawać go sobie po kolei na jego cześć. Na pokrywie pucharu stała Fortuna kunsztownie odlana ze złota. W rękę trzymała powiewającą czerwoną chorągiewkę. Dlatego piłem z nieco mniejszą radością, ponieważ złośliwość losu była mi aż nadto dobrze znana.

*Ozdoby
Dziewicy*

Dziewica, tak samo jak my, przyozdobiona była Złotym Runem i lwem, z czego wywnioskowałem, że być może jest ona przewodniczącą Zakonu. Dlatego spyaliśmy ją o nazwę Zakonu, na co ona odpowiedziała, że jak długo sprawa z uwięzionymi nie została jeszcze załatwiona, to nie jest to właściwa pora dla ujawnienia jej. Dla tych rozmów oczy ich były jeszcze zamknięte; to, co teraz stanie się naszym udziałem, byłoby dla nich jedynie zgorzeniem i skandalem, chociaż jest to jeszcze niczym w porównaniu z honorami, jakie nas czekają.

*Odrąceni zo-
stają podzieleni
na dwie grupy*

Po tym wzięła od drugiego pazia pergamin, który składał się z dwóch części. Pierwszej grupie odczytano z niego mniej więcej, co następuje:

*Zarzuty wobec
pierwszej grupy*

Powinni oni wyznać, że zbyt łatwo uwierzyli nieprawdziwym i pełnym wymysłów książkom, że mieli zbyt wielkie mniemanie o sobie i dlatego przybyli do tego zamku, do którego nigdy nie byliby zaproszeni. Być może większość z nich miała zamiar wzbogacić się tutaj, aby potem żyć jeszcze okazalej i wspanialej. W ten sposób jeden drugiego zwiódł i wystawił na kpiny i hańbę. Dlatego zasłużyli oni na odpowiednią karę. Wyznali to pokornie, podnosząc rękę.

*Światowe
skłonności*

*Zarzuty wobec
drugiej grupy*

Do pozostałych zwrócono się znacznie surowiej, mniej więcej tak: Dobrze wiedzieli i byli

w swym sumieniu przeświadczeni o tym, że napisali kłamliwe i pełne zmyśleń książki, aby kpić z innych i oszukiwać ich, przez co u wielu podkopali szacunek względem Króla. Wiedzieli też, jak bezbożnych i zwodniczych obrazów używali, kiedy to nie oszczędzali nawet boskiej Trójcy, lecz przeciwnie używali jej, by oszukiwać kraj i ludzi. Teraz wyszło na jaw, jakimi praktykami nastawiali na uczciwych gości i zwodzili niewiedzących. Wiadomo też powszechnie, że otwarcie oddawali się rozpuszcieniu, cudzołóstwu, obżarstwu i innym nieczystym praktykom, co sprzeciwiało się powszechnemu porządkowi królestwa. Krótko mówiąc wiedzieli, że wśród prostego ludu przynosili ujmę królewskiemu majestatowi i dlatego muszą wyznać, że są zdemaskowanymi zdrajcami narodu, łotrami i łajdakami, i zasłużyli na to, by ich odizolować od rzetelnych ludzi i przykładowo ukarać.

Wzbraniali się przed tym wyznaniem, bo nieźle umieli grać komedię. Ponieważ jednak nie tylko sama Dziewica poprzysięgła im śmierć, lecz także inna grupa gwałtownie zwróciła się przeciwko nim i jednogłośnie oskarżyła ich, że została przez nich złośliwie wyprowadzona poza światło, to w końcu z konieczności przyznali się do winy, żeby zapobiec większemu złu. Dodali jednak, że za to, co się tu wydarzyło, nie należy ich zbyt surowo osądzać. Skoro bowiem panowie chcieli się wszelkimi siłami dostać do zamku i obiecywali za to wielkie nagrody, to oni z kolei wysilali cały swój spryt, i to dlatego doszło do tego, co teraz widać. A że się to nie udało, to ich zdaniem nie uczynili więcej zła niż ich panowie. Ci przecież powinni byli być na tyle rozumni, żeby

*Niechętnie
przyznanie się*

*Usprawiedli-
wienie*

wiedzieć, że gdyby któryś z nich mógł tam wejść bezpiecznie i otwarcie, to nie przechodziłby z nimi przez mur, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo dla tak marnego zysku. Co do książek zaś, to były one tak rozchwytywane, że każdy, kto nie mógł się inaczej utrzymywać, był zmuszony uciekać się do takiego oszustwa. Dlatego mają oni nadzieję, że jeśli ma być wydany sprawiedliwy wyrok, co panom i ich sługom należy się na ich gorące prośby, to nie stwierdzi się tu żadnego występku.

*Odrzucenie
usprawiedliwie-
nia*

Tymi i podobnymi słowy chcieli się usprawiedliwić. Odpowiedziano im jednak, że Jego Królewski Majestat postanowił ukarać wszystkich, jednego bardziej, innego mniej surowo. To, co przedstawili na swoje usprawiedliwienie, jest zapewne częściowo prawdą i dlatego także panowie nie powinni uniknąć kary. Wszyscy jednak, którzy się tak zuchwale narzucali i zwodzili niewiedzących wbrew ich woli, powinni się przygotować na śmierć. Taki sam los spotka tych, którzy oszukańczymi książkami obrazili Jego Królewską Wysokość, co można udowodnić na podstawie ich własnych książek i pism.

*Żal z powodu
wyroku*

Na to wielu z nich zaczęło się żałośnie uskarżać. Padli na kolana i płakali, błagali i żebrali, co jednak na nic się zdało. Dziwiłem się bardzo, że Dziewica umiała być względem nich tak stanowcza, podczas gdy w nas wszystkich nędzą ich obudziła litość i wywołała łzy, mimo że większość z nich zadała nam wiele cierpienia.

Następnie Dziewica pośpiesznie odprawiła swojego pazia. Wrócił on ze wszystkimi zbrojnymi, którzy stali tego dnia przy wadze. Rozkazano im, by zebrali wokół siebie swoich i zaprowadzili ich we

właściwym porządku do dużego ogrodu, tak że zawsze jeden zbrojny szedł z jednym więźniem. Dziwiłem się, że każdy tak szybko rozpoznał swojego. Moim towarzyszom z wczorajszego dnia pozwolono jednak niezwiązanym pójść do ogrodu i być przy wykonywaniu wyroku.

*Wykonanie
wyroków*

Gdy tylko wszyscy wyszli na zewnątrz, Dziewica podniosła się z tronu i zaproponowała, byśmy usiedli na stopniach i także byli obecni przy wykonywaniu wyroku. Nie odmówiliśmy, pozostawiliśmy więc wszystko na stole (łącznie z pucharem, który Dziewica powierzyła opiece pazia) i w naszych wspianych szatach wyjechaliśmy na zewnątrz na tronie, który poruszał się sam z siebie tak delikatnie, jakbyśmy unosili się w powietrzu, aż w ten sposób przybyliśmy do ogrodu, gdzie wszyscy wstaliśmy z miejsc.

Widzowie

Ogród ten nie był szczególnie piękny, sprawiało mi jednak przyjemność to, że drzewa posadzone były w wielkim porządku. Była tam również wspiana fontanna, ozdobiona cudownymi obrazami i napisami, a także osobliwymi znakami (którymi, taka jest wola Boga, zajmę się w następnej książce). W ogrodzie tym ustawione było drewniane rusztowanie, zasłonięte pięknie pomalowaną zasłoną. Cztery galerie umieszczone były jedna nad drugą. Pierwsza była piękniejsza od pozostałych i przykryta białą zasłoną z tafty, tak że nie mogliśmy jeszcze wtedy wiedzieć, kto był pod nią ukryty. Druga była pusta i nie przykryta. Dwie ostatnie znów były zasłonięte czerwoną i niebieską taftą.

Ogród

*Autor zapowiada
następną
książkę*

Gdy tylko podeszliśmy do rusztowania, Dziewica skłoniła się głęboko ku ziemi, co wielce nas

*Wdzięczność
cesarza wzglę-
dem swego wy-
zwoliciela*

przestraszyło. Albowiem łatwo mogliśmy odgadnąć, że Król i Królowa byli niedaleko. Po tym, jak my również oddaliśmy z szacunkiem należny pokłon, Dziewica zaprowadziła nas krętymi schodami na drugą galerię, na której zajęła najwyższe miejsce, podczas gdy my pozostaliśmy w naszym uprzednim porządku. W jaki sposób cesarz, którego uwolniłem, zachowywał się w stosunku do mnie zarówno tam, jak i wcześniej przy stole, nie mogę opowiedzieć nie mówiąc o nim źle. Bo przecież powinien być świadom tego, w jakiej biedzie i tarapatkach byłby się teraz znajdował, gdyby wśród takich szyderstw musiał oczekiwać wyroku, i że przecież tylko dzięki mnie dostąpił takiej godności i tak wysokiej rangi.

Posłanka

Tymczasem naprzód wystąpiła Dziewica, która wręczyła mi niegdyś zaproszenie i której aż dotąd jeszcze nie widziałem. Najpierw zadęła w swój puzon, a następnie donośnym głosem zainaugurowała obwieszczenie wyroku:

*Jej przemowa
do skazanych*

„Jego Królewska Mość, mój Najjaśniejszy Pan, z całego serca życzyłby sobie, aby wszyscy, którzy się tu zebrali, wykazali się na zaproszenie Jego Majestatu takimi właściwościami, że mogliby ku Jego czci w większej liczbie uświetnić tę pełną radości weselną uroczystość. Ponieważ jednak Bogu Wszechmogącemu spodobało się inaczej, Jego Majestat nie może przeciw temu szemrać, lecz wbrew swojej woli musi się trzymać dawnych chwalebnych zwyczajów tego królestwa. Aby jednak wrodzone miłosierdzie Jego Majestatu wysławiane było w całym świecie, wraz ze swymi doradcami i szlachtą postanowił on znacznie złagodzić wydany wyrok. Przede wszystkim więc panom i władcom ma być

*Wyrok na pa-
nów i władców*

darowane nie tylko życie, lecz także wolność. Jego Majestat uprasza was uprzejmie, abyście się nie gniewali z tego powodu, że nie będziecie mogli uczestniczyć w święcie ku czci Jego Majestatu, lecz byście rozważyli, że i tak Wszechmogący Bóg już nałożył na was więcej, niż wy godziwie i w spokoju unieść możecie, i że przydziela On swoje dary w sposób dla nas niepojęty. Nie będzie to też szkodzić waszej reputacji, jeśli zostaniecie także przez nasz Zakon odrzuceni, ponieważ nie wszyscy do wszystkiego jesteśmy zdadni. Ale ponieważ zostaliście sprawdzeni na złą drogę przez złych łotrów, to im nie ujdzie to bezkarnie. Jego Majestat postanowił nadto przekazać wam niebawem *Catalogus haereticorum** albo *Index expurgatorius*** , abyście od tej pory z większym zrozumieniem potrafili rozróżnić zło i dobro.

Jego Majestat chce też wkrótce przejrzeć swoją bibliotekę i zwodnicze pisma ofiarować Wulkanowi. Prosi was, abyście mu w tym pomogli i aby każdy z was tak samo postąpił ze swoimi pismami, przez co miejmy nadzieję w przyszłości położony zostanie kres wszelkiemu złu i zepsuciu. Dalej, niech posłuży wam to za napomnienie, byście nie pragnęły już tak nierozważnie tu przychodzić, ażebyście potem nie wysłuchiwali usprawiedliwień przedstawianych przez uwodzicieli i nie byli przez wszystkich wyszydzani i pogardzani.

I wreszcie Jego Majestat ma nadzieję, że – ponieważ kraj może czegoś od was oczekiwać – nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, że się wykupi

* Katalog pism heretyckich.

** Indeks pism poprawionych.

łańcuchem lub czymkolwiek, co będzie miał pod ręką, i oddali się od nas jako przyjaciel, podczas gdy my będziemy mu towarzyszyć, gdy będzie wracał do swoich.

Drugi wyrok Innym, którzy nie sprostali pierwszemu, trzeciemu i czwartemu odważnikowi, Jego Majestat nie chce pozwolić tak łatwo odejść. Aby jednak także oni mogli doświadczyć łagodności Jego Majestatu, rozkaz głosi, aby rozebrać ich do naga i puścić precz. Ci, którzy okazali się zbyt lekkimi przy drugim i piątym odważniku, mają być również – oprócz obnażenia – napiętnowani jednym, dwoma lub więcej znamionami, zależnie od tego, czy okazali się lżejsi czy ciężsi. Kto zaś został uniesiony w górę tylko przy szóstym lub siódmym odważniku, będzie potraktowany nieco łaskawiej”.

I tak to szło dalej, ponieważ dla każdej kombinacji ustanowiona była specjalna kara, lecz trwałoby zbyt długo, gdyby się miało wszystko tu opowiedzieć.

Piąty wyrok „Tym, którzy się wczoraj wieczorem dobrowolnie wycofali, wolno będzie odejść bez żadnej kary. Na koniec zdemaskowani oszuści ludu, którzy nie mogli sprostać żadnemu ciężarkowi, zostaną ukarani cielesnie i śmiercią, każdy według swego przypadku, mieczem, strykiem, wodą albo różgami. Wyroki te mają zostać wykonane nieodwołalnie, innym ku przestrodze.”

Zakończenie sądu Poczym nasza Dziewica złamała swoją łaskę*. Na to tamta Dziewica, która odczytała wyrok sądu,

* W ten sposób potwierdziła ona wyrok. W minionych wiekach sędzia po ogłoszeniu wyroku, kary, łamał swoją łaskę, oznakę godności sędziowskiej, nad głową podsądnego. W ten sposób dawał symbolicznie do zrozumienia, że tak jak jego łaska została nieodwołalnie złamana, tak na mocy wyroku następuje trwałe zerwanie pomiędzy skazanym a „uczciwymi” ludźmi, jak ich nazywają *Alchemiczne gody*.

zadęła w trąbę i z wielkim szacunkiem przystąpiła do tych, którzy stali za zasłoną. Nie mogę się tu pohamować, by nie powiedzieć czytelnikowi czegoś o liczbie naszych uwięzionych. Tych którzy podoła-
li jednemu ciężarkowi było siedmiu, tych którzy dwóm – dwudziestu jeden. Trzydziestu pięciu podołało trzem, trzydziestu pięciu – czterem, dwudziestu jeden – pięciu, oraz siedmiu – sześciu odważnikom. Wśród tych, którzy dotarli do siódmego, ale nie dali mu rady, był ten, którego uwolniłem. Poza tym było tam wielu, którzy zupełnie zawiedli; liczni zatem byli ci, przy ważeniu których wszystkie ciężarki opadły na dół.

Wszystko to pilnie wyliczyłem i zapisałem w moim notesiku, gdy wszyscy oni stali przed nami. Przedziwne było to, że pośród wszystkich tych, którzy sprostali określone mu ciężarkowi, ani jeden nie był podobny do drugiego. Albowiem chociaż było trzydziestu pięciu, którzy sprostali trzem odważnikom, to pierwszy z nich sprostął pierwszemu, drugiemu i trzeciemu ciężarkowi; następny trzeciemu, czwartemu i piątemu; trzeci piątemu, szóstemu i siódmemu, i tak dalej. Doprawdy zadziwiające było to, że pośród tych stu dwudziestu sześciu, którzy choć trochę zawazyli, ani jeden nie był podobny do drugiego. Mógłbym ich wszystkich wyliczyć z ich ciężarkami, chwilowo jednak jest mi to zakazane. Mam jednak nadzieję, że później zostanie to ujawnione wraz z odpowiednim wyjaśnieniem.

Kiedy więc wyrok został odczytany, panowie byli z niego całkiem zadowoleni, gdyż przy tej surowości nie wazyli się mieć nadziei na tak łagodny wyrok. Dlatego też oddali więcej, niż od nich żądano,

*Liczba poddanych
ważeniu:
7, 21, 35, 35, 21,
7, 130, 125*

*Różnice
między nimi*

Zachowanie się
skazanych

i wykupili się łańcuchami, kosztownościami, złotem, pieniędzmi i innymi rzeczami, ile ich tylko mieli przy sobie, i pożegnali się z szacunkiem. Choć sługom królewskim zabroniono szydzić z odchodzących, to niejeden kpiarz nie mógł się powstrzymać od śmiechu. I istotnie było to dosyć śmieszne, gdy znikali tak szybko i bez oglądania się. Niektórzy prosili o szybkie dostarczenie im obiecanego katalogu. Zapewniali, że ze swymi książkami postąpią w sposób, który zadowoli Jego Majestat. Zostało im to ponownie obiecane, a przy bramie wszystkim dany został napój zapomnienia, *oblivionis haustus*, aby zapomnieli o swoim nieszczęściu.

Zachowanie się
sług

Napój
zapomnienia

Po nich odeszli ci, którzy zdecydowali się na to dobrowolnie. Przepuszczono ich ze względu na ich zrozumienie, lecz w ten sposób nie powinni już więcej wracać. Jeśli jednak zostałyby im, tak jak i innym, objawione coś więcej, to wtedy byłiby mile widzianymi gośćmi.

Kary

W międzyczasie zajęto się rozbieraniem innych, przy czym znowu wobec każdego z nich postępowano różnie, stosownie do tego, jak sobie na to zasłużyli. Niektórych odesłano wprawdzie nago, ale nietkniętych. Innych przepędzono skutych kajdanekami. Inni znów zostali wychłostani. Krótko mówiąc kary były tak różne, że nie mogę ich wszystkich wyliczyć. Wreszcie przyszła kolej na ostatnich, co trwało nieco dłużej; albowiem sporo czasu minęło, nim jednych powieszono, innych ścięto, innych znów wrzucono do wody, a reszcie zadano śmierć w jakiś jeszcze inny sposób. Podczas wykonywania tych kar naprawdę łzy spływały mi z oczu, nie z powodu kary, na którą za sprawą swej arogancji całkowicie zasłu-

Współczucie

żyli, lecz z powodu ludzkiej ślepoty, przez którą nieustannie zajmujemy się tym, co jest dla nas zapieczętowane od pierwszego upadku.

W taki to sposób ogród, który jeszcze przed chwilą był tak pełen, prędko opustoszał, gdyż poza żołnierzami nie było w nim już widać nikogo. Gdy tylko wszystko dobiegło końca i przez pięć minut panowała zupełna cisza, pojawił się piękny, biały jak śnieg jednorożec, mający na szyi złotą obrozę, na której wygrawerowanych było kilka znaków. Zbliżył się do źródła, ukląkł na przednie nogi, jakby chciał złożyć w ten sposób hołd lwu, który stał nad źródłem tak nieruchomo, że byłem pewien, iż jest on wykonany z kamienia czy może brązu. Lew wziął natychmiast trzymany w pazurach nagi miecz i przełamał go na pół, tak że – jak mi się wydawało – obydwie jego części zatonęły w źródle. Po czym zaczął ryczeć tak długo, aż przyleciał biały gołąb trzymając w dziobie małą gałązkę drzewa oliwnego, którą lew natychmiast połknął, co go w pełni zadowoliło. Po tym także jednorożec wrócił radośnie na swoje miejsce.

Na to nasza Dziewica krętymi schodami sprwadziła nas z rusztowania na dół, my zaś ponownie oddaliśmy pokłon przed zasłoną. Musieliśmy umyć głowy i ręce w źródle i czekać tam małą chwilę w tym samym porządku, aż Król znowu uda się ukrytym krążankiem do swojej sali. Po czym i my, ze specjalną muzyką, pompą i przepychem zostaliśmy pośród ożywionych rozmów odprowadzeni z ogrodu do naszego poprzedniego miejsca pobytu. Wszystko to stało się około godziny czwartej po południu.

*Nocne
widowisko
Jednorożec*

Lew

Miecz

Gołąb

*Odejście
wizdów*

Aby nam się jednak nie dłużyło, Dziewica przydzieliła każdemu z nas jednego pazia. Byli oni wszyscy nie tylko przepysznie ubrani, lecz również wielce uczeni. O wszystkich sprawach potrafili tak mądrze rozprawiać, że najedliśmy się niemało wstydu. Polecono im oprowadzić nas po zamku (lecz jedynie do określonych miejsc) i tak dalece, jak to tylko możliwe, zgodnie z naszymi życzeniami skrócić nam nasze oczekiwanie. W międzyczasie Dziewica pożegnała się z nami, pocieszając nas, że przy kolacji znowu się pojawi, by po kolacji odprawić ceremonię *suspensionis ponderum**. Poprosiła nas, abyśmy cierpliwie przeczekali następny dzień, gdyż nazajutrz mieliśmy zostać przedstawieni Królowi.

*Odejscie
Dziewicy*

Gdy tylko odeszła, każdy z nas począł zajmować się tym, co mu było najmilsze. Niektórzy przyglądali się pięknym tablicom, które nawet odrysoywali i zapytywali się, co mogłyby oznaczać wszystkie te dziwne znaki na nich. Inni znowu musieli się pokrzepiać jedzeniem i piciem. Ja natomiast razem z moim towarzyszem pozwoliłem się oprowadzić po zamku. I tego zwiedzania nie pożałuję do końca życia. Poza wieloma wspaniałymi antykami pokazano mi królewską kryptę, gdzie nauczyłem się więcej, niż spisane jest we wszystkich książkach. Stał tam również wspaniały feniks, o którym wydałem przed dwoma laty specjalną książeczkę. Mam również zamiar wydać osobne rozprawy o lwie, orle, gryfie, sokole i innych zwierzętach, ażeby moje sprawozdanie było jeszcze pożyteczniejsze; książeczki te zawierać będą odpowiednie szkice i napisy. Żal mi niezmiernie moich pozostałych współtowarzyszy, gdyż

*Goście oddają
się rozrywkom*

Zajęcia autora

*Książeczka
o feniksie*

* Wieszanie odważników.

przeoczyli oni widok tak niepojętych skarbów, jednakże przyszło mi równocześnie na myśl, że być może takie było specjalne zrządzenie boskiej woli.

I to przez mego pazia doznałem najwięcej dobrodziejstw, gdyż każdy paź prowadził tego, kogo mu powierzono, w te miejsca, które mu się stosownie do jego predyspozycji najbardziej podobały. Mojemu paziowi powierzono klucze, tak że udało mi się doznać tego szczęścia przed innymi. Gdyż, choć zaprosił on do tego zwiedzania także innych, to jednak uważali oni, że grobowce takie winny się znajdować tylko na cmentarzach, gdzie oni z pewnością jeszcze przyjdą, jeśli tylko będzie tam coś godnego obejrzenia. Monumenty, które obaj odrysowaliśmy i z których odpisaliśmy inskrypcje, nie powinny być zatajone przed naszymi wdzięcznymi uczniami.

*Co zobaczył
autor*

Inną rzeczą, która nam obu została jeszcze pokazana, była cenna biblioteka, taka jaka istniała jeszcze przed reformacją. O tym – chociaż każda myśl o niej krzepi moje serce – nie chciałbym za dużo mówić, gdyż wkrótce ukaże się katalog. U wejścia do tego pomieszczenia stała wielka księga – nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałem – w której wyrysowane były wszystkie figury, sale, bramy, wszystkie napisy, zagadki i tym podobne rzeczy, które można było zobaczyć w całym zamku. Chociaż obiecano mi, że również i o tym będę mógł coś opowiedzieć, to jednak uważam, że czas po temu jeszcze nie nadszedł i przedtem muszę się nauczyć lepiej poznawać świat. W każdą książkę wpisany był obraz jej autora. Wiele z nich, jak zrozumiałem, mu-

Biblioteka

siano spalić, aby wszelkie wspomnienie o nich zostało wymazane.

Po tym, jak staraliśmy się wszystko szczegółowo obejrzeć i właśnie wyszliśmy na zewnątrz, nadszedł inny paż. Szepnął coś naszemu do ucha, a ten przekazał mu klucze, z którymi ten drugi natychmiast wspiał się po kręconych schodach do góry. Nasz paż zbladł jednak bardzo. Gdy raz po raz zasympywaliliśmy go pytaniami, powiedział nam, że Królewski Majestat nie zgadza się, by ktokolwiek zwiedzał bibliotekę i grobowce. Stąd też chciałby nas prosić, abyśmy nikomu nie opowiadali, jeśli nam jego życie miłe, ponieważ właśnie się tego wyparł. Obaj miotaliśmy się między obawą a radością, jednakże cała ta sprawa została przemilczana i nikt już o to nie pytał. Pobyt w obu tych miejscach zabrał nam trzy godziny, czego nigdy nie żałowałem.

*Głód usunięty
niezwykłymi
widowiskami*

Chociaż wybiła już godzina siódma, nie dano nam niczego do jedzenia. Nasz głód był jednak – z powodu nieustannego pokrzepiania – łatwy do zniesienia. Tak goszczony mógłbym pościć przez całe życie.

Tymczasem pokazano nam wspaniałe wodotryski, podziemia i wszelkiego rodzaju pracownie artystyczne, wśród których nie było żadnej, która nie byłaby więcej warta niż wszystkie nasze sztuki razem wzięte. Wszystkie te pomieszczenia zbudowane były w półokręgu, tak by zawsze można było mieć przed oczyma drogocenny zegar, który znajdował się pośrodku na wspaniałej wieży, i aby można się było kierować biegiem planet, który dał się na nim znakomicie śledzić. Mogłem przy tym znowu stwierdzić, czego jeszcze brakuje naszym artystom, cho-

ciaż nie moją sprawą było zwracać im na to uwagę.

W końcu wszedłem do ogromnej sali, którą inni dawno już obejrzel, a pośrodku której stał globus o średnicy trzydziestu stóp. Był on niemalże do połowy zakopany w ziemi, z wyjątkiem małej części, która zaopatrzona była w stopnie. Globus ten mógł być przy pomocy pewnego mechanizmu tak obracany przez dwóch mężczyzn, że nie można było widzieć niczego ponad to, co znajdowało się nad horyzontem. Chociaż zauważyłem, że służył on specjalnemu celowi, to nie mogłem rozpoznać, do czego miały służyć złote kręgi przymocowane w różnych miejscach. Mój paż roześmiał się na to i zachęcił mnie, bym się nieco lepiej przyjrzał. W końcu pojąłem, że i moja ojczyzna naznaczona była złotem. Także mój towarzysz poszukał swojej i odkrył to samo. Podobnie było z ojczyzną tych wszystkich, którzy zdali egzamin. Na to paż nasz zapewnił nas, że wczoraj stary Atlas – tak nazywał się astronom – pokazał Jego Królewskiej Mości, że wszystkie złote punkty pokrywały się z ojczyzną każdego wtajemniczonego. Dlatego też on, gdy tylko zobaczył, że oceniałem siebie bardzo nisko, a przecież przy mojej ojczyźnie także znajdował się punkt, zlecił jednemu z dowódców, aby ujął się za nami, ażeby na szczęście lub nieszczęście i bez żadnej dla nas szkody postawiono nas na wadze, przede wszystkim dlatego, że ojczyzna jednego z nas nosiła szczególnie dobry znak.

Stąd też nie bez powodu został on przydzielony do mnie jako paż, który posiadał największą władzę ze wszystkich. Podziękowałem mu za to i tym pilniej wyglądałem mojej ojczyzny. Odkryłem przy

*Wspaniała
ojczyzna autora*

tym, że poza okręgiem istniały tam inne piękne linie, o czym jednak nie po to wspominam, aby się chwalić czy sobie schlebiać. Widziałem na tym globusie jeszcze więcej, czego jednak nie chciałbym ujawniać. Niech każdy sam pomyśli, dlaczego nie każde miasto posiada filozofa.

*W środku
globusa*

Następnie paż wprowadził nas do wnętrza globusa. Był on tak wykonany, że tam gdzie było morze i gdzie było najwięcej miejsca, przymocowana była tablica, na której naniesione były trzy zadania i imię autora. Tablicę tę można było ostrożnie unieść i po luźnej desce dostać się do wnętrza, które zapewniało miejsce czterem osobom. Nie było tam niczego innego, jak tylko okrągła deska, na której mogliśmy usiąść i oglądać gwiazdy nawet za dnia (choć wtedy było już ciemno). Według mnie były to czyste granaty, które we właściwym im porządku tak pięknie błyszczały na swych orbitach, że nie bardzo chciałem stamtąd wyjść.

*Cześć okazana
autorowi przy
stole*

Paż opowiedział to Dziewicy, która często przez to przekomarzała się ze mną. Nadszedł jednak właśnie czas posiłku, a ja tak dużo czasu spędziłem w globusie, że zjawiłem się u stołu niemal ostatni. Dlatego też nie ościągałem się więcej i jak tylko przywdziałem moją suknię, którą poprzednio zdjąłem, i podszedłem do stołu, służący okazali mi tyle czci, że ze wstydu nie ważyłem się podnieść oczu. Dlatego nieświadomie dopuściłem do tego, by Dziewica, która czekała na mnie z boku, stała. Ona szybko to spostrzegła, pochwyciła mnie za suknię i tak zaprowadziła mnie do stołu. Uważam za zbyt cenne opowiadanie tu jeszcze o muzyce i innych wspaniałościach, nie tylko dlatego, że nie umiałbym ich wy-

starczająco dobrze opisać, lecz również dlatego, że już poprzednio wysławiłem to wszystko, na ile tylko umiałem. Wszystko było przesycone sztuką i bardzo urocze.

Gdy tylko opowiedzieliśmy sobie nawzajem, jak każdy spędził popołudnie – chociaż przemilczano biblioteką i monumenty – i gdy wino rozweseliło nas troszkę, Dziewica powiedziała:

„Szanowni panowie, posprzeczałam się wiele z jedną z moich sióstr. W naszych komnatach mamy orła. I każda z nas próbuje karmić go z największą pilnością, aby w ten sposób najbardziej mu się przypodobać, tak że czasami doprawdy dochodzi do sprzeczek. W tych dniach zdecydowałyśmy się pójść do niego razem i ta, wobec której okaże się on miłszy, ma się stać jego właścicielką. Tak też się stało i ja wzięłam do ręki gałązkę laurową, podczas gdy moja siostra nie miała niczego. Gdy tylko nas zobaczył, natychmiast oddał mojej siostrze gałązkę, którą trzymał w dziobie, a za to zapragnął mojej, którą mu dałam. Każda z nas uważa więc teraz, że właśnie ją wyróżnia. Jak mam się więc zachować?”

Ta urocza historia Dziewicy ogromnie się nam wszystkim spodobała i każdy z nas chciałby z ochotą usłyszeć rozwiązanie. Ponieważ jednak wszystkie oczy zwrócone były na mnie w oczekiwaniu, że uczynię początek, umysł zmaćił mi się do tego stopnia, że nie przyszło mi do głowy nic innego, jak opowiedzieć w to miejsce inną historię, i dlatego powiedziałem:

„Szlachetna Panno, łatwo by mi było odpowiedzieć na to pytanie, gdyby coś innego nie zaprzętało mojej głowy. Miałem dwóch kompanów, obydwa

Dziewica

Kłopotliwe zagadki

Pierwsze pytanie

Pytanie skierowane do autora

Autor odpowiada innym pytaniem

miłowali mnie niezmiernie. Ponieważ jednak obaj nabrali wątpliwości co do tego, który z nich jest mi bliższy, postanowili podbiec do mnie znienacka. Którego pochwyć – ten byłby tym właściwym. Tak też uczynili. Jeden z nich jednak nie nadażył za drugim, pozostał w tyle i zaczął płakać. Tego drugiego powitałem ze zdziwieniem. Gdy obaj wyjaśnili mi swoje zachowanie, nie mogłem się zdecydować i pozostawiłem to aż do dnia dzisiejszego, w nadziei, że być może tu znajdę dobrą radę”.

Dziewica zdziwiła się na to, ale pojęła, o co mi chodziło i dlatego odpowiedziała: „Nuże panowie, a więc dobrze, jesteśmy kwita, zwróćmy się więc po rozwiązanie do innego pana”.

Podsunałem im już jednak pewną myśl i dlatego następnym razem zaczął tak: „W moim mieście skazano niedawno na śmierć pewną dziewczę. Ponieważ jednak sędziemu zrobiło się jej żal, polecił on ogłosić, że gdyby znalazł się ktoś, kto chciałby sobie tę dziewczę wywalczyć, to jest na to zgoda. A miała ona dwóch wielbicieli. Jeden z nich zgłosił się i stanął się na polu walki, by czekać tam na swego przeciwnika. W międzyczasie stanął się i drugi. Jakkolwiek przyszedł trochę za późno, to mimo to postanowił walczyć i celowo dać się pokonać, ażeby dziewczę pozostała przy życiu, co też się stało. Następnie obaj uznali, że mają do niej prawo. Powiedzcie mi więc, panowie, komu się ona należy?”

Na to Dziewica nie mogła się powstrzymać przed stwierdzeniem: „Miałam zamiar zebrać bogate doświadczenie. A teraz sama wpadłam w sieć. Chciałabym usłyszeć, czy jest jeszcze coś więcej.”

„Oczywiście” – odpowiedział trzeci – „nie zo-

stała tu jeszcze opowiedziana większa przygoda, która mnie samego spotkała. Za młodu miłowałem pewną czcigodną dziewczęcę. By miłość moja mogła osiągnąć upragniony cel, musiałem fatygować pewną leciwą mateczkę, która mnie w końcu do niej zaprowadziła. I oto okazało się, że właśnie kiedy byliśmy we trójkę, przybyli bracia dziewczicy. Rozgniewali się tak bardzo, że chcieli mnie zabić. Ponieważ jednak błagałem ich ze wszystkich sił, to musiałem w końcu przysiąc, że każdą z nich wezmę na rok za żonę. Powiedzcie mi więc, panowie, czy miałem najpierw poślubić starą czy młodą?”

Czwarta

Wszyscy bardzo śmialiśmy się z tej zagadki. I choć niektórzy szeptali o tym, to jednak nikt nie chciał podać rozwiązania.

Na to zaczął czwarty: „W pewnym mieście mieszkała czcigodna dama, powszechnie miłowana, a szczególnie przez pewnego młodego szlachcica, który zbyt wiele się po niej spodziewał. W końcu dała mu ona odpowiedź: „Będzie mu powolną wtedy, gdy w środku zimy zaprowadzi ją do pięknego różanego ogrodu, a jeśli nie, to niech się już jej nigdy nie pokazuje na oczy. Szlachcic zwiedził wszystkie kraje, by znaleźć kogoś, kto mógłby to sprawić, aż w końcu spotkał pewnego staruszka, który obiecał mu to uczynić, jeśli odda mu połowę swojego majątku. Szlachcic zgodził się na to, a ten wywiązał się ze swego zadania. Zaprosił on rzeczoną damę do swego ogrodu, który okazał się wbrew oczekiwaniom tonący w zieleni, uroczy i ciepły. Wtedy przypomniała ona sobie o swojej obietnicy i zapragnęła jeszcze tylko jeden jedyny raz udać się do swego małżonka, któremu wśród łez i westchnień wyplakała swoje

Piąta

nieszczęście. Ponieważ ten jednak uznał jej wierność, odesłał ją z powrotem, by wynagrodziła swego wielbiciela, który ją tak wiernie zdobył. Słowność małżonka tak dalece poruszyła szlachcica, że tknięcie tej tak czcigodnej niewiasty uznał on za grzech. Z całą czcią odesłał ją więc mężowi do domu. A kiedy staruszek dowiedział się o wierności obojga, to mimo że był bardzo ubogi, nie chciał być gorszy i oddał szlachcicowi wszystkie jego dobra i wyjechał. I teraz nie wiem, drodzy panowie, która z tych osób okazała największą wierność.”

Szósta Na to zamilkliśmy wszyscy. Nawet Dziewica nie chciała odpowiedzieć niczego innego, jak tylko: „Niechaj następny z panów mówi dalej”. Dlatego piąty nie ociągał się, tylko zaczął: „Drodzy panowie, nie będę mówić zbyt długo. Czyja radość jest większa, czy tego, kto patrzy na to, co miłuje, czy tego, kto tylko o tym pamięta?” „Tego, kto patrzy”, powiedziała dziewczica. „Nie”, odpowiedziałem; na co wybuchła sprzeczka. Dlatego szósty zawołał: „Drodzy panowie, powinienem się ożenić. I mam przed sobą dziewicę, mężatkę i wdowę. Pomóżcie mi rozstrzygnąć tę wątpliwość, a wtedy ja rozstrzygnę wasze.”

Siódma „Jest jeszcze całkiem nieźle”, powiedział siódmy, „gdy ma się jakiś wybór. U mnie jest inaczej. Za młodu z głębi serca miłowałem piękną i czcigodną dziewczicę, a ona mnie również. Z powodu jednak sprzeciwu jej przyjaciół nie mogliśmy zawrzeć małżeństwa. Dlatego została ona wydana za innego, zresztą porządnego i skromnego człowieka, który obchodził się z nią uczciwie i z miłością. Bóle porodowe okazały się jednak dla niej tak ciężkie, że wszyscy myśleli, że umarła. Została więc bardzo uroczy-

ście i z wielkim żalem pochowana. A ja pomyślałem sobie: skoro człowiek nie mógł do ciebie należeć za życia, to przecież w śmierci zechcesz go objąć i pocałować. Wziąłem więc ze sobą moich służących, którzy odkopali ją nocą. A kiedy otworzyłem trumnę, objąłem ją ramionami i dotknąłem jej serca, wy czułem nagle, że bije jeszcze, i to – dzięki ciepłu mego dotknięcia – coraz żywiej i żywiej, aż w końcu zauważyłem, że wraca do życia. Po tym, jak ogrzałem jej ciało wspaniałą kąpielą w ziołach, powierzyłem ją mojej matce, aż powiła ślicznego chłopczyka. Zapewniłem mu tak pieczołowitą opiekę, jakby to uczyniła matka.

Po dwóch dniach, kiedy dziwiła się bardzo, wyjawiałem jej wszystko, co się stało, z prośbą, by zechciała odtąd być moją małżonką. Ona jednak bardzo się martwiła tym, że sprawiłaby ból swemu małżonkowi, który traktował ją dobrze i uczciwie. Niezależnie jednak od tego, jak się sprawy potoczą, czuje się teraz zobowiązana do miłości tak względem jednego, jak i drugiego. Po dwóch miesiącach – ponieważ miałem wyjechać – zaprosiłem więc jej męża w gości. Kiedy spytałem go między innymi, czy przyjąłby z powrotem swoją zmarłą małżonkę, gdyby znowu przysłała do niego do domu, potwierdził to ze łzami i łkaniem. Wtedy przyprowadziłem mu jego żonę i syna, opowiedziałem mu wszystko co się wydarzyło i poprosiłem, by mógł swoim przyzwoleniem potwierdzić moje zawarte już małżeństwo. Po długiej dyspacie nie zdołał mnie odwieść od moich praw, musiał mi więc zostawić żonę. Spór toczy się teraz jeszcze tylko o syna.”

Tu Dziewica wpadła mu w słowo i powiedzia-

ła: „Dziwię się, że chce pan podwoić jeszcze cierpienie tego nieszczęsnego człowieka”.

„Jak to”, odpowiedział on na to, „czyż nie byłem do tego uprawniony?” Wywiązała się między nami dyskusja na ten temat. Większość uważała, że postąpił on słusznie. „Nie”, powiedział, „ostatecznie oddałem mu ich oboje, jego żonę i jego syna. Powiedźcie mi teraz, drodzy panowie, co było większe, moja wielkoduszność czy radość tamtego mężczyzny?”

Słowa te do tego stopnia pokrzepiły Dziewicę, że natychmiast poleciła, z powodu ich obu, roznosić napoje. Zagadki pozostałych były trochę bardziej zagmatwane, tak że nie mogłem wszystkiego zapamiętać. Jedno jeszcze mi się przypomina. Ktoś powiedział wtedy, że znał przed paru laty pewnego medyka, który kupił drwa na zimę i całą zimę się nimi ogrzewał. Gdy tylko jednak nadeszła wiosna, sprzedał je znowu, a więc używał ich za darmo. „Musiała w tym być jakaś sztuka”, powiedziała Dziewica, „teraz jednak czas już minął”. „Tak”, odpowiedział mój towarzysz, „kto nie umie sam rozwiązać wszystkich zagadek, ten może się spytać o rozwiązanie każdego z opowiadających, wysyłając do nich posłańców. Myślę, że odpowiedzi nie powinny być zatajone przed nikim.”

W międzyczasie zaczęto odmawiać modlitwę dziękczynną. Wszyscy wstaliśmy od stołu nasyceni i weseli. Życzyłbym sobie, aby wszystkie poczęstunki i posiłki tak wyglądały. Gdy tylko rozeszliśmy się trochę po sali, Dziewica spytała nas, czy chcielibyśmy, by rozpoczęły się zaślubiny. „Tak, szlachetna i cnotliwa Dziewico”, odpowiedział jeden z nas.

Na to wysłała ona potajemnie pazia, kontynu-

Dziewiąta

*Uprzejmość
Dziewicy*

ując jednak przy tym rozmowę z nami. W międzyczasie żyła się z nami do tego stopnia, że zebrałem się na odwagę, by spytać się o jej imię. Dziewica uśmiechnęła się z powodu mojej niedyskrecji, nie dała tego jednak po sobie poznać, lecz odpowiedziała: „Moje imię zawiera pięćdziesiąt pięć, a przecież tylko osiem liter, trzecia jest trzecią częścią piątej, a jeśli trzecią doda się do szóstej, to wtedy powstaje liczba, której pierwiastek staje się o pierwszą literę większy niż sama trzecia litera, i jest połową czwartej. Piąta i siódma są sobie równe, i również pierwsza jest równa ostatniej. Wynoszą one razem z innymi tyle, ile posiada szósta, która jednak ma tylko o cztery więcej niż trzecia ma trzy razy. Powiedz mi więc, mój panie, jak się nazywam?”

*Zagadka
imienia*

Odpowiedź była dla mnie dość zawiła, ale jeszcze się nie poddałem i rzekłem: „Szlachetna i cnotliwa Dziewico, czy wolno by mi było poznać jedną jedyną literę?” „Dobrze”, odpowiedziała, „niech tak będzie.” „Ile może więc liczyć” zapytałem „siódma?” „Liczy ona tyle, ile panów tu zebranych”*. To mi wystarczyło, aby łatwo odgadnąć jej imię**. Bardzo ją to ucieszyło i oświadczyła, że zostanie mi jeszcze dużo więcej objawione.

*60, mianowicie
tyle, ile dziewic**

Tymczasem kilka dziewic przygotowało się i we-

* Łączna liczba dziewic wynosi 60. Jak się jednak okazuje w opowieści, obecnych jest tylko dziewięć dziewic, a więc tyle, ilu panów (siódmą literą imienia Dziewicy jest I, dziewiąta litera alfabetu, patrz niżej). Wymieniając liczbę 60 autor chciał wprowadzić rozwiązujących zagadkę imienia w błąd.

** Imieniem Dziewicy jest: ALCHIMIA, przy czym A=1, L=11, C=3, H=8, I=9, M=13 i ponownie I=9, A=1. Razem 55, zgodnie z tym, co powiedziała Dziewica. Rozwiązanie to podane zostało przez filozofa i matematyka G.W. von Leibnitza (1646-1716). Na jego podstawie widać, że J.V.Andreae opierał się na numerycznych wartościach liter uszeregowanych w alfabecie: A=1, B=2, C=3 itd. Należałoby wtedy zauważyć, że litera L powinna mieć wartość 12, a nie 11. Przyjmuje się, że Andreae, będący znakomitym matematykiem, wprowadził tę niewielką komplikację, by utrudnić rozwiązanie zagadki.

*Dwaj
młodzieńcy*

szło do środka z wielką pompą. Dwóch młodzieńców oświetlało im z przodu drogę. Jeden z nich miał twarz wesołą, jasne oczy i był subtelnych kształtów. Drugi robił wrażenie nieco rozgniewanego; jak się później dowiedziałem, to czego chciał, musiało być spełnione. Po nim nadeszły cztery dalsze dziewice.

*Cztery
Dziewice*

Jedna z nich spoglądała skromnie ku ziemi, a jej gesty były pełne pokory. Druga także była skromną i wstydliwą dziewicą. Trzecia, gdy weszła, uniosła się z jakiegoś powodu. Jak zauważyłem, nie mogła tam pozostać, bo było za wesoło. Czwarta przyniosła ze sobą kilka bukietów, by okazać swą miłość i hojność. Po tych czterech nadeszły jeszcze dwie inne, ubrane jeszcze piękniej i strojniej. Pozdrowiły nas pięknym gestem. Jedna miała niebieską suknię ozdobioną złotymi gwiazdami, a druga zieloną w czerwone i białe paski. Na głowie miały powiewne chusty, w których było im bardzo do twarzy.

*Jeszcze dwie
Dziewice*

Wreszcie przyszła jeszcze jedna, tym razem sama, z niewielką koroną na głowie, spoglądała jednak bardziej ku niebu nad sobą, niż ku ziemi. Wydawało się nam, że była to panna młoda. Wielce się jednak omyliliśmy, chociaż przewyższała ona pannę młodą jeśli chodzi o cześć, bogactwo i stan, i później kierowała całymi godami.

*Ważna
Dziewica*

Królowa

W tej sytuacji poszliśmy za przykładem naszej Dziewicy i padliśmy przed nią na kolana, chociaż jej postawa była pełna skromności i bogoboju. Podała ona rękę każdemu z nas, upomniała nas jednak również, że nie powinniśmy się tym zbyt zachwycać, gdyż był to jeden z jej najmniej istotnych darów. Lecz winniśmy wznieść nasze oczy do naszego Stwórcy i nauczyć się rozpoznawać w Nim jego wszech-

moc, i kontynuować rozpoczętą przez nas drogę, i używać tych łask ku chwale Boga i ku pożytkowi ludzi. Jej słowa przenikały mnie do szpiku kości i były zupełnie inne niż słowa naszej Dziewicy, która była jeszcze nieco bardziej światowa. „A ty”, zwróciła się następnie do mnie, „otrzymałeś więcej niż inni, uważaj więc, byś także więcej oddał.” Napomnienie to zabrzmiało dla mnie bardzo dziwnie.

W końcu na widok dziewic z muzyką uznaliśmy, że teraz zaczną się tańce, lecz czas po temu jeszcze nie nadszedł. Wszystkie odważniki, o których już opowiadaliśmy, ciągle jeszcze stały na miejscu. Dlatego Królowa – kto nią był, nie wiem – rozkazała, by każda dziewica wzięła po jednym. Naszej Dziewicy jednak dała swój własny, który był ostatni i największy, nam zaś poleciła podążyć za nią. Nie budziliśmy tam zbyt wielkiego respektu, gdyż zauważyłem wyraźnie, że nasza Dziewica była dla nas zbyt dobra i wcale nie zostaliśmy tak wysoko ocenieni, jak to sobie sami częściowo wyobrażaliśmy. Szliśmy więc za nią zgodnie z poleceniem. Zostaliśmy wprowadzeni do pierwszej komnaty, gdzie nasza Dziewica od razu zawiesiła odważnik Królowej. Śpiewano przy tym piękną, duchową pieśń.

W komnacie tej nie było nic cennego z wyjątkiem kilku pięknych modlitewników, bez których nie można się obejść. W środku ustawiony był kłęcznik, służący do modlenia się. Ukłękła przy nim Królowa i my też musieliśmy wszyscy ukłęknać dookoła i powtarzać modlitwę za naszą Dziewicą, która z małej książeczki modliła się, by zaślubiny odbyły się ku chwale Boga i dla naszego pożytku. Po czym przeszliśmy do innej komnaty, w której z kolei pierw-

*Królowa
Usunięcie
odważników*

*Komnata
Królowej*

Sprzęty

*Dziewica nio-
sąca światło
udaje się na
spoczynek*

sza dziewczyna powiesiła swój odważnik. I tak to szło dalej, aż wszystkie ceremonie zostały zakończone. Na koniec Królowa podała każdemu rękę i oddaliła się z dziewczynami.

Nasza przewodniczka została z nami jeszcze chwilę. Ponieważ jednak była już druga godzina w nocy, nie chciała nas dłużej zatrzymywać. Miałem wrażenie, że przebywała z nami bardzo chętnie. Jednakże życzyła nam dobrej nocy i spokojnego snu. Pożegnała się z nami bardzo przyjaźnie i równocześnie jakby ociągając się.

*Paziowie do-
trzymują towa-
rzystwa*

*Sypialnia
autora*

Nasi paziowie byli już powiadomieni i każdemu z nas wskazali pokój; pozostali też z nami, zajmując oddzielne łóżka, abyśmy mogli korzystać z ich pomocy, gdybyśmy czegoś potrzebowali. Mój pokój – o innych nic mi nie wiadomo – był urządony iście po królewsku, z pięknymi dywanami i malowidłami. Najbardziej jednakże lubiłem mego paza, który był tak wymowny i doświadczony w sztukach, że uszczknął mi jeszcze jedną godzinę snu, tak że zasnąłem dopiero o wpół do czwartej. A była to pierwsza noc, kiedy mogłem spać spokojnie, jednakże męczący sen nie dawał mi spokoju. Całą noc zmagalem się bowiem z jakimiś drzwiami, których nie mogłem otworzyć. Wreszcie udało mi się.

*Sen o drzwiach
stawiających
opór*

Takie to fantazje wypełniły mi czas, aż w końcu nad ranem obudziłem się.

Strasburg

ONDSKHTFMIS



PRUDENTIA FIRMA

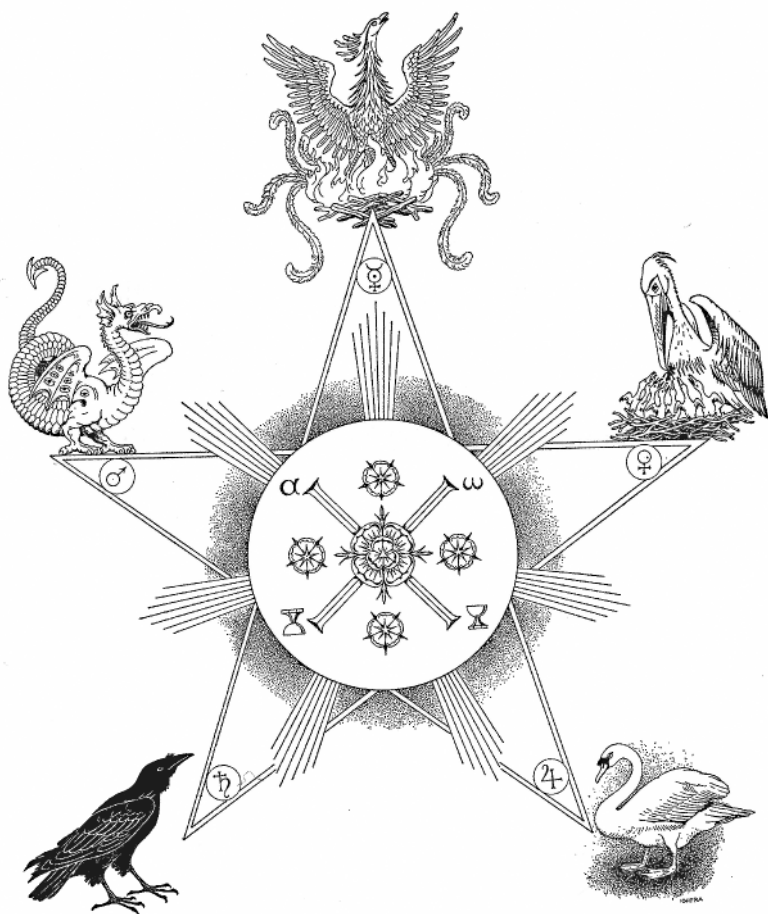
Gedruckt bey Conrad Scher /

Im Jahr / M. DC. XVI.

*Znak drukarski Konrada Schera,
wydawcy jednej z trzech edycji „Chemicznych godów” z r. 1616*

**EZOTERYCZNA ANALIZA
CHEMICZNYCH GODÓW
CHRYSIANA RÓŻOKRZYŻA
ANNO 1459**

CZEŚĆ I



Misteria Różokrzyża

Wprowadzenie

Każdy, kto zagłębia się w rozwój pracy gnostycznej, odkryje, że można go porównać do wchodzenia po schodach. W każdej chwili można postawić kolejny krok na krętych schodach wieży. Widać wtedy z jej okien nowe perspektywy i to sprawia, że milkniemy z wdzięczności i zdobywamy coraz jaśniejszy wgląd w drogi zbawienia.

Zatem na początku naszych objaśnień dotyczących doświadczeń Chrystiana Różokrzyża na ścieżce prowadzącej do alchemicznych godów jesteśmy jakby obserwatorami tego niezwykłego święta. Być może jednak wielu naszych czytelników odkryje wkrótce, że nie mogą oni pozostawać tylko obserwatorami. Wszelki kontakt z żywą rzeczywistością, o której jest mowa w *Alchemicznych godach*, zawsze będzie wywierał budzący wpływ na prawdziwie poszukującego człowieka, wywołując w nim pragnienie uczestniczenia w tej rzeczywistości własnym życiem.

Dlatego, drogi Czytelniku, ruszamy teraz z tego rodzaju rosnącym pragnieniem w duszy jakby we wspólną podróż z Chrystianem Różokrzyżem. Musicie przygotować się na odsłonięcie tajemnic, które otaczają to pełne najgłębszego znaczenia pole życia, nowe pole życia Szkoły Misteriów, trzecią z trzech świątyń, miejsce pobytu, do którego jako uczniowie na mocy waszego połączenia z nowoczesną Szkołą Duchową już należycie, choć może jeszcze nieświadomie, ponieważ narodziny światła, odrodzenie przez duszę, jeszcze nie miało w was miejsca.

Mimo to, zachodzi już wzajemne oddziaływanie pomiędzy nowym polem życia, nowym miejscem zamieszkania, nową Jerozolimą a wami. To wzajemne oddziaływanie odbywa się poprzez promieniowanie gnostycznego światła, jak również przez wasz kontakt z tymi braćmi i siostrami, którzy już weszli w nowy stan bytu. Wśród wydarzeń, do rozwoju których obecnie dochodzi, objawiają się całkiem nowe aspekty i skutki tego wzajemnego oddziaływania, ponieważ pod wpływem planet misteryjnych rozpoczęły się potężne procesy, procesy, które objęły indywidualnie każdego ucznia, jak również grupę jako całość.

Dlatego nadchodzące właśnie wydarzenia i odkrycia mają ogromne znaczenie dla grupy, dla tych wszystkich, którzy się do nich w pełni przygotowali. Dla tych jednak, którzy tylko rozważają i czekają, odkrycia te będą być może bardzo przykre i będą oddziaływać przerażająco, rozczarowująco. Albowiem będzie się liczyło to, czy w chwili przybycia Oblubieńca lampy, nowe pochodnie duszy wszystkich gości, będą w sali godowej płonąć i będą miały wystarczająco dużo oliwy.

To głównie z tego powodu, przygotowując się do nadchodzących wydarzeń oraz wspominając Johanna Valentina Andreae, chcemy wznieść pochodnię i mówić o drodze prowadzącej do nowego pola gnostycznych misterii oraz o związanych z nią konsekwencjach obejmujących wszystkich, którzy nią idą. W tym celu chcemy skorzystać z jego dzieła *Alchemiczne gody Chrystiana Różokrzyża*. Jest to jedno z najbardziej znanych pism klasycznego Braterstwa Różokrzyża i także jedno z tych, wokół których powstało najwięcej sporów. Niezliczeni są ci, którzy pisali, polemizowali i fantazjowali na temat tej książki.

Wiele kontrowersji wzbudziła jej wartość i znaczenie. Postawiono wiele pytań na temat jej treści. Co autor miał

w niej na myśli? Czy jest to dzieło poważne, czy kpina, pyta-
no. Skłaniano się raczej ku temu drugiemu, głównie dlatego,
że wiadomo było, że autor, Johann Valentin Andreae, miał
napisać tę książkę w wieku lat szesnastu, ale również dlate-
go, że jej treść i forma zdawały się być nadzwyczaj fanta-
styczne, a w dzisiejszych czasach byłyby świetnym scena-
riuszem filmowym. Jednakże w *Alchemicznych godach* zo-
stały szczegółowo, bardzo dokładnie i wyraźnie opisane
wszystkie wtajemniczenia C.R.C., tak wyraźnie, że nie dało-
by się tego zrobić lepiej. Podane zostały wszystkie objaśnie-
nia, bez pominięcia żadnego szczegółu.

Kim był, albo raczej kim jest Chrystian Różokrzyż? Jest on
praobrazem prawdziwego, pierwotnego człowieka, człowie-
ka, który jest rzeczywiście chrześcijaninem, w którym Chry-
stus stał się wolny przez to, że człowiek ten szedł ścieżką
krzyża w sile róży.

Droga, którą dialektyczny człowiek musi iść jako ścieżką
uwolnienia, jest ścieżką pięciokrotnej Gnozy. I jest to droga
krzyżowa. Krzyż powstaje przez dwie linie sił, które przeci-
niają się pod kątem prostym. Oznacza to całkowitą zmianę,
przemianę sił, przemianę alchemiczną.

Róża w człowieku musi zostać połączona z jej prawdzi-
wym polem życia, z polem nieśmiertelności. Róża musi stać
się wolna przez drogę krzyżową transfiguracji. Dlatego mó-
wimy o Różokrzyżu. Praca ta musi odbywać się w sile Chry-
stusa, w elektromagnetycznej sile powszechnego życia. Dla-
tego człowiek, który prawdziwie postępuje tą ścieżką i wy-
pełnia ją, jest Chrystianem Różokrzyżem.

Różokrzyżowcem jest się wtedy, kiedy przeszło się tę
ścieżkę do końca. W drodze do stania się Różokrzyżowcem
jest się wtedy, kiedy tę podróż się rozpoczyna. A kto zaczyna
iść tą ścieżką, ten przechodzi oczywiście przez doświadcze-

nia. Dla takiego człowieka jest wtedy bardzo ważne, aby wiedział, czy jego doświadczenia i ich rezultaty są prawidłowe, czy są w harmonii ze ścieżką, czy jego reakcje dzień po dniu i na każdym kroku są właściwe.

Każdy uczeń, który idzie ścieżką, znajduje w *Alchemicznych godach* opis doświadczeń i związanych z nimi konsekwencji, tak jakby to była bardzo dokładna opowieść o jego własnym życiu. Język, treść i układ tej książki całkowicie odpowiadają temu celowi. Ten jednak, kto nie chce i w żaden sposób nie zamierza iść tą ścieżką, w ogóle nie będzie w stanie zrozumieć jej treści. Ma wprawdzie swoje zdanie o wszystkim i mówi o tym wszystko, co tylko możliwe, jednakże istota sprawy umyka mu całkowicie.

Gdy ktoś idzie ścieżką, a więc gdy doświadcza ścieżki, to nie może osobie postronnej niczego szczegółowo objaśnić. Dlatego w rzeczywistości *Alchemiczne gody* w ogóle nie są napisane w sposób zawołowany, chociaż osobie z zewnątrz tak się może wydawać. Dla człowieka, który sam doświadcza tego wszystkiego, są one jasnym potwierdzeniem.

Można by teraz zadać pytanie: „Czy w takim razie w ogóle ma sens omawianie tych spraw z tymi, którzy nie przeżywają jeszcze tego doświadczenia?” Nasza odpowiedź brzmi: „Ta książka chce być kluczem do ścieżki. Ten, kto rozumie, że otrzymał klucz, wie także, że istnieją drzwi, do których ten klucz pasuje. A gdzie są drzwi, tam jest też i dom. Jest to dom ludzkości. I tego powinniście się stać świadomi. Jest to dom, który Chrystus nazwał: „*domem mojego Ojca, w którym jest mieszkań wiele*”.

Alchemiczne gody opisują ścieżkę, która prowadzi do tego domu. Istnieją trzy możliwości właściwego rozumienia tej książki:

1. jako posiadacz klucza,
2. jako początkujący,
3. jako doświadczający.

Jako posiadacz klucza wiem, że jest dom, który na mnie czeka, jest to dziedzictwo dla mnie. W każdej chwili, jeśli tylko szczerze tego pragnę, mogę do tego domu wejść. A zatem już posiadacz klucza jest bogaczem, ponieważ posiada wiedzę, choćby tylko częściową.

Jako początkujący otwieram drzwi i widzę, że moje wstępne przypuszczenia natychmiast się potwierdzają. Kiedy oglądam pierwsze pokoje w tym domu, to bez spekulowania, lepiej niż kiedykolwiek przedtem mogę wiedzieć, jak będzie wyglądała reszta.

Jako doświadczający uważam, że wszystko potwierdza się w sposób, który jeszcze znacznie przekracza moje przypuszczenia i doświadczenia. I tak doświadczający staje się posiadającym.

W czasie tej całej potrójnej drogi *Alchemiczne gody* mogą być przewodnikiem, lecz jedynie dla tego, kto z utęsknieniem dokłada starań.

Jak już wspomniano, treść książki jest nadzwyczaj fantastyczna. W ciągu siedmiu dni C.R.C. przeżywa różne ceremonie, próby i ostatecznie zostaje pasowany na rycerza Złotego Kamienia. Tych siedem dni poprzedzonych jest prologiem i snem. Następnie napotyamy długie, romantyczne opisy, między innymi ważenie cnót kandydatów. Wielu królów, cesarzy i szlachciców nie wytrzymuje nawet pierwszego wyroku, pierwszego odważnika. Zostają w różny sposób ukarani i wypędzeni.

Naukowcy i szlachcice są wyszydzeni, a pobożni panowie i domniemani magowie przedstawieni zostają jako oszuści i dyletanci, trudniący się imitowaniem kamienia mędr-

ców. Pejczami i uderzeniami biczów zostają oni przepędzeni z wagi.

Inni są blagierami: jeden słyszy szept niebios, drugi widzi świat idei Platona, trzeci umie policzyć atomy Demokryta, czwarty wynalazł wieczny ruch, perpetuum mobile.

Jednak wszystkim im obce jest porzucenie wszelkiego egoizmu, przechwałek i pyszałkowatości. Żaden z nich nie umarł według swoich pożądań. Jedynie wielka skromność i samopoznanie pozwalają C.R.C. zwyciężyć. Kiedy, dotarłszy do końca prób, ma on w małej kaplicy napisać swoje imię, to pisze:

Najwyższą wiedzą jest, że nic nie wiemy.

DZIEŃ PIERWSZY

Wieczorem przed Wielkanocą siedziałem przy stole i – jak to było w moim zwyczaju – rozmawiałem z moim Stwórcą w pokornej modlitwie, a także rozmyślałem nad licznymi wielkimi tajemnicami, jakich nie mało Ojciec Światła w swoim majestacie pozwolił mi zobaczyć.

Razem z moim umiłowanym barankiem wielkanocnym chciałem sobie przygotować praśny, czysty chleb w swoim sercu, kiedy nagle zerwała się tak straszna wichura, że pomyślałem, że góra, w której się kryła moja chatka, będzie się musiała rozpaść pod tym ogromnym naporem. Ponieważ jednak coś takiego ze strony diabła, który zadał mi już niejedno cierpienie, nie było dla mnie zaskoczeniem, tak więc nabrałem otuchy i trwałem w medytacji, dopóki ktoś mnie z tyłu nie dotknął, do czego zupełnie nie byłem przyzwyczajony. Tak bardzo się tego przestraszyłem, że nie miałem się odwagi odwrócić, jednakże zachowałem ufność na tyle, na ile ludzka słabość pozwala w takich okolicznościach. I gdy ten ktoś ponownie szarpnął mnie za szatę, odwróciłem się i ujrzałem piękną, wspinałą niewiastę, której suknia niebieska jak niebo usiana była złotymi gwiazdami. W prawej dłoni miała trąbę szczerozłotą, a na niej wygrawerowane było imię, które zdołałem wprawdzie odczytać, jednakże ujawnienie go zostało mi później zabronione.

W lewej dłoni niewiasta trzymała gruby plik listów napisanych w różnych językach, które, jak się potem dowiedziałem, miała zanieść do wszystkich krajów. Miała też wielkie,

piękne i całe usiane oczami skrzydła, na których mogła się wzbijać w górę i latać szybciej od orła. Mogłem być pewnie zaobserwować co do niej znacznie więcej, ale że pozostała ze mną tylko chwilę, a ja nadal byłem przerażony i zdumiony, muszę to zostawić tak jak jest. Albowiem gdy tylko się odwróciłem, zaczęła przeglądać listy i wreszcie wyciągnęła niewielki liścik, który z wielką czcią położyła mi na stole, po czym opuściła mnie bez słowa. Zaś wzbijając się w górę z taką siłą dmuchnęła w swoją piękną trąbę, że cała góra odpowiedziała echem, a ja jeszcze przez niemal kwadrans nie słyszałem własnych słów.

1

Wieczór przed Wielkanocą

Historia zaczyna się wieczorem przed Wielkanocą. Wszystkie tego typu historie muszą się tak zaczynać. Wielkanoc jest świętem zmartwychwstania. Obchodzi się je około 21 marca, kiedy słońce wchodzi w równonoc wiosenną. Można więc postrzegać to święto zmartwychwstania wyłącznie jako ponowne przebudzenie się natury. Minęła zima, nadeszła wiosna. I dlatego obchodzi się święto, już od milionów lat. Łatwo to zrozumieć. Oczywiście, że dodaje się do niego wiele religijnych etykiet, bo kiedy się świętuje, to trzeba składać dzięki bogom.

W naszych czasach święto Wielkanocy obchodzi się w różnych kościołach, wiele przy tym mówiąc o zmartwychwstaniu Chrystusa. Ale wszyscy ci ludzie w kościele myślą wówczas albo o historycznym fakcie: „Dawno temu Chrystus powstał z martwych”, albo też w tle ich świadomości przewijają się myśli o oczekujących ich wielkanocnych wypiekach, jajkach, wystawnych posiłkach itd. Tak więc wszyscy pochwyteni są przez zdarzenie związane z naturą, przed którym nikt nie może umknąć.

Tymczasem wstęp do *Alchemicznych godów* ma całkiem inne znaczenie. Każdy człowiek jest nieustannie zajęty przygotowaniem się do święta zmartwychwstania. Każdy człowiek przygotowuje się do tego, co przyniesie przyszłość, i marzy o przyszłości, postrzeganej tym samym całkowicie dialektycznie, społecznie. Musi ją tak postrzegać, ponieważ jego istnienie tutaj jest jednorazowe. Znajduje się on w tym świe-

cie, a ponieważ jest to świat czasu i przestrzeni, to każdy człowiek musi się codziennie przygotowywać do tego, co ma nastąpić. Wczoraj zmieniło się w dziś, dziś za kilka godzin zmieni się w jutro. Nikt nie może temu umknąć. Lecz gdyby nie posiadało się niczego innego, jak tylko to oczekiwanie na przyszłość w świecie czasu i przestrzeni, to byłoby się przecież nędzarzem.

C.R.C. ani razu nie mówi o tym codziennym, dialektycznym zmartwychwstaniu. Kieruje się on ku zmartwychwstaniu w nowym polu życia, ku pierwotnemu życiu, ku któremu zwrócona jest nowoczesna Szkoła Duchowa. Jeżeli to jest to, za czym człowiek tęskni, to wtedy faktycznie każdy dzień staje się „wieczorem przed Wielkanocą”. Kiedy odczuwa on taką tęsknotę, to wie, że ten dzień w końcu nadejdzie. O dialektycznym pragnieniu nie zawsze można to powiedzieć; dlatego jest na tym świecie tak wiele konfliktów.

Wielu uczniów Szkoły Duchowej, obok wszystkich tych zwykłych, naturalnych spraw, podczas spełniania normalnych, nieuniknionych życiowych obowiązków, żywi wyższą tęsknotę za wejściem do nowego życia. Dlatego „wieczór przed Wielkanocą” jest u nich zawsze.

Dla takich uczniów to ukierunkowanie obecne tu i teraz ma bardzo szczególny aspekt. Albowiem wiedzą oni, że są wzywani przez Szkołę do wejścia do gnostycznego królestwa. Królestwem tym jest oczywiście nie tylko Szkoła w jej ogólnym, zewnętrznym aspekcie, ale jest nim przede wszystkim świątynia misteriów, świątynia lub nowe pole astralne królestwa dusz, świątynia, która jest połączona ze Szkołą Wewnętrzną, świątynia, która została przez nią ponownie wzniesiona. Każdy uczeń może wiedzieć, że jest wzywany przez tę nową świątynię misteriów. Ponadto może wiedzieć, że to wezwanie przybierze bardzo osobisty charakter. Po tym, jak uczeń usłyszy ogólne wezwanie, chodzi więc o to, by się



Wieczór przed Wielkanocą

do tego osobistego wezwania przygotował. C.R.C. nazywa to osobiste przygotowanie *przygotowaniem razem ze swym barankiem wielkanocnym przaśnego, czystego chleba*.

Jeśli znacie to nowe pragnienie, jeśli coś z niego posiadacie, to wiecie, że istnieje także poszukiwanie prowadzące do zaspokojenia tego pragnienia. Z każdego pragnienia powstaje dążenie do zaspokojenia, spełnienia. Każdy człowiek, który zna to wyższe, inne pragnienie i to poszukiwanie, człowiek, dla którego zawsze jest „wieczór przed Wielkanocą”, jest więc także stale zajęty *przygotowywaniem razem ze swym drogim barankiem wielkanocnym przaśnego, czystego chleba*. Bo jeśli zna on coś z tego pragnienia i stosownie do niego ciągle stara się swoją tęsknotę za spełnieniem zaspokoić, to w swych wysiłkach zmierzających do osiągnięcia tego celu wciąż doświadcza wielu rozczarowań.

Nie udaje się to tak łatwo. Ale rozczarowania te są konieczne, aby nauczyć się, co jest przy tym pożyteczne, a co nie. W ten sposób następuje oczyszczenie. Po wielu próbach przygotowania *czystego chleba* udaje się to nagle, w danej chwili. Gnostyczne światło dotyka ucznia i miesza się z dialektycznymi siłami. W wyniku tego zawsze dochodzi do procesu fermentacji. Jego zadaniem jest więc stworzenie, wspólnie z gnostyczną siłą światła, nowej podstawy dla życia, bez wywoływania takiego procesu fermentacji. Jeśli trwa się w tych wysiłkach, to nagle przychodzi odpowiedź na to poszukiwanie i przygotowanie, na wszystkie te rezultaty wyższego pragnienia: zrywa się straszna wichura, która sprawia, że kandydat myśli, że *górze, w której kryje się jego chatka, rozpadnie się pod naporem tej ogromnej siły*.

Chodzi tu o burzę magnetyczną. Każdy człowiek żyje z jakiegoś pola magnetycznego, z siły astralnej. Burza, o której tu mowa, odnosi się do tego, że łączy się on z innym

pojem magnetycznym i dostaje się pod jego wpływ, jednakże promieniowania tego pola są całkowicie przeciwne do promieniowań zwykłej natury. Jest to oczywiście bardzo szczególne i często niezmiernie przytłaczające doświadczenie. Promieniowania tego innego pola magnetycznego przyjmuje on sercem. Wibrują one i przepływają przez niego z siłą, która jest zawsze zgodna z czystością jego krwi, ze stopniem czystości jego intencji. Nie dzieje się to jeden raz, ale wiele razy, jak wynika to z historii C.R.C.; nie jest to dla niego niczym nowym. Dlatego powiedziano, że nie ma już w nim lęku.

Czasem jest tak, że ci, którzy doświadczają tej burzy po raz pierwszy, przepelnieni lękiem zabijają lub tłumią w sobie to czyste pragnienie i w rezultacie tego wiodą bardzo nieszczęśliwe życie.

Przy ciągłych staraniach często dochodzi do takiego dotknięcia, które następnie znów się wycofuje. Tego rodzaju burza zrywa się więc często, a potem jej siła maleje. Lecz jeśli człowiek poszukujący nowego życia dostraja się w sposób coraz bardziej czysty do celu swego wyższego pragnienia, to nadejdzie chwila, kiedy burza zerwie się i nie będzie jej już można uciszyć. Wtedy promieniowania nowego pola magnetycznego już go nie opuszczają. Są stale wokół niego i w nim, i przejmują kierownictwo jego życia.

Od tej chwili ma on do czynienia z dwoma polami magnetycznymi. Nowy wpływ nazywa się *Virgo Lucifera* – Dziewica niosąca Światło. Kiedy ten wpływ staje się trwałym dotknięciem, to w nowej świątyni musi się narodzić nowe życie.

Jednak jeszcze bardzo dużo musi się wydarzyć, zanim ten punkt zostanie osiągnięty. Fundament jest już jednak położony, możliwości są obecne i dlatego wejście do tej świątyni przedstawione jest jako otrzymanie zaproszenia, które można wtedy przyjąć.

W pewnym sensie wszyscy uczniowie Szkoły Duchowej otrzymali takie zaproszenie. Wielu z nich na mocy swojego uczniostwa otrzymało zaproszenie zewnętrzne, które w nie mniejszym stopniu oznacza połączenie. Wielu z nich zna gwałtowność magnetycznych burz, o których tu mowa, i dlatego mogą oni mówić o posiadaniu wewnętrznego zaproszenia. Jakkolwiek by jednak było, wszyscy, którzy pragną uczestniczyć w nowym życiu, muszą się w krótkim czasie na to zaproszenie przygotować. Albowiem czas nadszedł!

*W tej nieoczekiwanej przygodzie nie mogłem sobie, biedny, dać rady ani w żaden sposób pomóc, upadłem więc na kolana i prosiłem mego Stwórcę, by nie pozwolił, aby spotkało mnie coś, co mogłoby stanąć na drodze memu wiecznemu zbawieniu. Po czym w lęku i drzeniu podszedłem do listu, a był on tak ciężki, że nie mógłby być cięższy, nawet gdyby był ze szczerego złota. Kiedy go pilnie oglądałem, zauważyłem niewielką pieczęć, jaką był zapieczętowany. Był na niej odcisnięty delikatny krzyż z napisem: *In hoc signo † vinces.**

Na widok tego znaku poczułem ulgę, bo uświadomiłem sobie, że pieczęć taka nie byłaby miła diabłu i nie nadawałaby się dla niego do użytku. Toteż ostrożnie otworzyłem list. W środku na niebieskim polu złotymi literami napisane były następujące wiersze:

*Dziś, dziś, dziś
królewski ma być ślub.
Jeśliś dla niego zrodzony,
do radości przez Boga przeznaczony,
to możesz wspiąć się na górę,
gdzie trzy Świątynie królują,
i tam podziwiać ten Cud.*



*Bądź czujny w tej potrzebie!
skrzętnie badaj samego siebie!
Jeśli nie obmyjesz się pilnie,
ślub zaszkodzi ci nieomylnie.
Szkodę poniesie, kto stąd odbieży.
Kto jest zbyt lekki, niechaj się strzeże.*

Pod spodem widniało: Sponsus et Sponsa (Oblubieniec i Oblubienica).

Zaproszenie

Po tym, jak omówiliśmy pierwszą stronę *Alchemicznych godów*, zrozumienie drugiej najprawdopodobniej nie będzie dla was trudne. Wiecie teraz, skąd pochodzi doświadczenie, które nazywa się „burzą”. Jest ona bardzo szczególnym, nowym magnetycznym dotknięciem, które będzie możliwe dzięki poprzedzającemu je oczyszczeniu, dzięki omówionemu już oczyszczeniu uzyskanemu w wyniku poszukiwania świątyni misteriów. Dzięki niemu istota staje się do tego stopnia wrażliwa na ten dotyk, że jest on odczuwalny. Następuje on przez różę serca. Jest to jedyne możliwe miejsce dotknięcia, dopóki przybytek głowy z jego magnetycznym mózgiem jest jeszcze w pełni dostrojony do normalnego pola magnetycznego.

Dotyk ten jest jak wołanie. Przenika was jak uderzenie dźwięku trąby. W wielu świętych księgach mówi się o takim wezwaniu. Czytamy tam, że głos Boga rozbrzmiewa w burzy, w obecności błyskawic i piorunów, lub innych sił natury. Zawsze jest to wtedy siła tego szczególnego magnetycznego dotyku, skutkiem którego kandydat doznaje uczucia wzburzenia, ponieważ promieniowania, które w nim wibrują, nie pasują do żadnego jego organu. Kandydat odczuwa je, ale nie ma żadnego narządu, który mógłby na te radiacje zareagować.

Podczas takiego nieoczekiwanego doświadczenia nie wiadomo też, jak należy się zachować. Dlatego każdy, kto to przeżywa, reaguje inaczej. Chrystian Różokrzyż popada

w nastrój modlitewny i jednocześnie prosi Braterstwo o pomoc. Jest to prośba, wołanie, modlitwa, do której każdy uczeń jest zdalny i uszlachetniony. I tak Chrystian Różokrzyż bierze do ręki otrzymany list.

Poruszenie pozostawia ślady. Kandydat nie jest już tym samym człowiekiem, co przedtem. Raz powołany nosi pieczęć, sygnaturę, znamię, palącą ranę, znak w przybytku serca, a mianowicie w lustrze serca, w *sternum* (słowo to znaczy „wypromieniowujący”).

Człowiek tak naznaczony jest nieustannie otwarty na dalsze dotknięcia nowego pola magnetycznego. Jest on otwarty dla Gnozy: pączek róży rozwinął się. Kto osiągnął ten stan, ten faktycznie nie może już zawrócić. Jest naznaczony przez Braterstwo, ponieważ nosi pieczęć Zakonu w kamieniu krwi*. Dlatego Chrystian Różokrzyż znajduje na liście ową pieczęć, na której odcisnięty jest krzyż z napisem: *W tym znaku † zwyciężysz*. Kto jest opieczętowany tą sygnaturą Braterstwa, ten może być spokojny. Jest to bowiem znak Zakonu, znak, którego nie można się wyprzeć. Po tym znaku obecnym w ciele i krwi można rozpoznać drugiego i samemu zostać rozpoznanym.

Zrozumiałe jest, że w tym znaku odniesie się zwycięstwo. Albowiem symbol Zakonu nie ma charakteru czysto zewnętrznego, lecz jest dowodem dotknięcia, jest podstawą, na której można budować. Kto buduje na tym fundamencie, ten ostatecznie nigdy nie będzie oszukany, ponieważ wszystko, co jest złe i niebezpieczne, pierzcha na widok tego znaku i ma przed nim respekt. Dlatego jest to znak rozpoznawczy i jednocześnie ochronny, amulet. Wiemy już więc, skąd pochodzą wszystkie opowiadania i legendy o amuletach i czarodziejских kamieniach.

* Kamień, sześcian – symboliczne określenie Chrystusa – jest odcisnięty w krwi C.R.C. Udowadnia jego naśladowanie Chrystusa aż do krwi. Tylko ten, kto nosi w sobie pieczęć Zakonu aż po krew, jest pewien, że w tym znaku zwycięży.

To, że doświadczenie C.R.C. zostało przedstawione jako otrzymanie listu, nie powinno wydawać się wam dziwnym, ponieważ Biblia pełna jest podobnych opisów, w których Bóg, Gnoza, niejako „pisze w sercach”. I tak Paweł w II Liście do Koryntian mówi: „Wy jesteście listem Chrystusa” oraz wspomina o „żywych tablicach serca”, podczas gdy Piotr świadczy o „ukrytym człowieku serca”.

Kiedy więc jakiś człowiek doświadcza poruszenia, czyli otrzymuje znak Zakonu, to chodzi o to, by mógł ten list przeczytać, by mógł zrozumieć sens tego poruszenia. Zwykle upływa sporo czasu, zanim zauważy on, że taki list w ogóle otrzymał. Im wcześniej to się jednak zdarzy i im wcześniej zareaguje on na to pozytywnie, tym lepiej. Będzie mógł wtedy także ująć wielu niebezpieczeństwom.

Chrystian Różokrzyż natychmiast rozumie najgłębszy sens tego listu i oddaje to w następujący sposób:

*Dziś, dziś, dziś
królewski ma być ślub.
Jeśliś dla niego zrodzony,
do radości przez Boga przeznaczony,
to możesz wspiąć się na górę,
gdzie trzy Świątynie królują,
i tam podziwiać ten Cud.*

Pamiętamy, że tytuł książki brzmi: *Alchemiczne gody Chrystiana Różokrzyża*. Chodzi tu o proces transfiguracji, o odtworzenie całej istoty, o połączenie się z pierwotnym polem życia, o zaślubiny z pierwotnym polem życia przez transfigurację. Aby móc rozpocząć to święto, trzeba być do tego uszlachetnionym, trzeba być do tego zrodzonym. A rodzi się człowiek do tego przez znak Zakonu w sternum. Wówczas droga jest wolna, można wejść na ścieżkę i wspiąć się na

górze, na której stoją trzy świątynie.

Zakon posiada trzy świątynie. Świątynia jest warsztatem, miejscem służby, w którym się ciężko pracuje. Pierwsza świątynia jest świątynią wiary: wglądu i samooddania. Druga świątynia jest świątynią nadziei: uświęcenia i przemiany. A trzecia świątynia jest świątynią miłości: spełnienia.

W pierwszej świątyni stary człowiek daje się uwięzić Gnozie, zbawczym siłom Chrystusa. W drugiej świątyni ginie on w endurystycznym życiu, podczas gdy równocześnie wznosi się nowy człowiek, ten inny, nieśmiertelny. W trzeciej świątyni dzieło zostaje spełnione i obchodzi się święto zwycięstwa, święto powrotu do domu. Każdy uczeń musi przejść przez te trzy świątynie, przez te trzy warsztaty.

Ten, kto otrzymał znak Zakonu, jest zdolny i może rozpocząć tę wielką i wspaniałą pracę, ale równocześnie otrzymuje ostrzeżenie:

*Bądź czujny w tej potrzebie!
skrzętnie badaj samego siebie!
Jeśli nie obmyjesz się pilnie,
ślub zaszkodzi ci nieomylnie.
Szkodę poniesie, kto stąd odbieży.
Kto jest zbyt lekki, niechaj się strzeże.*

Ostrzeżenie to jest oczywiście słuszne. Ten, kto otrzymał znak Zakonu, gotów jest iść ścieżką, ponieważ człowiek taki jest otwarty na nowe pole magnetyczne. Jeśli jednak chce on służyć dwóm panom, jeśli chce żyć z dwóch przeciwstawnych pól magnetycznych, to okazuje się, że jest to dla całej istoty wyniszczające. Wówczas życie staje się piekłem, a ciało poddane zostaje wielkim mękom. Kto chce urzeczywistnić gody C.R.C., a jednocześnie trzyma się kurczowo starego życia, ten przekona się, że rezultat jest bardzo wiążący z ziemią.

Nie wolno też decyzji pójścia ścieżką odwracać i mówić: „Najpierw zrobię jeszcze to i tamto”. Napięcia obu tych pól można znieść tylko wtedy, gdy idzie się drogą Jana Chrzciciela, zwiastuna, drogą tego, który bezpośrednio reagując mówi: „On, ten Inny, musi wzrastać, a ja muszę maleć”.

Dlatego kandydat musi być przygotowany na te bardzo logiczne niebezpieczeństwa, przed którymi ostrzegano w zaproszeniu. Ani jeden człowiek wezwany przez Zakon nie będzie forsowany. Każdy może iść w swoim własnym tempie i normalnie wypełniać swoje obowiązki. Jednak konsekwentne wytrwanie i ukierunkowanie na cel jest absolutnie konieczne.

Kiedy przeczytałem ten list, myślałem, że zemdleję. Włosy stanęły mi dęba i całe ciało oblał mi zimny pot. Bo chociaż zauważyłem, że była to zapowiedź godów przepowiedzianych mi w wizji przed siedmioma laty, na które już od dawna z wielką tęsknotą oczekiwałem i które znalazłem ostatecznie dzięki skrupulatnym obliczeniom i przeliczeniom moich układów planet, to przecież nigdy bym się nie spodziewał, że będzie się to wiązało z tak trudnymi i niebezpiecznymi warunkami. Przedtem uważałem przecież, że wystarczyłoby, żebym się tylko pojawił na godach, a byłbym powitany jako miły gość.

Teraz jednak zwrócono mi uwagę na boską opatrność, której w żadnym razie nie byłem pewien. Odkrywałem też w sobie, im bardziej siebie badałem, że w mojej głowie w odniesieniu do rzeczy tajemnych panowała jedynie wielka głupota i ślepotą, i że nie rozumiałem nawet tych rzeczy, które leżały u moich stóp i z którymi miałem do czynienia codziennie. Jak miałbym się więc narodzić dla zbadania i poznania tajemnic natury, skoro moim zdaniem natura wszędzie mogłaby sobie znaleźć lepszego adepta, któremu mogłaby powierzyć swój tak drogocenny, chociaż doczesny i przemijalny skarb. Odkryłem też, że moje ciało i na pozór właściwe postępowanie życiowe, jak również braterska miłość bliźniego także nie były odpowiednio oczyszczone i uszlachetnione.

Poza tym ujawnił się jeszcze pewien cielesny napór, ukierunkowany nie na dobro bliźniego, a jedynie na wysokie poważanie i światowy przepych. Zawsze głowiłem się nad tym,

w jaki sposób i za pomocą jakiej sztuki mógłbym sobie w krótkim czasie przysporzyć jak największych korzyści, wznieść okazałe budowle, zyskać nieśmiertelne imię w świecie i co tam jeszcze podpowiadają tego rodzaju cielesne myśli. Szczególnie jednak trapiły mnie niejasne słowa o trzech świątyniach, których nie potrafiłem sobie objaśnić. Być może nie wiedziałbym tego jeszcze do tej pory, gdyby nie zostało mi to w cudowny sposób objawione.

Gdy więc pozostawałem tak między trwogą a nadzieją, nieustannie badając samego siebie i stale znajdując jedynie słabość i niedoskonałość, i gdy w żaden sposób nie mogłem dać sobie rady i lękałem się wspomnianego zadania, obrałem w końcu moją zwykłą i najpewniejszą drogę, udałem się mianowicie na spoczynek po poważnej i żarliwej modlitwie: Oby mój dobry anioł mógł mi się ukazać za boskim zrządzeniem i pomóc mi w mej niepewności, jak to już wcześniej często bywało, co też potem, Bogu niech będzie chwała, stało się dla dobra mego i mego bliźniego, jako wierne i serdeczne ostrzeżenie i korekta.

Wiedza C.R.C. o własnej niegodności

Chrystian Różokrzyż otrzymuje więc swój list. Kiedy jego znaczenie stopniowo do niego dociera, oblewa go zimny pot. Rozpoznaje on sygnaturę zaproszenia. Już od dłuższego czasu wiedział, w jaki sposób miałoby ono do niego przyjść: przez tęsknotę za Gnozą, przez otwarcie na nią swojego serca. Teraz jednak, kiedy list nadszedł, jest przerażony.

Postawcie się na jego miejscu. Przyjmijmy, że wy także znacie ten rodzaj zaproszenia, że wy także wiecie, w jaki sposób przyjdzie ono do was, i że wasza inteligencja i wasze ukierunkowanie na Szkołę Misteriów pozwalają wam doskonale rozpoznać, o co tu chodzi. Wy także, jakby w cieleśnej wizji, jesteście w pełni zorientowani. Ta wizja przyszłości została przywołana w Szkole Duchowej przez słowo i wzajemny kontakt, i jest niesiona przez pole siły Szkoły.

Jeśli teraz wy sami zostalibyście dotknięci przez nowe siły magnetyczne i znak Zakonu zostałby zapisany w kamieniu krwi waszego sternum, to według nas byłibyście właśnie wielce przerażeni.

Mówić o konsekwencjach, filozofować o nich i rozważać je na sposób wizjonerski jest czymś całkiem innym, niż samemu przed nimi stanąć i wiedzieć, że nie można już zawrócić. Widzicie więc, jest to tak: samemu bezpośrednio przed tym stanąć i wiedzieć, że to musi teraz nastąpić, że o powrocie nie może już być mowy. Przyjrzyjcie się jeszcze raz tekstowi zaproszenia:

*Bądź czujny w tej potrzebie!
skrzętnie badaj samego siebie!
Jeśli nie obmyjesz się pilnie,
ślub zaszkodzi ci nieomylnie.
Szkodę poniesie, kto stąd odbieży.
Kto jest zbyt lekki, niechaj się strzeże.*

Wówczas koniec z idealizowaniem, musicie iść naprzód! Jeśli zatrzymacie się lub zawrócicie, zawsze powstaną trudności, takie jak cielesne niedomagania, czy moralne napięcia. Jak długo uczeń Szkoły Duchowej idealizuje jeszcze ścieżkę uwolnienia i tylko mówi o niej, tak długo jest faktycznie zajęty przymierzaniem różnych wymarzonych i przez siebie samego utkanych szat wtajemniczenia, przegłądaniem się w lustrze i pytaniem: „Jak w tym wyglądam?”, oraz mówieniem do kogoś, kto czyni to samo: „Wyglądasz w tym fatalnie!” Czy widzicie, że takie postępowanie jest tylko i wyłącznie teorią?

Kto otrzymał znak, ten zostaje przyjęty do procesu, w którym własne „ja” nie może grać żadnej innej roli, jak tylko całkowitego samooddania, endury, umierania „ja”, co musi być urzeczywistnione w sile Gnozy. Z wewnętrzną jakością, jaką posiada on w tym momencie, a więc pomimo wszelkich istniejących jeszcze błędów i braków, kandydat zostaje wprowadzony w sam środek tego procesu.

Dlatego będziecie mogli wyobrazić sobie rozpaczliwy stan C.R.C. zaraz po przyjęciu znaku. Bo co on właściwie posiada? Ma z pewnością znak Zakonu w sternum, jednak poza tym nie stwierdza u siebie niczego innego, jak tylko wielki opór i ślepotę wobec rzeczy ukrytych; a także, że nie był też w stanie samodzielnie zrozumieć rzeczy, które leżały bezpośrednio przed nim, a z którymi przecież codziennie miał do czynienia. Czuje się niezdatny do niczego i sądzi, że

wszędzie można znaleźć lepszych od niego kandydatów do godów.

Czy więc jego ciało, jego zewnętrzne postępowanie życiowe, jego miłość bliźniego są naprawdę całkowicie oczyszczone? Czy nie ma on jeszcze różnych światowych pożądań? Szczególnie jednak dotknęły go niejasne słowa o trzech świątyniach, których znaczenia nie rozumie:

Świątynia jako miejsce modlitwy, o tym coś wie. Świątynia jako miejsce mistycznych rozważań, o tym także coś wie. Świątynia jako miejsce zgromadzeń – jest mu znana. Świątynia jako sala wykładowa również. Ale świątynia jako warsztat pracy, do którego musi wstąpić jako pracownik? I jeszcze to wyraźne ostrzeżenie? Co ma o tym sądzić?

W ten sposób nowy brat albo nowa siostra pozostaje między trwogą a nadzieją. Chrystian Różokrzyż znajduje się w wielkiej wewnętrznej udręce. Wciąż na nowo sprawdza samego siebie, lecz nie znajduje niczego innego, jak tylko słabość i niemoc. Wie, że sam sobie w żaden sposób nie może pomóc i jest przerażony wspomnianymi groźnymi słowami. Dlatego ucieka się do swego najbardziej zaufanego i pewnego środka: przed udaniem się na spoczynek, poważnie i żarliwie modli się o to, aby za boskim zrządzeniem ukazał mu się jego dobry anioł, by go pouczył z powodu jego niepewności, co też się, chwala Bogu, dzieje, jak to już często bywało.

C.R.C. ucieka się do jedynego samooddania, jakie wymagane jest od prawdziwego ucznia: nie samooddania wyćwiczonego jako kultura, lecz samooddania łasce i niełasce w nadziei, że droga zostanie mu wskazana od wewnątrz.

Na koniec jeszcze kilka uwag o dobrym aniele. Kim lub czym on jest?

Nie możemy w tym miejscu mówić o tym szczegółowo. Temat ten zaprowadziłby nas do całkiem innego obszaru.



Lina ratunkowa

Niech więc wystarczy nam objaśnienie, że anioł jest siłą natury, istotą natury, która żyje w przestrzeniach naszego pola życiowego. Jest to ognisko w siódmym kręgu aurycznym. Dobry anioł, o którym jest tu mowa, jest siłą, która rozwija się w wyniku wzajemnego oddziaływania między uczniem a kierującym ogniskiem szóstego kręgu magnetycznego.

Wszystkie wasze obecne i minione dialektyczne dokonania tworzą wokół was pole siły, ale wszelkie gnostyczne życie – również. I tak człowiek ma przy sobie złego i dobrego anioła. I w określonych punktach jego drogi życiowej dobry anioł udziela mu pomocy, albo zły anioł utrudnia mu drogę. Szczere, żarliwe wołanie skierowane do waszego dobrego anioła jest więc niczym krzyk z całej duszy: „Nie wiem już, co powinienem czynić. Panie, pomóż mi!”

I wówczas przychodzi odpowiedź od Gnozy poprzez pole siły dobra, które nas otacza. W ten sposób człowiek odbiera wtedy zmysłowe wrażenie obranej przez siebie drogi, zwykle we śnie lub w jakiejś wizji.

A więc gdy tylko zasnąłem, zdało mi się, jakbym leżał w ciemnej wieży razem z niezliczoną rzeszą ludzi, skuty ciężkimi łańcuchami. Bez najmniejszego blasku światła roiliśmy się chaotycznie jak pszczoły, tak że jeden drugiemu tylko przysparzał utrapienia. Chociaż ani ja ani nikt inny nie mógł niczego widzieć, to przecież cały czas słyszałem, jak jeden próbował się wspiąć nad drugiego, jeśli tylko jego łańcuchy czy kajdany były choć trochę lżejsze, nie zważając na to, że żaden z nas nie miał zbyt wielkiej przewagi nad innymi, gdyż wszyscy byliśmy nieszczęśnikami.

Kiedy tak już dobrą chwilę pozostawałem z innymi w tym utrapieniu i cały czas jeden drugiemu zarzucał ślepotę i uwięzienie, usłyszeliśmy wreszcie dźwięk wielu trąb. Uderzano przy tym także w bębny, i to z takim mistrzostwem, że nawet w naszej nędzy pokrzepiło to nas i ucieszyło. W tym czasie pokrywa na wieży została uniesiona i dotarła do nas odrobina światła. Dopiero wtedy można było dokładnie zobaczyć, jak przewracaliśmy się jeden przez drugiego. Wszystko było w nieładzie. A ten, kto wzniósł się zbyt wysoko, spadał pod nogi innych. Krótko mówiąc, każdy chciał być na samej górze. I ja sam także nie pozostawałem w tyle; mimo ciężkich łańcuchów wydostałem się spod innych i podciągnąłem się w górę na kamieniu, którego zdołałem się uchwycić. Lecz i tam wciąż byłem atakowany przez innych, przeciw czemu broniłem się rękami i nogami, jak tylko potrafiłem. Sądziliśmy, że wszyscy powinniśmy zostać uwolnieni.

Sen C.R.C.

C.R.C., człowiek, któremu wyryto w sercu znak Zakonu, zostaje, jak czytaliśmy, powołany do pracy odtwarzającej, do transfiguracji, do procesu, któremu musi się całkowicie poświęcić. Uważa się jednak za całkowicie niegodnego, niezdatnego, nieprzygotowanego i dlatego nie wie, co ma uczynić. Powody tego omówiliśmy szczegółowo. Wyczerpany zapada w sen i w tym śnie przeżywa senne widzenie, w którym jego położenie zostaje mu wyraźnie objaśnione.

Wydaje mu się, jakby leżał pośród mnóstwa ludzi w ciemnej wieży więziennej zakuty w ciężkie łańcuchy. Wszyscy roją się chaotycznie jak pszczoły, pozbawieni nawet najsłabszego promienia światła. Jeden przez drugiego próbuje się wydostać, jeśli tylko jego łańcuchy czy kajdany są choć trochę lżejsze. Niczego nie widać, panują całkowite ciemności. Więźniowie mogą postrzegać te zmagania jedynie za pomocą słuchu i czucia. Nikt zresztą ani o krok nie wyprzedza drugiego, gdyż wszyscy wiszą na sobie jak rój pszczoł. W ten sposób C.R.C. przedstawia rzeczywistość dialektycznego porządku świata jako rojący się chaos egocentrycznych jednostek.

Musicie teraz dobrze rozpoznać, że wszyscy – fundamentalnie, strukturalnie i organicznie – są w tym samym położeniu. Nie ma między nimi najmniejszej różnicy. Cały ten walczący tłum składa się z istot posiadających iskrę ducha. Należy do nich także C.R.C. Czują się oni bardzo nędznie, to jasne. Dlatego wszyscy próbują wywalczyć sobie lep-

sze miejsce. Ciemność, w której się znajdują, jest brakiem wglądu w przyczyny ich nędzy. Dostrzegają więc samą nędzę, ale nie widzą jej przyczyn, i dlatego panuje zażarta walka i padają najcięższe wzajemne oskarżenia.

Wiecie, że takie przedstawienie rzeczy jest całkowicie słuszne. Są w tym świecie na przykład niezliczone ruchy, kościoły i grupy, które stawiają sobie nawzajem najbardziej zajadłe zarzuty i próbują zagarnąć dla siebie najwyższe miejsce. Na to najwyższe miejsce patrzy się z gospodarczego, społecznego, politycznego, czy religijnego punktu widzenia i ocenia się je biorąc pod uwagę liczbę członków.

Faktem jest jednak, że cała ta kotłowanina odbywa się wewnątrz więzienia, a nie poza nim. Innymi słowy: wszyscy są i pozostają, bez względu na to, co by czynili, w bardzo podobnym stanie. Nikt jednak – z powodu panujących ciemności – nie może tego rozpoznać. W związku z tym nieustannie toczy się walka między ludźmi, do których C.R.C. jest w tej chwili całkowicie podobny. O innych nie będziemy tu nawet mówić.

Potem jednak sytuacja ulega pewnej zmianie. Podczas gdy każdy zajęty jest zarzucaniem innemu ślepoty i uwięzienia, rozbrzmiewa głos wielu trąb i bicia w bębny. W rozgardiaszu nie zachodzi najmniejsza zmiana. Wszyscy znajdujący się w tym ucisku postępują tak samo. A jednak w wyniku tych zmagania dochodzi do pewnego wyczerpania i, mimo negatywności, do pewnego rodzaju oczyszczenia w sensie osłabienia mocy krwi. Krew traci nieco ze swych namiętności, a człowiek o osłabionej krwi staje się dość wrażliwy.

W ten sposób osobowość otrzymuje pewną zdolność odczuwania innego pola magnetycznego. Nie jest to więc żadna zasługa ani żaden wgląd, lecz skutek zmagania. Dlatego ten, kto zaczyna w pewien sposób odczuwać gnostyczne radiacje, nie jest odmienionym, wzniosłym człowiekiem, lecz

człowiekiem wrażliwym, który stał się takim dzięki swoim dialektycznym uwarunkowaniom.

Dalej czytamy, że w czasie, gdy rozbrzmiewają trąby i kotły, zostaje podniesiona pokrywa wieży, dzięki czemu wpada do wewnątrz trochę światła. W miarę jak wzrasta wyczerpanie, wzrasta też zdolność odczuwania. Rozwija się wrażliwość na nowe światło, która wyraża się w krwi jako tęsknota lub rozgoryczenie, i w tym świetle lepiej niż kiedykolwiek przedtem rozpoznaje człowiek stan, w jakim się znajduje*.

Każdy chciał być na samej górze. I ja sam także nie pozostałem w tyle; mimo ciężkich łańcuchów wydostałem się spod innych i podciągnąłem się w górę na kamieniu, którego zdołałem się uchwycić. Lecz i tam wciąż byłem atakowany przez innych, przeciw czemu broniłem się rękami i nogami, jak tylko potrafiłem. Sądziliśmy, że wszyscy powinniśmy zostać uwolnieni.

Wrażliwość na to Inne powstaje więc nie przez poprawę, lecz przez wyczerpanie; nie przez przemianę istoty, lecz przez osłabienie mocy krwi; nie przez samowolnomularstwo, gdyż wszyscy są jeszcze mocno spętani.

Możliwość pomocy rozwija się więc zawsze w tym stanie, w jakim znajdują się niezliczeni ludzie, czyli bez żadnej ich osobistej zasługi. Nie pozwólcie sobie, co do tego, niczego wmówić. Nikt nie jest lepszy od innych, nikt nie jest dobry, ani jeden. Jest to więc pocieszeniem dla C.R.C., który po otrzymaniu znaku Braterstwa zadreślał się problemem

* W historii świata ma to na przykład miejsce zawsze po wielkich wojnach. Ukazują się wtedy nowe książki o charakterze demaskującym i podejmuje się decyzje o eksperymentach. Wielka liczba wyczerpanych wyraźnie rozpoznaje stan, w jakim się wszyscy znajdują. I wtedy ponownie rozpala się spór o innym charakterze, spór powojenny, prowadzony ostatkiem sił.

swojej niedoskonałości. Nikt nie otrzymuje udziału w Zakonie z powodu osobistej zasługi. „Wszyscy zbłądzili”, mówi Biblia. Nikt nie musi więc cierpieć z powodu kompleksu niższości.

Działalność Powszechnego Braterstwa polega na spuszczeniu liny. Odbywa się to aż do siedmiu razy. W każdym okresie wyczerpania ludzkości rozwija się taka siedmiokrotna działalność ratującego Braterstwa, która między innymi ma swój wyraz w założeniu Szkoły Duchowej. Działalność taka jest naturalnie podstawą ponownego wybuchu działań wojennych, które prowadzą aż do najgorszych okaleczeń i potworności:

Dopiero wtedy można było dokładnie zobaczyć, jak przewracaliśmy się jeden przez drugiego. (...)Każdy chciał być na samej górze. I ja sam także nie pozostawałem w tyle (...) i broniłem się rękami i nogami, jak tylko potrafiłem.

Sam fakt, że otrzymało się znak Zakonu, nie znaczy jeszcze, że jest się bardzo wzniosłym. Walka nosicieli pączka róży, pobitych według swego „ja” i tym samym wyczerpanych, mających osłabioną moc krwi i będących być może największymi grzesznikami, różni się tylko tym od zwykłych metod walki, że nie jest tak bardzo ukierunkowana na życie dialektyczne, lecz na życie uwalniające, w jakimkolwiek tego znaczeniu.

Ci, którzy otrzymali znak Zakonu, nie mają więc w tym najmniejszej zasługi, którą mogliby się chełpić. Otrzymali oni wielki, wspaniały przywilej, jakim jest możliwość pójścia ścieżką prawdziwego uwolnienia. Znak jest dowodem dopuszczenia, nie na podstawie zasługi, lecz na podstawie łaski. Jeśli jednak znak Zakonu nie jest dowodem wzniosłości, to jest przecież z pewnością dowodem bycia wyniesio-

nym, bycia oddzielonym od natury dialektycznej. Na podstawie tego wyniesienia uczeń może rozpocząć wielkie dzieło.

Zapewne zrozumieliście, że nowoczesna Szkoła Duchowa młodego gnostycznego Braterstwa jest instytucją, z pomocą której do więzienia tego chwilowego życia zostaje spuszczone siedem lin.

Stało się jednak całkiem inaczej. Albowiem po tym, jak panowie spoglądający na nas z góry przez otwór w wieży zabawili się nieco tym miotaniem się i skowyczeniem, starszy siwy mężczyzna nakazał nam, byśmy się uciszeli. Gdy tylko tak się stało, zaczął, o ile dobrze pamiętam, mówić co następuje:

*Gdyby się tak nie wywyższał
ten biedny ludzki rodzaj,
to wiele dobra by zyskał
za sprawą matki mojej.
Skoro zaś słuchać nie chce,
to w wielkiej jest poniewierce,
w niewoli musi cierpieć.*

*A jednak matka moja
wybacza to, co złe.
Swe najpiękniejsze dobra
w świetle objawić chce.
Lecz rzadko tak się dzieje,
by miały one znaczenie.
Zwykle bierze się je za zmyślenie.*

*Więc dla uczczenia święta,
które święcimy tu dziś,
by łaskę swoją pomnożyć,
szlachetny spełnić chce czyn:*

*zostanie spuszczone lina,
i kto się na niej utrzyma,
dla tego wolności wybije godzina.*

Ledwie to powiedział, a już starsza Dama nakazała swoim sługom siedem razy spuścić linę do wieży i wyciągnąć każdego, kto by ją pochwycił. Dałby Bóg, żeby udało mi się wystarczająco opisać, jaki wywołało to wśród nas niepokój, gdyż każdy chciał linę uchwycić, a więc jeden drugiemu tylko przeszkadzał. Po siedmiu minutach dano jednak dzwonkiem znak. Na to słudzy za pierwszym razem wyciągnęli czterech. Ja w ogóle jeszcze nie mogłem liny dosięgnąć, bo wdrapałem się, ku mojemu wielkiemu – jak sądziłem – nieszczęściu, na kamień przy ścianie wieży i dlatego nie mogłem uchwycić liny, która była spuszczonea pośrodku.

Lina została spuszczonea po raz drugi. Ponieważ jednak dla wielu łańcuchy były zbyt ciężkie, a ręce zbyt słabe, to nie mogli utrzymać się na linie i pociągali w dół innych, którzy mogliby się jeszcze być może utrzymać. Ba, niejeden nawet został ściągnięty w dół przez kogoś, kto sam nie mógł liny dosięgnąć. W naszej wielkiej nędzy byliśmy więc jeszcze zawistni jeden wobec drugiego. Ale najbardziej było mi żal tych, których waga była tak wielka, że wyrывało im ręce z ciała i nie mogli wzniesć się w górę.

Stało się więc tak, że do piątego razu bardzo niewielu zostało wyciągniętych. Bo jak tylko dawano znak, słudzy tak

bardzo spieszyli się z wyciąganiem, że większość spadała jeden na drugiego. Za piątym razem linę wyciągnięto nawet całkiem pustą, tak że większość, w tym także ja sam, zwątpiliśmy już w nasze uwolnienie i wzywaliśmy Boga, by ulitował się nad nami i, jeśli to możliwe, wybawił nas z ciemności, w odpowiedzi na co wysłuchał On także kilku z nas. Albowiem gdy lina została spuszczone po raz szósty, kilku mocno się jej uczepiło. A ponieważ przy wyciąganiu lina kołysała się tam i z powrotem, to – być może z woli Boga – dosięgła mnie. Schwyciłem ją szybko, tak że wisiałem u góry ponad wszystkimi innymi, i tak wreszcie wbrew oczekiwaniom wydostałem się. Tak mnie to uradowało, że nawet nie poczułem rany, jaką przy wyciąganiu zadał mi w głowę ostry kamień. Zauważyłem ją dopiero wtedy, gdy razem z innymi uwolnionymi (jak to też wcześniej zawsze się działo) musiałem dokonywać siódmego i ostatniego wyciągania, bo z wysiłku krew kapłała mi na ubranie, na co jednak z radości nie zważałem.

Po ostatnim wyciągnięciu, w czasie którego większość zdołała się uchwycić, starsza Dama nakazała linę zabrać, a swemu prastaremu synowi poleciła przekazać swą decyzję innym uwięzionym, co mnie bardzo zadziwiło. Po krótkim zastanowieniu przemówił on do nich tymi słowami:

*Wy, drogie dzieci, które tu jesteście!
O czym się z dawna marzyło,
to dziś się właśnie spełniło.*

*Co przyjaciółom waszym łaska
matki mej dzisiaj okazała,
tego nie trzeba im zazdrościć –
wkrótce wesela czas zagości.
Jeden drugiemu będzie równy wtedy,
nikt nie będzie bogaty, nikt nie zazna biedy.*

*Na kogo hojny dar spływa,
po tym wiele się można spodziewać.
Komu się daje wielki skarb,
ten musi dowieść
że w budowie
wiele jest wart!
Porzućcie wasze żale i łzy,
bo jeszcze tylko kilka dni!*

Gdy tylko wypowiedział te słowa, położono z powrotem pokrywę i zamknięto wieżę. Znow dały się słyszeć kotły i trąby. Dźwięk nie mógł być jednak tak głośny, by nie było słychać gorzkich, rozlegających się w wieży lamentów więźniów. Sprawdziło to, że łzy napłynęły mi do oczu. Wkrótce po tym starsza Dama wraz z synem usiadła na przygotowanym fotelu i nakazała policzyć uwolnionych. Kiedy poznała ich liczbę i zapisała ją na złotożółtej tabliczce, spytała każdego o imię, które również zostało zapisane przez chłopca. Gdy potem przyjrzała się nam kolejno, westchnęła i powiedziała do swego syna, tak

że mogłem to wyraźnie usłyszeć: „Ach, jak bardzo żał mi tych biedaków w wieży. Dałby Bóg, żebyś mogła ich wszystkich uwolnić”. Na to syn odpowiedział: „Matko, tak zarządzone jest przez Boga, nie powinniśmy się temu sprzeciwiać. Gdybyśmy wszyscy byli panami i posiadali wszelkie dobra na ziemi, i wszyscy siedzielibyśmy przy stole, to kto by nam przyniósł jedzenie?” Na to matka zamilkła.

Lecz wkrótce potem rzekła: „Tych jednak każ teraz uwolnić z kajdan”. Co też potem szybko nastąpiło, a ja byłem ostatni. Nie mogłem się powstrzymać i nie bacząc na innych skłoniłem się starszej Damie i podziękowałem Bogu, który za jej pośrednictwem łaskawie i po ojcowsku wywiódł mnie z takiej ciemności do światła. Inni poszli za moim przykładem, a Dama także się ukloniła. Na koniec każdemu dana została złota moneta, na pamiątkę i na żywność. Z jednej strony było na niej wybite wschodzące słońce, a z drugiej, o ile pamiętam, widniały trzy litery D.L.S. Każdy z tym został odprawiony i posłany do swojej pracy, z zadaniem, by służył naszym bliźnim na chwałę Boga, a o tym, co zostało nam powierzone, aby milczał. Obiecaliśmy to i rozdzieliliśmy się.

Ja jednak z powodu ran po kajdanach nie mogłem posuwać się zbyt szybko, bo utykałem na obie nogi. Starsza Dama zauważyła to wkrótce, zaśmiała się, zawołała mnie z powrotem i rzekła do mnie: „Mój synu, niech ta ułomność cię nie martwi, lecz pamiętaj o swoich słabościach i dziękuj przy tym Bogu, który jeszcze na tym świecie i w stanie twej niedoskona-

łości pozwolił ci dojsć do tak wzniosłego światła. Zachowaj te rany ze względu na mnie”.

Potem znów podniosły się trąby, co tak mnie przestraszyło, że się obudziłem i dopiero wtedy zorientowałem się, że był to jedynie sen. Jednak tak głęboko wyrył się on w mojej świadomości, że wciąż jeszcze zajmowałem się nim i czułem się tak, jakbym wciąż jeszcze miał rany na nogach. Jakkolwiek było, przecież rozumiałem, że Bóg zezwolił mi uczestniczyć w tajemnych i ukrytych zaślubinach, za co z dziecięcą ufnością podziękowałem jego Boskiemu Majestatowi i prosiłem Go o to, aby zechciał mnie dalej zachowywać w głębokim szacunku dla Niego, każdego dnia wypełniać moje serce mądrością i rozumem, i poprowadzić mnie ostatecznie, bez mojej zasługi, do upragnionego końca.

Lina ratunkowa

Omówiliśmy już sprawę tego, w jakich okolicznościach i dla jakich istot podejmuje i spełnia swą pracę nowoczesna Szkoła Duchowa. Jest to praca siedmiokrotna, praca siedmiu lin, które zostają spuszczone do czeluści więziennej.

Linę musicie tu rozumieć jako magnetyczną linię siły, magnetyczny prąd siły, z pomocą którego wykonywana jest praca. Stwierdzamy, że ludzkość przez osłabienie mocy krwi staje się wrażliwa na nowe siły magnetyczne, a w każdym razie otrzymuje pewną ich świadomość. Krew jest złożona siedmiokrotnie. Aspekty osłabienia mocy krwi mogą więc być także siedmiokrotne. Tak samo jest też siedem dążących i walczących grup, a także siedem różnych rodzajów wrażliwości na aktywność Braterstwa, które działa na siedem sposobów.

Możecie sobie zatem wyobrazić, że istnieje siedem różnych Szkół Duchowych rozprzeszczenionych w całym polu światowym, aby w miarę możliwości można było dla tych siedmiu grup coś uczynić, i że zgodnie z tym są też ludzie, którzy muszą zaczynać z całkiem innej strony niż wy. Stąd dla każdej dążącej, a więc i walczącej grupy, która zmaga się w więziennej czeluści, będzie stworzona rozsądna możliwość oswobodzenia się z uchwytu śmierci.

Tych siedem lin nie zostaje spuszczonej jednocześnie. Siedem różnych magnetycznych linii sił działa stopniowo i jedna po drugiej, aby zapewnić trafny wybór i właściwy rozwój. Wynika to wyraźnie z informacji, że Chrystian Ró-

żokrzyż zdołał uchwycić dopiero szóstą linię, ponieważ stał na kamieniu przy ścianie wieży, co znaczy, że mógł zostać wyciągnięty w sile Chrystusa i przez Ducha Świętego, ze względu na niezłomność swego świadomego celu dążenia.

Do piątego razu wyciągniętych zostało tylko bardzo niewiele. Po pierwsze z powodu walki, przeradzającej się nieustannie w rękoczynny i będącej wynikiem zazdrości i nienawiści. I po drugie, ponieważ pięć z tych siedmiu magnetycznych linii sił mogło wyciągnąć tylko niewiele.

Większość, która należy do tych pięciu grup krwi, jest bowiem tak dalece związana z naturą (ich łańcuchy są za ciężkie, a ręce za słabe), że nie są oni jeszcze zdolni do przyjęcia pomocy, chociaż także oni na mocy swego stanu krwi postrzegają coś ze światła i przez to reagują na nie. Także dla nich są przecież spuszczone liny, a więc wszyscy oni otrzymują szansę. Albowiem: „Jednakowe możliwości dla wszystkich” jest jedną z reguł Zakonu.

Chrystian Różokrzyż został więc wyciągnięty za pomocą szóstej liny, i dziwi nas to, że zranił sobie przy tym głowę ostrym kamieniem, a ranę zauważył dopiero wtedy, gdy wraz z pozostałymi pomagał przy wyciąganiu siódmej i ostatniej liny, i krew z powodu jego wysiłku kapała mu na ubranie.

Jeśli zostaniecie dotknięci w atomie serca przez nowe magnetyczne światło Szkoły Duchowej i jeśli, jak Chrystian Różokrzyż, należycie do szóstej grupy krwi – jest to grupa, w której punkcie centralnym znajduje się miłość do ludzi i miłość bliźniego – to już sama taka rana na głowie będzie powodować uwolnienie od normalnych, dialektycznych magnetycznych linii sił. Jest ona symbolem odsunięcia przeskód przed okna duszy.

Kiedy wyciągnięto linię po raz ostatni, więzienie zostało ponownie na chwilę zamknięte. Z tego wypływa dla was nauka, że siedmiokrotna Szkoła nie działa w danym okresie

czasu nieprzerwanie, lecz po wypełnieniu zadania wycofuje się, aby we właściwym momencie zostać ponownie zastąpioną przez nową grupę, objawić się na nowo. Dlatego mówimy o *nowoczesnej Szkole Duchowej*. Pomiędzy dwoma spośród tych siedmiokrotnych działań zawsze następuje pewna przerwa, która zostaje wyraźnie zaznaczona przez stan ciszy w pracy zewnętrznej, po którym później znów świeżo i dynamicznie rozpoczyna się praca nowej szkoły.

Decyzja o zamknięciu zostaje obwieszczona sędziwej Damie przez syna. Przywodzi nam to na myśl wyrażenie „synowie wdowy”. „Synowie wdowy” są uwolnionymi, wtajemniczonymi, uczestnikami powszechnego życia, którzy zajęci są ratowaniem ludzkości.

Wyrażenie „syn wdowy” jest symbolem. Upadła ludzkość była niegdyś częścią czystego pola siły, które zwane było „Matką”. To pole siły żyło i istniało w jedności z boską pełnią, boskim Ojcem. Gdy nastąpił upadek, pole Matki zostało oddzielone od Ojca i pozostawało w tyle jako wdowa. To pole Matki dąży do odtworzenia rozbitej jedności i do odnalezienia tego, co zagubione. Wszyscy więc, którzy w tym pomagają i którzy są uszlachetnieni do świadczenia tej pomocy, zwani są „synami wdowy”. Opowiada o tym legenda o Hiramie Abiffie.

Również u Łukasza w rozdziale 7 opowiedziana jest wspaniała historia o synu wdowy, a mianowicie o młodzieńcu z Nain. Nain znaczy pastwisko, miejsce wypasu, a więc miejsce pracy Braterstwa. I oto, jak zostało tam powiedziane, umarł syn wdowy. Przychodzi wtedy Jezus i budzi go z martwych. „Zmarły podniósł się i zaczął mówić, i Jezus oddał go matce.”

Kiedy aktywność synów wdowy zostaje zakończona, to jest to zawsze obwieszczane z zachętą do tego, by okazać

odwagę: „Ludzie, przestańcie narzekać, bo to potrwa tylko kilka dni.” Radosny czas równości dla wszystkich, nie w dialektycznym, lecz w nowym sensie, nastanie znów po krótkiej chwili.

Można wtedy wprawdzie dać się ponieść uczuciom i powiedzieć: „Jakie to straszne, że ratunek upadłej ludzkości prowadzony jest z przerwami”, musicie jednak zrozumieć, że każdy, komu – z powodu jego stanu krwi – w czasie danej aktywności nie można było pomóc, dowodzi konieczności regularnego powrotu prób ratunkowych Gnozy. Krew człowieka musi być wrażliwa na oddziaływanie Światła i musi mieć dosyć siły, aby dokazać swego.

C.R.C. śni dalej, że wszyscy uratowani z szybu zostają uwolnieni z kajdan i otrzymują na drogę złotą monetę pamiątkową. Po jednej stronie monety widnieje wschodzące słońce, po drugiej litery D.L.S. Potem wszyscy uratowani mogli powrócić do swej pracy z zadaniem służenia swoim bliźnim ku czci Boga, oraz milczenia o powierzonych im sprawach, do czego się zobowiązali.

Następnie znów dały się słyszeć trąby, przez co C.R.C. obudził się ze snu i zrozumiał, że nie ma potrzeby mówić o bezsilności. Każdy, kto otrzymuje znak Zakonu, w tej samej chwili dostaje całkiem nową możliwość. Przeszłość zostaje zamknięta. Jest on uwolniony z kajdan. Otrzymuje pieniądze na żywność. Po jednej stronie monety promieniuje nowa wschodząca jutrzeńka, nowy poranek. Na ten wschód słońca podróżnik musi nastawić swój kompas. Po drugiej stronie monety znajdują się trzy litery D.L.S. (Deus Lux Solis). Daje się przez to do zrozumienia, że kandydat jest ściśle połączony z Bogiem, z Gnozą (Deus).

W wyniku tego jest w nim nowe światło życia (Lux). I tak należy on do nowego Braterstwa Słońca, do *Fraternitas Solaris*.

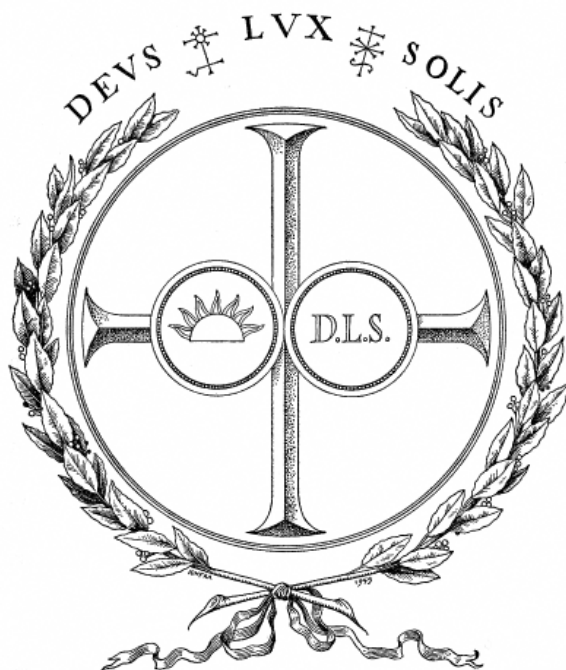
Te trzy litery można też odczytać jako Ojciec, Syn i Duch Święty:

Deus: *Ojciec,*

Lux: *światło Syna,*

Solator: *siła i łaska Pocieszyciela.*

Na tej podstawie każdy może udać się w swoją podróż i uwieńczyć ją sukcesem. Mamy wielką nadzieję, że teraz także wy, drodzy czytelnicy, możecie pochwycić klucz do waszej własnej drogi życiowej.



Moneta C.R.C.

Następnie przygotowałem się do drogi, założyłem białą lnianą szatę, opasałem lędźwie krwistoczerwoną przepaską i skrzyżowałem ją na ramionach. W kapelusz wetknąłem cztery czerwone róże, abym mógł zostać dzięki tym znakom szybciej zauważony w tłumie. Jako pożywienie wziąłem ze sobą chleb, sól i wodę, z których za radą kogoś rozumnego do pewnego czasu czyniłem w określonych wypadkach dobry użytek. Zanim jednak opuściłem moją chatkę, upadłem w całym swym rynsztunku i szacie weselnej na kolana i prosiłem Boga, aby pozwolił mi, cokolwiek się stanie, dotrzeć do dobrego końca. Potem, też przed obliczem Boga, ślubowałem: Jeśli z Jego łaski zostanie mi coś objawione, to nie wykorzystam tego dla zaszczytu i poważania w tym świecie, lecz jedynie dla uświetnienia jego imienia i dla służby bliźnim. Z tą obietnicą pełen dobrej nadziei i radości opuściłem moją komórkę.

Przygotowanie do podróży

Po wszystkich doświadczeniach w czasie tego pierwszego dnia, a przede wszystkim dzięki przeżyciu snu C.R.C. wie, że pozwolono mu zbliżyć się do pełnego tajemnicy i ukrytego święta zaślubin. Jego wezwanie na te gody nie jest żadnym wydarzeniem zewnętrznym, lecz bardzo głębokim doświadczeniem wewnętrznym. Skutkiem tego dojrzewa w nim odpowiedni wgląd, który w opowiadaniu opisany jest jako sen.

Wiecie, że wgląd jest czymś niezwykle ważnym. Zdobycie wglądu w proces, który trzeba jeszcze całkowicie przeżyć, jest już samo w sobie przeżyciem. Musicie nauczyć się dostrzegać różnicę między racjonalnym pojmowaniem a tego rodzaju wglądem, jaki mamy tutaj na myśli.

Racjonalne pojmowanie jest dialektyczną czynnością mózgu; pamięć jest przy tym obciążana w określony sposób. Jest to proces świadomości człowieka urodzonego w naturze, proces, który opiera się między innymi na własności krwi. A krew jest aspektem tego, co ożywia wasze życie.

Można obciążać pamięć rozumowo najbardziej szalonymi sprawami, największymi nonsensami, lub rzeczami, które się po prostu przyjmuje, a które później trzeba będzie znowu porzucić. W związku z tym wiedza rozumowa nigdy nie jest mądrością. Dlatego człowiek o wysokim intelekcie nie jest człowiekiem mądrym. Przeżywa on swoje życie kierowany posiadaniem wiedzy intelektualnej, zmagazynowanej w pamięci. Świadomość „ja” doprowadziła do współpracy między głową a systemem śledziony-wątroby. Dusza krwi

jest przy tym pośrednikiem, a serce tylko pompą krwi.

Prawdziwe człowieczeństwo oznacza, że jest się prowadzonym przez prawdziwą duszę. A prawdziwa dusza może sprawować swoją funkcję tylko na podstawie doświadczenia, i tylko dzięki doświadczeniu dojrzewa wgląd. Wgląd jest więc wewnętrznym posiadaniem. Dopiero dzięki takiemu wewnętrznemu posiadaniu mózg może się stać naprawdę aktywny w pierwotnie przewidziany sposób, a pamięć naładowana uwalniająco. Dotyczy to również jeszcze innego centrum, które nazywa się centrum mądrości.

Współczesnemu, pozornemu człowiekowi bardzo trudno jest przenieść się do takiego stanu. Albowiem całe dialektyczne życie opiera się na zdolnościach, które nie czerpią z doświadczeń żadnego zysku dla duszy, a więc interpretują je fałszywie i oddają całkowicie w służbę samoutwierdzającego, egocentrycznego życia. W ten sposób dialektyka próbuje przeciwstawić się prawu natury i stara się nierozumnym działaniem woli i myślenia zmusić życie do bytu służącego własnemu „ja”. Następstwem tego jest: nędza, trud, troska i nieustające uwięzienie prawdziwej duszy. Albowiem dusza krwi człowieka dialektycznego spełnia tylko organiczną rolę i jest częścią składową ciała. Ciało osobowości idzie ugięte pod biczem świadomości mózgowej, „ja”. Tak więc o świadomości duszy nie może być mowy. Prawdziwa dusza jest skarbem, który został zagubiony, organem, który nigdy nie został wykorzystany zgodnie z jego przeznaczeniem, który nigdy nie otrzymał możliwości rozwoju.

Stanie się teraz dla was jasne, że jeśli ma być mowa o alchemicznych godach, o rzeczywiście nieśmiertelnym człowieku, o zmartwychwstaniu nowej ludzkości, to człowiek, który ma w tym udział, musi najpierw zostać wyposażony w prawdziwie żywy organizm duszy. Ten tak długo latentny i uszkodzony organ duszy znowu musi zacząć żyć. Martwe

oczy duszy muszą ponownie świecić. Musi się narodzić rzeczywista świadomość duszy, która autorytatywnie stanie naprzeciw świadomości mózgowej. Dopiero wtedy transfiguracja jest możliwa.

Cały człowiek jest tak bardzo okaleczony i zniszczony przez trwającą eony nierozumną i niemoralną świadomość, że cała osobowość stała się aż po rasę, po nasienie zdegenerowana i nieludzka. Dlatego najpierw musi zostać obudzona i musi się narodzić prawdziwa świadomość duszy. Potem istota może zacząć naprawiać tę wielką szkodę wyrządzoną osobowości.

To odtworzenie zwie się „alchemicznymi godami” i musi się ono zacząć od prawdziwych narodzin duszy, od Betlejem. Owe narodziny duszy odbywają się zasadniczo w czasie pierwszego dnia alchemicznych godów. W tym celu najpierw konieczne jest, by kandydat posiadał wgląd, zdobyty bez rozumowego przewodnictwa. Wgląd ten osiąga się dzięki nowemu stanowi krwi, dzięki wnikięciu do krwi gnostycznych sił promieniowania, dzięki prawdziwym strumieniom duszy. Wrażliwość na nie powstaje w wyniku tęsknoty, tęsknota zaś w wyniku gorzkich doświadczeń, doświadczeń aktualnych i/lub odziedziczonych z istoty aurycznej, czyli nie pochodzących od rodziców.

Dzięki takiej tęsknocie krwi człowiek odbiera wówczas gnostyczne wpływy. Serce nie jest już wtedy tylko pompą. Kiedy te gnostyczne wpływy zostaną przyjęte do krwi, to mogą wpływać na świadomość mózgową i przewyciężyć ją, tak że poddaje się ona i pozwala się temu nowemu wpływowi krwi prowadzić. Działanie to jest pierwszym znakiem dokonujących się, możliwych nowych narodzin duszy, pierwszym symptomem świadomości duszy. (Przy świadomości mózgowej przysadka pracuje poprzez głowę, przy świadomości duszy poprzez rózę serca.)

Stąd powołanie do alchemicznych godów zostaje zrodzone z tęsknoty jak również z procesu, który budzi wgląd. C.R.C. przedstawia go jako sen. Uczeń uczy się w tym procesie widzieć i przeżywać powołanie jakby w perspektywie, oraz sercem i głową rozumieć jego zamiary. W ten sposób wgląd jego wzrasta. Posiadanie takie musi być wtedy wystarczająco silne, by w ślad za nim mogło się pojawić uwalniające postępowanie.

Jest to zakończenie pierwszego dnia alchemicznych godów. Uczeń rozumie, wewnętrznym doświadczeniem tego, że Gnoza pozwala mu uczestniczyć w ukrytych godach. Dlatego jest on pełen ufności i wdzięczności, i mocno zdecydowany iść tą drogą.

Opowiadanie C.R.C. dostarcza nam dowodu na tę jakość ucznia. Biała lniana szata, w którą ubrany jest C.R.C., wskazuje, że jest on oczyszczony i uzdatniony do nadchodzących procesów. Dowodzi tego krwistoczerwona wstęga, która dwukrotnie dotyka przybytku serca, następnie dwóch punktów na ramionach, a także systemu wątroby-śledziony. Wynika stąd, że dusza krwi jest w pełni otwarta na Gnozę.

Cztery róże oznaczają czworobok budowy na kamieniu węgielnym, którym jest Jezus Chrystus, lub innymi słowy: niewzruszone oddanie, aktywną inteligencję, twórczą harmonię, a także kapłańską postawę życiową oraz służebność, która opiera się na oświecającej nowej sile duszy. Kto te cztery róże może umieścić na kapeluszu, to znaczy, kto dowodzi ich w swoim życiu, ten zawsze będzie zauważony w tłumie. Gnostyczne misteria będą w odniesieniu do takiego człowieka kontynuować ten proces z naturalną koniecznością. Będzie on szedł dalej, od siły do siły.

Tym stanem bytu pierwszego przygotowania kończy się Pierwszy Dzień. C.R.C. ślubuje przed obliczem Boga, że ni-

czego, co mu zostanie objawione, nie użyje dla własnej korzyści, lecz wykorzysta dla uświetnienia boskiego Imienia i w służbie swego bliźniego. Jest to bowiem sygnaturą nowego stanu bytu, nowego stanu krwi i posiadania róż.

Tak C.R.C. wychodzi naprzeciw Drugiego Dnia z chlebem, solą i wodą, potrójnym prowiantem, który doprowadził go do tego punktu. Do znaczenia tego pożywienia jeszcze powrócimy.

Nie kobieta z krwi i kości, lecz
Żeńska Mądrość zajmuje centralne
miejsce w mistyce wszystkich cza-
sów. Tutaj, w zależności od etapu zro-
zumienia, na którym znajduje się
centralna postać, jest to niosąca
światło dziewica, królowa, Venus lub
Alchemia.

Cel: trwałe połączenie z mądrością -
alchemiczne zaślubiny. Poprzedzają je
próby, sny, egzekucje i tajemnicze
doświadczenia. Niezrównane kom-
pendium symboliki wtajemniczenia.